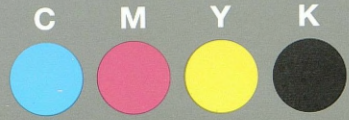
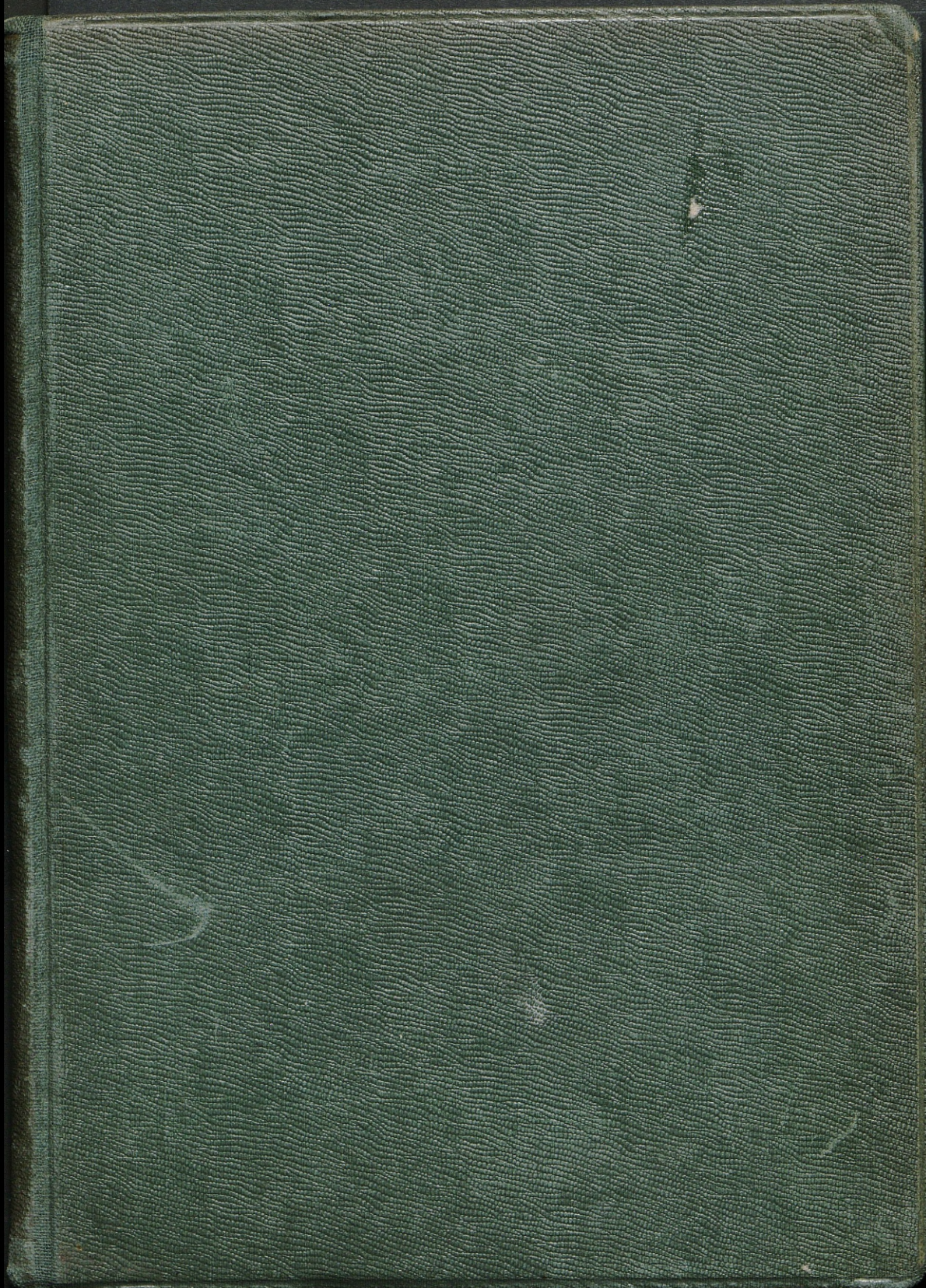
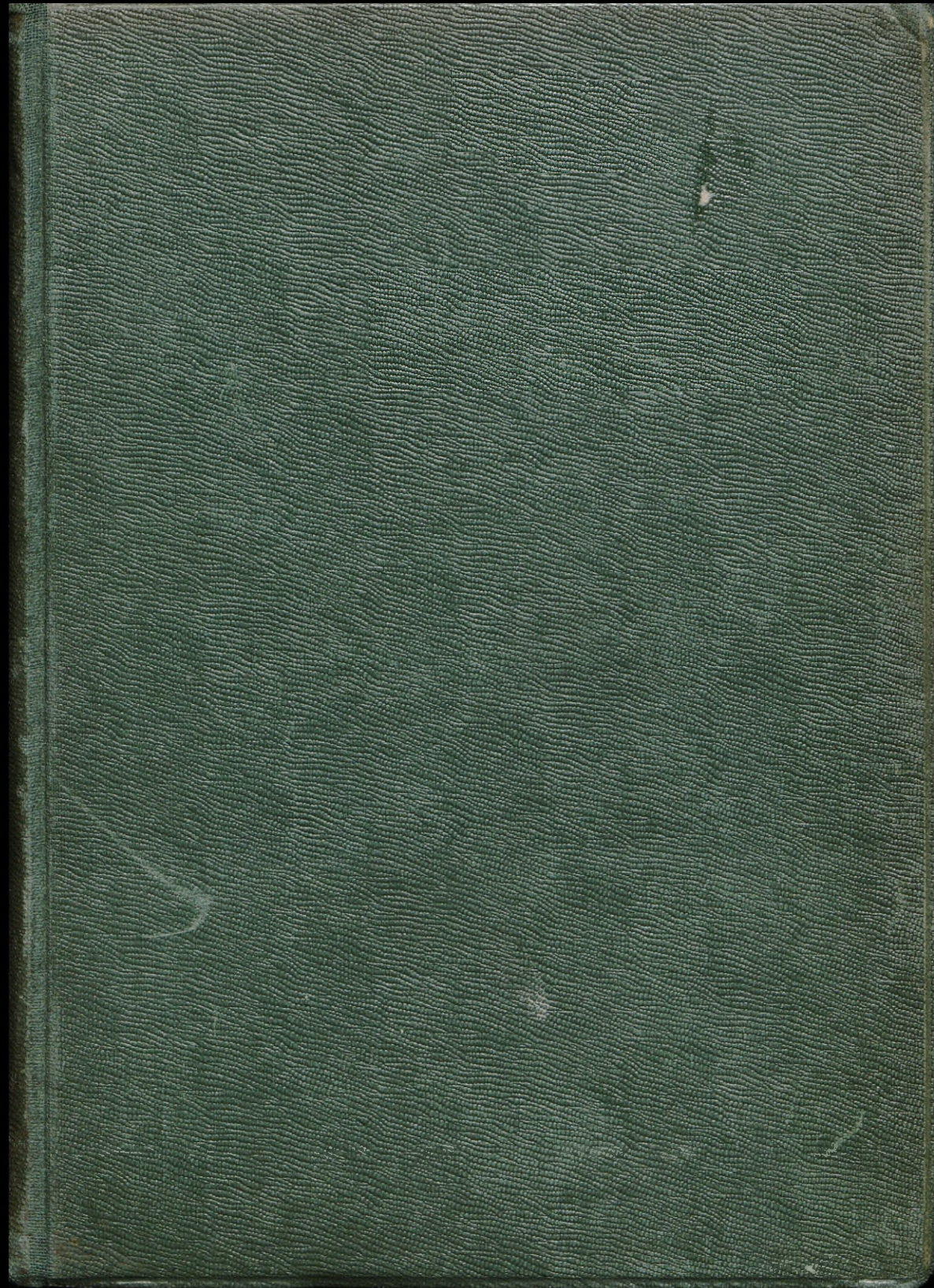


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Inż ALEKSANDER RINGMAN

CELE i ŚRODKI NIEMIECKIEJ POLITYKI ZABORCZEJ

POWOJENNY ROZWÓJ i EKSPANSJA GOSPODARCZA NIEMIEC



11386
10.070

Warszawa 1931

Nakładem Instytutu Szerzenia Praktycznej Wiedzy Przemysłowej.

POPZREDNIE PRACE TEGOŻ AUTORA:

1. Pokój z Rosją i stosunki z państwami powstałymi na gruzach caratu, 1920 r.
2. Przyszłość ekonomiczna Polski i jej związek z Górnym Śląskiem — 1920 r.
3. Polsko-niemieckie stosunki handlowe na tle wojny celnej 1929 r.
4. Stan Gospodarczy Rosji Sowieckiej 1930 r.
5. Z Zagłębia, Więzienia i Emigracji, drukowane w tomie IV, zeszyte 8 „Niepodległości” r. 1931.



Od Wydawcy

Gospodarka światowa od dwu już przeszło lat wstrząsana jest niebywałym dotąd kryzysem.

Przyczynami tego stanu są, niewątpliwie, racjonalizacja i spowodowana nią nadprodukcja, niskie ceny na artykuły rolnicze i surowce, oraz gwałtowne uprzemysłowienie w czasach powojennych Japonji, Indji i Ameryki Południowej, a dalej nierównomierny podział złota między poszczególne państwa Ameryki i Europy.

Obok tych przyczyn, natury gospodarczej, istnieje jeszcze jedna, natury politycznej, w ostatnich czasach dopiero uchwycona i odpowiednio doceniona. Mamy tu na myśli kryzys zaufania w skali światowej. Ten brak zaufania w stabilizację stosunków w świecie powojennym wynika z faktu, że w środku Europy znajduje się państwo, o 65 milionach ludności, które świadomie, celowo i z żelazną konsekwencją podkopuje i sabotuje Traktat Wersalski, jego postanowienia terytorjalne i finansowe. Zadłużone i niewypłacalne Niemcy rzucają setki milionów marek na zbrojenia lądowe i morskie, przygotowując jawnie atak na granice Polski, co w całym świecie szerzy niepokój, dezorganizuje rynki i odstrasza kapitały od inwestycji na dłuższą metę.

Cyfry i fakta, które autor w pracy niniejszej przytoczył, oraz oparta na nich analiza istotnych celów polityki niemieckiej jasno dowodzą, że dążenia Niemiec do zaborów w Polsce są tylko wstępem do realizacji całego programu imperializmu niemieckiego.

Program ten, zagrażający całemu światu, stworzył ową ciężką atmosferę niepewności i trwogi przed jutrem, w której

żyć musi i pracować współczesne nam pokolenie. Odwetowe dążenia zwyciężonych Niemiec są właśnie ogniskiem choroby, zwanej kryzysem zaufania, uznanej dziś za główną przeszkodę do uzdrowienia międzynarodowej produkcji i wymiany.

W wszechstronnej analizie kryzysu gospodarczego nie można przyczyn politycznych pominąć lub pomniejszać, zwłaszcza, iż dążeniom imperjalistycznym podporządkowano interesy gospodarcze.

Z tych względów praca inż. A. Ringmana staje się niezbędnym uzupełnieniem politycznym rozważań gospodarczych na temat kryzysu.

**Instytut Szerzenia
Praktycznej Wiedzy Przemysłowej**

WAŻNIEJSZE ŹRÓDŁA:

1. Mars. Siły zbrojne Niemiec.
2. Casimir Smogorzewski. La Pologne, L'Allemagne et Le Corridor.
3. Dr. Fritz Beckman. Ostpreussen und Polen.
4. Handbuch des Oberschlesischen Industriebezirks.
5. Dr. Franz Haber. Österreich Wirtschaftsbilans.
6. Władimir Wojtinski. Tatsachen und Zahlen.
7. Paul Rohrbach. Deutsches Volkstum als Minderheit.
8. Die Wirtschaftlichen Kräfte der Welt. Wydawnictwo Drezdner Bank 1930.
9. Dr. Stanisław Sławski. Dostęp Polski do morza a interesy Prus Wschodnich.
10. Deutschlands Wirtschaftliche Lage an der Jahreswende 1929/1930. Wydawnictwo Reichs-Kredit Gesellschaft.
11. Kontrolnyja cyfry za r. 1930.
12. George Buchanan. Mon Ambassade en Russie.
13. Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich 1930 r.
14. Prasa polska, niemiecka, francuska i rosyjska.
15. Własne autora poprzednie prace i artykuły.
16. Dr. E. Banasiński. Japonja i Mandżurja. Zarys stosunków politycznych i gospodarczych. 1931 r.

I.

Cele niemieckiej polityki zaborczej.

Traktat Wersalski nałożył na Niemcy olbrzymie w setki miliardów marek idące, choć bliżej nieokreślone, spłaty reparycyjne. Sabotując te spłaty, rząd i kierownicze niemieckie sfery gospodarcze świadomie tak pokierowały sterem polityki gospodarczej, że doprowadziły już w roku 1923 niemieckie finanse do chwilowej katastrofy. W roku tym jeden biljon marek papierowych posiadał wartość 1 marki złotej, a jednocześnie Niemcy świadomie sparaliżowali prawie cały swój przemysł przez bierny opór w okupowanym przez Francuzów i Belgów Zagłębiu rzeki Ruhry. Anarchja walutowa i opór pasywny w tym Zagłębiu doprowadziły już wówczas do przeszło czteromilionowego bezrobocia, które stało się fundamentem wzmożonej komunistycznej agitacji, zagrażającej nietylko Niemcom, lecz i całej Zachodniej Europie. Europa Zachodnia, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Japonja stanęły wówczas wobec groźby przeniesienia się komunistycznej rewolucji z zafanego Wschodu do wysoce uprzemysłowanego środka Europy. Doświadczenia zaś, jakie Anglja, Francja i Włochy wyniosły, zwłaszcza w Odesie w okresie militarnych interwencji przeciw bolszewikom w Rosji Sowieckiej, oraz psychiczne zmęczenie po strasznej czteroletniej światowej pożodze wojennej, bynajmniej nie zachęcały do ponownego gaszenia gotowego do wybuchu, niemieckiego pożaru komunistycznego. Niechęć Francji i Anglii do takiej roli straży pożarnej niewątpliwie została spotęgowana doświadczeniem wojny polsko-bolszewickiej w roku 1920, gdy pomoc, przez rządy tych państw Polsce okazywana, na każdym kroku była paraliżowana przez zorganizowany sabotaż socjalistycznych partji w wymienionych i innych krajach Europy. Z tem silniejszym przeciwdziałaniem spotkałyby się

rządy państw Europy Zachodniej w razie prób militarnej interwencji na rzecz przywrócenia ładu gospodarczego i politycznego w Niemczech, liczących 18 milionów robotników zorganizowanych lub sympatyzujących z partją socjalistyczną, która sama, zresztą, utrzymuje przeszło 300 tysięczną armję, materialnie od niej pośrednio lub bezpośrednio zależnych pracowników związków zawodowych, prasy, a nawet licznych zakładów przemysłowych. Przywódcy tych armji wywierają wpływ wszechpotężny na Drugą Międzynarodówkę i tem się też przedewszystkiem tłómaczy, dlaczego organizacja ta, oficjalnie zwalczająca rząd sowiecki i faktycznie całkowicie od niego zależną Trzecią Międzynarodówką, w rzeczywistości stała po stronie bolszewików, gdy ci próbowali ponownie przy jawnem acz „pokojowem” współdziałaniu Niemców ponownie do wiekowego snu ułożyć zmartwychwstałą Polskę. Poza taktyką bowiem w sprawie politycznego stosunku do granic Polski nie ma faktycznie różnicy między Hugenbergiem, Westarpem i Treviranusem z jednej strony, a Braunem, Grzesińskim i Loebem ze strony drugiej. Panowie ci zwalczają się namiętnie w wewnętrznych, politycznych, gospodarczych i społecznych sporach niemieckich, walczą nawet na noże o ilość mandatów w niemieckim parlamencie i pruskim sejmie, oraz o ilość tek ministerjalnych w rządzie Rzeszy i Prus, gdy chodzi jednak o stosunek do kwestji granicy polsko-niemieckiej, widzimy zdumiewającą w treści, choć różną w formie, solidarność Loebego, Brauna i Müllera z Treviranusem, Hindenburgiem i Brueningem. Istnieje jedynie różnica w taktyce, oraz w szybkości działania prawicy i lewicy niemieckiej, gdy bowiem prawica, której otwarcie już patronuje „urodzony w Poznaniu” prezydent Rzeszy Hindenburg, chciałaby przeprowadzić rewizję naszych granic już w czasie najbliższym drogą najazdu na Polskę w sojuszu z Litwą i Sowietami, to lewica z socjalistami na czele narazie prowadzi wytężoną „pacyfistyczną” agitację wśród bratnich partji francuskich, angielskich, belgijskich i innych. Bojowej organizacji prawicy, Stahlhelmowi honorowo przewodniczy sam prezydent Rzeszy. Faktyczny zaś zastępca prezesa tej organizacji, major Wagner w wydanej niedawno książce swojej p. t. „Die polnische Gefahr” stwierdza wyraźnie, że „zdobycie terenów polskich dla Prus było dla nich ko-

niecznością życiową ze względu na kolonizacyjne cele" i że cele te należy realizować ponownie t. j. „trzeba energicznie rozpocząć ofensywę za rewizją granic polskich na wzór Fryderyka Wielkiego oraz wspólnie z Litwinami i Ukraińcami dążyć do zniszczenia Polski“.

Agitacja zaś pokojowa socjalistów niemieckich w istocie rzeczy zmierza do tego samego celu. Agitacja ta dąży do przekonania przywódców II Międzynarodówki, że Pomorze i Śląsk są Polsce niepotrzebne, że pomorski „korytarz“ rozerwał całość terytorjum Rzeszy i że cierpi od tego, rzekomo, jej rozwój gospodarczy. W swej rewizjonistycznej akcji niemieccy socjaliści współzawodniczą z nacjonalistami w fałszowaniu historii, etnografji i ekonomji. Na tych przecież trzech granitowych słupach opierali się twórcy Traktatu Wersalskiego, gdy wytyczali granicę polsko-niemiecką. Traktat ten oparł się bowiem na sprawiedliwości historycznej, przyłączając do Polski ziemie, które w dobie rozbiorów Prusy zagrybały, a które z wyjątkiem krótkiego okresu czasu panowania krzyżaków na Pomorzu od 1308 do r. 1466 (pokój toruński) zawsze do Polski należały. Traktat Wersalski oparł się też na niewzruszonej etnograficznej podstawie, ponieważ mimo blisko 150-letniego strasznego ucisku narodowego Polacy stanowili nawet podług wysoce stronnictwej rządowej statystyki pruskiej jeszcze przed wojną światową znaczną większość ludności na obecnem Pomorzu i dzielnica ta zawsze wybierała Polaków na posłów do parlamentu Rzeszy i do pruskiego sejmiku. W chwili zajmowania Pomorza przez wojska polskie, dzielnica ta liczyła niespełna 20% Niemców i procent ten po wyjeździe niemieckich optantów spadł poniżej 10. Zwracając wreszcie Polsce Pomorze, Traktat Wersalski oparł się również na najsilniejszej gospodarczej podstawie, ponieważ Państwo z obszarem 388 tys. km. kw. liczące już obecnie 31 milionów ludności i największy poza Rosją w Europie blisko pół-miljonowy jej przyrost, zyskało w ten sposób wąski wprowadzić i niedostateczny, lecz tembardziej drogocenny dostęp do morza. Dostęp ten stanowi zaledwie około 2% całej polskiej linii granicznej, lecz przez niego już obecnie przechodzi przeszło połowa (w r. 1930 około 53%) całego zagranicznego handlu polskiego. Bez Pomorza i wolnego dzięki niemu wyjścia na Bał-

tyk, nie mogłaby też Polska prowadzić samodzielnej polityki handlowej, a zwycięska dla nas przeszło 6-cio letnia wojna celna z Niemcami skończyłaby się już po roku zupełną kapitulacją Polski przed niesłychanymi niemieckimi żądaniami celnymi. Przypomnijmy bowiem sobie, że niemiecka delegacja do rokowań handlowych z Polską już w r. 1926 zażądała od Polski około 700 zniżek celnych, że zniżki te prawie zawsze przekraczały 60%, w wielu wypadkach dochodziły do 90% pierwotnej wysokości polskiego cła, a były i takie żądania, które zupełnie zniosłyby cła na niektóre niemieckie towary. Przypomnijmy sobie dalej, że zniżki te przedewszystkiem dotyczyły wyrobów przemysłu metalowego i chemicznego, t.j. tych właśnie gałęzi przemysłu, bez których niepodobna sobie wyobrazić skutecznej, nowoczesnej obrony narodowej, a które są też podstawą wyżywienia i nerwem najważniejszym całego niezmiernie skomplikowanego organizmu gospodarczego współczesnego Państwa. Stawiając takie żądania, Niemcy nie chcieli wzamian uwzględnić tych nawet minimalnych polskich życzeń gospodarczych, które wyraźnie wynikały z zasady traktowania polskich towarów narówni z towarami państw innych i które były uwzględniane w praktyce nawet przed zawarciem traktatu handlowego, ponieważ wynikały one z potrzeb zaopatrzenia w surowce niemieckiego przetwórczego przemysłu i w tanią żywność zatrudnionych w nim robotników, odpowiadając też żywotnym potrzebom i charakterowi polskiego eksportu. Ale ta właśnie okoliczność, że żądania polskie, aczkolwiek bardzo nieliczne i pod względem swojej wysokości bardzo skromne, oraz zgodne z istotą potrzeb niemieckiego przemysłu i ze zwyczajami międzynarodowego handlu były jednak nieodzownym warunkiem ożywienia polskiego eksportu, a więc i całej polskiej rolniczej i przemysłowej produkcji, ta właśnie — powtarzamy — okoliczność była przyczyną niemieckiej negocjacyjnej taktyki, niezrozumiałej w logicznym, wyłącznie gospodarczym ujmowaniu zagranicznego handlu. Bo w niemiecko-polskich stosunkach powojennych w całym prawie narodzie niemieckim dominuje chęć zemsty, chęć politycznego odwetu na Polakach, którzy nie zadowolili się wyzwoleniem z rosyjskiego i austriackiego jarzma, lecz sięgnęli także po zabór pruski, w którym element polski jest właśnie procentowo najsilniejszy

i pod względem gospodarczym najsilniej z całą Polską związany. Tem dążeniem do odwetu na Polsce i do zabrania jej najbardziej rdzennych i najbardziej gospodarczo cennych polskich prowincyj zachodnich i nadmorskich, tłumaczy się wszak stanowisko niemieckiej socjalnej demokracji, która w dobie powstań polskich na Górnym Śląsku przeważnie dzierżyła władzę w Prusach i przez swego towarzysza Hoersinga rządziła całym Śląskiem, która jednak narówni z pruską hakatą masowo mordowała polskich robotników za to jedynie, że naiwnie uwierzyli i w praktyce zrealizować chcieli dawne socjalistyczne hasło samostanowienia o sobie narodów i wyzwolenia społecznego z pod ucisku kilkunastu niemieckich magnatów. Widzieliśmy wówczas dziwne napozór zjawisko, gdy socjaliści niemieccy ramię do ramienia szli z magnatami pruskimi w ich krwawej walce z ciemieżonym przez długie wieki robotnikiem polskim. Widzieliśmy później, już po krzywdzącym Polskę podziale Górnego Śląska, jak w pozostałej przy Niemczech jego części rozszalała furja teutońska niszczyła te polskie zawodowe i kulturalne organizacje, które tam istniały i względnie pomyślnie się rozwijały nawet za czasów Bismarcka, nawet za czasów wszechwładnej na ziemiach polskich przedwojennej hakaty. Napady na lokale polskich związków zawodowych, czasopism, banków, organizacji sportowych, krwawa zemsta na przywódcach polskiego ruchu wyzwolenieckiego, których podziałowy wyrok Ligi Narodów pozostawił pod panowaniem niemieckim — wszystko to wkrótce zaćmiło dawną smutną sławę brutalnej germanizacji polskiej ludności, pastwienia się nad słabszym, rządu cesarskich Niemiec z jego Komisją Kolonizacyjną i z jej wywłaszczeniami. I na próżno oczekiwaliśmy wówczas na cień choćby protestu najsilniejszej w Europie partji socjalistycznej, która w tym właśnie okresie zgodziła się milcząco na najważniejszy wyłom w socjalnych zdobyczach niemieckiego proletariatu. Wyłomem tym było powszechne wprowadzenie w Niemczech 10-cio godzinnego dnia pracy, co w krajach kulturalnie, technicznie i gospodarczo zacofanych poważnie zagroziło utrzymaniu ośmiogodzinnego dnia pracy. I tak było zawsze.

Gdy przed kilku laty „nieodpowiedzialny” Westarp, a dzisiaj odpowiedzialny minister Rządu Rzeszy Treviranus,

lub premier rządu pruskiego socjalista Braun występują z gwałtowną antypolską mową, będącą otwartym zamachem na podpisane przez Niemcy traktaty i na polityczną niezależność wielkiego europejskiego narodu, to cała demokratyczna i nacjonalistyczna część Niemiec otwarcie się solidaryzuje z temi mowami, które ponownie mogą wzniecić powszechny pożar w Europie. Dla socjalistów zaś niemieckich mowy te są tylko przedwczesnymi i pod względem formy niezręcznymi rewizjonistycznymi posunięciami. Samej jednak rewizji domagają się również przywódcy niemieckiego socjalizmu. Nie chcą jej tylko rzekomo wykonać w drodze wojennego gwałtu. Do celu tego t. j. do odebrania Polsce Pomorza i Śląska niemieccy socjaliści chcą dojść drogą pokojowych umów z Polską. Stanowisko takie jest dla Polski w ostatecznej konsekwencji znacznie więcej szkodliwe, niż otwarte wzywanie do gwałtu Treviranusa, który, jak nie można lepiej, obudził uspioną polską i francuską czujność, zdemaskował długą i zręczną dyplomatyczną, podkopową pracę „laureata pokojowej nagrody Nobla”, zmarłego niedawno ministra Stresemanna i zaniepokoił socjalistyczny i dla Niemiec w zasadzie przychylny angielski rząd Mac Donalda, bowiem ten rząd obciążony ciężarem blisko 3-miljonowego bezrobocia, miljardowym deficytem budżetu, i zastraszony rosnącymi wpływami Sowieców w Chinach i w Indiach nie życzył sobie napewno nowej powszechnej wojny w Europie. [która bez względu na rezultaty ewentualnego polsko-niemieckiego orężnego starcia musi doprowadzić do dalszej pauperyzacji Europy, do zamętu w światowej produkcji i w międzynarodowej wymianie, do wzrostu komunistycznej agitacji a w ostatecznej konsekwencji do dalszego osłabienia światowej pozycji Europy wobec Ameryki i Azji. Rzekomo pokojowe, rewizjonistyczne stanowisko socjalistów niemieckich jest dlatego bardziej niebezpieczne i obłudne, że przecież na chwilę nie można przypuścić, że Polska dobrowolnie w drodze pokojowej umowy odda Niemcom zrabowane przez nich kiedyś ziemie, które liczą przeszło 90% Polaków i które są nieodzownym warunkiem niezależności gospodarczego i politycznego bytu całej Rzeczypospolitej. Minęły już bezpowrotnie czasy, gdy żywe ciała narodów krajano jakby nożem, oddając ich części obcym władcom dla

zaokrąglenia ich posiadłości i pomnożenia dochodów. Dziś o przynależności ziem do tego czy innego państwa decyduje niefałszowana przemocą wola mieszkańców tych ziem, wola oparta na historycznej tradycji, narodowej kulturze i na łączności interesów, rasy, języka i wspólnej narodowej gospodarki.

Wiedzą o tem dobrze, a dawniej i inne narody o tem nauczali socjaliści niemieccy. Główny twórca i kierownik Pierwszej Międzynarodówki Socjalistycznej Karol Marks, który był zarazem sekretarzem I Międzynarodówki dla Niemiec, był gorącym rzecznikiem odbudowania Polski w granicach 1772 r. z pasem morskiego wybrzeża znacznie większym, niż posiada Polska obecnie*). Z tego wynikało, że Marks był za oddaniem Polsce całych Prus Królewskich i znacznej części Prus Wschodnich. W czasie powstania roku 1863 Marks chciał dla jego poparcia utworzyć legion posiłkowy z Niemców. A w adresie inauguracyjnym ułożonym przez siebie dla Kongresu I Międzynarodówki, który odbył się w Genewie w roku 1866, Marks pisał, co następuje:

„Bezwstydnny poklask, obłudne współczucie i głupia obojętność, z którymi wyższe klasy w Europie patrzyły na to, jak Rosja ośwładnęła górską twierdzą Kaukazu i zdławiła bohaterką Polskę, niezmierne zabory tego barbarzyńskiego kolosu, którego głowa jest w Petersburgu, a ręce w gabinetach wszystkich europejskich państw — przekonały wreszcie wszystkich robotników, że nadszedł czas, by przeniknęli tajemnicę polityki międzynarodowej, aby śledzili zabiegi dyplomatyczne swych rządów, głosząc konieczność przestrzegania przyrodzonych praw moralności i sprawiedliwości, któremi wszyscy ludzie powinni się kierować w swoich osobistych stosunkach a które powinny także stanowić najwyższą normę we wzajemnych stosunkach narodów”.

Adres ten został przez I Międzynarodówkę uchwalony. W notatkach, w których Marks streszczał swoje poglądy na różne kwestje, rozpatrywane na genewskim kongresie I Międzynarodówki, pisał Marks m. inn.

*) Cytujemy pg. artykułu Leona Wasilewskiego drukowanego w „Niepodległości” p. t.: Międzynarodówka robotnicza wobec hasła niepodległości Polski.

„Szczególniej niemiecka klasa robotnicza obowiązana jest podjąć inicjatywę w kwestji odbudowania Polski, ponieważ Niemcy są jednym z trzech mocarstw, które Polskę rozebrały”.

Podobnie pisał Liebknecht i inni dawni wodzowie socjalizmu niemieckiego.

Stwierdziliśmy już wyżej, jak postępował Hoersing na Śląsku, jak się niedawno wyrażał premier pruski, socjalista Braun o kwestji naszych granic. Olbrzymia większość dzisiejszych socjalistów niemieckich żąda, aby polska ludność Pomorza dobrowolnie zgodziła się na brutalne rządy napływowych pruskich urzędników. Wysuwanie takich żądań w dobie przymusowego powszechnego nauczania, w dobie stopniowego zaniku panowania jednego narodu nad drugim jest o tyle dla Niemców wogóle, a dla niemieckich socjalistów w szczególności, niebezpieczne, że z daleko większym prawem, opierając się na powyższych głosach Marksa, Liebknechta i innych dawnych socjalistycznych wodzów niemieckich, mogłaby Polska zażądać zwrotu pozostałej przy Niemcach części Górnego Śląska i Pruskiego Mazowsza.

Obydwie te dzielnice przed wiekami do Polski należały, obydwie przez Prusaków zostały zagrabione i obydwie, pomimo spotęgowanego właśnie po wojnie w Niemczech narodowego ucisku Polaków, jeszcze obecnie posiadają etniczną większość polską, która ciąży do Polski pod względem narodowym i gospodarczym. Ciężenie to wywołane jest geograficznem położeniem Prus Wschodnich i Górnego Śląska. Żadna zmiana granic nie zmieni faktu, że Prusy Wschodnie przeciętnie 4—5 razy są mniej oddalone od środka Polski, niż od środka Niemiec. I temu właśnie faktowi oraz surowemu klimatowi tej prowincji i złej jego glebie przypisać należy, że już przed wojną światową, prowincja ta miała ogromne wychodźstwo do zachodnich prowincyj Rzeszy. Od roku 1900 do roku 1927 przesiedliło się z Prus Wschodnich do Niemiec przeszło pół miliona osób na ogólną liczbę przeszło 2 milionów mieszkańców. Przesiedlenie jest tą najważniejszą przyczyną, dla czego prowincja ta wśród większych dzielnic Rzeszy ma najmniejszą w Niemczech gęstość ludności, a mianowicie 58 na 1 km², gdy przeciętna dla całych Niemiec wynosi 134. Odległość od Berlina i centrów przemysłowych jedynie, a nie żadne przeszkody

przy tranzycie przez polskie Pomorze powoduje, że trzoda chlewna i bydło rogate, których hodowla jest głównem zajęciem mieszkańców Prus Wschodnich, nie są w stanie konkurować z trzodą chlewną i bydłem na rynku berlińskim dowożoną tam z innych prowincyj niemieckich. Przyznał to profesor Wyższej Szkoły Handlowej w Bonn Dr. Fritz Beckmann w swej broszurce „Ostpreussen und Polen”. Beckmann stwierdził pozatem, że Prusy Wschodnie nie są w stanie konkurować z innemi prowincjami Niemiec pod względem dowozu do Berlina i do innych wielkich miast kartofli, ponieważ artykuł ten zupełnie nie znosi długiego, a zatem drogiego transportu. Analogiczne uwagi dotyczą Górnego Śląska.

Żadna bowiem zmiana granic nie zmieniłaby faktu, że węgiel i żelazo produkowane w tej prowincji ma naturalny rynek zbytu na Wschodzie t. j. w Polsce, a nie w Niemczech przesyconych do ostatecznych granic węglem i żelazem westfalskim. Stwierdzili to przecież sami przemysłowcy niemieccy, gdy w znanym memorjale złożonym swojemu rządowi podczas wojny światowej domagali się przesunięcia granic niemieckich daleko na Wschód od Górnego Śląska i żądanie to motywowali tem, że ziemie polskie są naturalnym rynkiem zbytu dla górnośląskiego węgla i żelaza, które w granicach Niemiec absolutnie nie jest w stanie konkurować z węglem i żelazem westfalskim i saskim.

Akcja zaborcza nacjonalistów niemieckich, jako więcej brutalna i bezpośrednią czujność naszą oraz sympatję dla Polski wśród narodów świata budząca, jest w rzeczywistości mniej dla nas szkodliwa, niż obłudna gadanina socjalistów niemieckich o pokojowem porozumieniu z Polską w sprawie rewizji naszych granic. Powstaje jednak pytanie, czy akcja nacjonalistów niemieckich nie jest również tylko taktycznem posunięciem, mającem na celu zdobycie rządów w Niemczech. Motyw ten odegrał zwłaszcza przy wyborach r. 1930 niewątpliwie pewną nieznaczną jednak rolę. Ważniejszym jest od niego obawa nacjonalistów niemieckich, że do obecnej granicy polsko-niemieckiej przyzwyczai się nie tylko świat cały, ale nawet w świadomość spokojnej ludności niemieckiej coraz głębiej wdzierać się będzie układ sił politycznych, gospodarczych i etnograficznych w b. zaborze niemieckim.

Szybki przyrost ludności polskiej w tym zaborze przy jednoczesnym, gwałtownym prawie, zaniku elementu niemieckiego, zrywanie polsko-niemieckich więzów gospodarczych, niesłychany rozrost Gdyni, a przez to łatwiejsza penetracja do umysłów zachodnio-europejskich gospodarczego znaczenia Pomorza dla Polski, pogłębiająca się świadomość mieszaney ludności Prus Wschodnich, że dzielnica ta wraz z całym pozostałym wschodniem niemieckiem pograniczem najwięcej gospodarczo cierpi z powodu braku normalnych stosunków handlowych ze swem naturalnem polskiem zapleczem, wzrastające szybko znaczenie Polski na terenie międzynarodowym, obok zmniejszania się płaszczyzny tarcia polsko-sowieckich i polsko litewskich stosunków politycznych i jednoczesnego zacieśniania gospodarczych i politycznych więzów Polski z Małą Entente'ą i z krajami nadbałtyckimi — wszystko to doprowadza kierowników polityki niemieckiej do przyspieszenia tempa realizacji ich zaborczych zamiarów. Tempo to i dlatego wydaje się im dotąd zbyt powolne, że przecież Pomorze, Śląsk i Wielkopolska nie są, bynajmniej, jedynym i nawet nie najważniejszym celem tych zamiarów.

Pamiętać bowiem należy, że pomimo ewakuacji Nadrenji, pod panowaniem Francji pozostaje dotąd kwitnąca prowincja niemiecka, okrąg rzeki Saary z jej 15-miljonową roczną produkcją węgla i przeszło 2-miljonową produkcją stali. O przynależności tej prowincji do Francji lub do Niemiec ma rozstrzygnąć plebiscyt ich mieszkańców, który na mocy Traktatu Wersalskiego odbędzie się dopiero w r. 1935. Niemcy już teraz — mniej co prawda natarczywie, niż robią to w stosunku do polskiego Pomorza — domagają się zwrotu tej bogatej prowincji. Tu jednak spotkali się dotąd ze stanowczą odmową Francji, której nawet przy posiadaniu saarskiego węgla brak jest kilkunastu milionów tonn tego paliwa, które musi sprowadzać z Anglii, Niemiec, Belgji i Polski. W razie zwrotu tej prowincji niedobór węgla we Francji wzrósłby do kilkunastu milionów tonn, a jednocześnie nadmiar tego węgla w Niemczech, które już teraz eksportują go w ilości około 30 milj. tonn rocznie, (w r. 1930) przekroczy wysokość eksportu angielskiego, co przecież i dla Anglii ze względów konkurencyjnych byłoby bardzo niepożądane. Przedwcześnie więc i dobrowolnie Francja nie wyrzeknie się okręgu Saary.

Siła oporu Francji i siła ataku Niemiec o jej zwrot będzie oczywiście zależała od charakteru polsko-niemieckich stosunków w r. 1935. W razie pokonania Polski, siły Niemców takby wzrosły, że pokusiliby się oni napewno o odebranie Saary, choćby w drodze wojennej przemocy tembardziej, że okręg ten nie jest jedynym powodem franko-niemieckich tarć w przyszłości.

Niemcy podpisali wprawdzie układ lokarneński, na mocy którego ponownie uznali obecną franko-niemiecką granicę za obowiązującą dla siebie, ale jednocześnie stale podkreślają, że nie uznają żadnych zobowiązań co do stałości swej granicy z Polską. Doświadczenie zaś uczy, że w r. 1914 w imię zasady „siła przed prawem” pogwałcili oni uroczyste poręczoną przez siebie nietykalność granic belgijskich. Takich zresztą układów i zobowiązań Prusacy pogwałcili całe mnóstwo w ciągu swej historii długoletnich stosunków z Polską, Francją, Belgją i innemi państwami. Jakąż więc gwarancję ma Francja, a z nią cała Europa, że wzmocnieni ewentualną grabieżą rdzennie polskich prowincyj, nie pokuszą się Niemcy o odebranie Francji siłą nie tylko okręgu rzeki Saary, lecz i Alzacji z Lotaryngją. Podług uczonych etnografów niemieckich, Alzacja posiada wyłącznie niemiecką, a Lotaryngją przeważnie niemiecką ludność. Zdaniem ekonomistów niemieckich, olbrzymie pokłady rudy żelaznej w Lotaryngji daleko więcej potrzebne są Niemcom, ponieważ wytapiają one rocznie (w r. 1930) około 13 milj. tonn surówki żelaznej, gdy Francja bez Lotaryngji i Saary wytapia jej około 5 milionów tonn. Produkcja zaś rudy żelaznej wynosi (w r. 1930) we Francji około 48 milionów tonn, gdy w Niemczech tylko 6 milionów tonn małowartościowej rudy. Francja dla wytopu swej surówki musi sprowadzać koks, gdy Niemcy ten koks w znacznych ilościach eksportują. Z argumentów tych wynika, że pomimo formalnych przyrzeczeń Niemcy nigdy nie wyrzekną się Alzacji i Lotaryngji, a chwilowe ich milczenie na tym froncie politycznej narazie walki tłumaczy się jedynie mniemaniem, że Polska jest znacznie od Francji słabsza, że przeto daleko łatwiej może być przez Niemców pokonana tembardziej, że w razie napaści na Francję, Niemcy mieliby przeciw sobie większość narodów Europy.

Ze względów demograficznych, bogata Francja będzie i nadal zmuszona pozwalać na imigrację ludów słowiańskich i romańskich, ponieważ imigracja ta niezbędną jest dla zużycowania w kraju ogromnego nadmiaru francuskich kapitałów. Poza okresami chwilowych kryzysów gospodarczych Francja i nadal zmuszona będzie wybierać między eksportem kapitałów i importem ludzi, których te kapitały mogą w samej Francji zatrudnić. Ale eksport kapitałów do Niemiec i zaprzyjaźnionych z niemi krajów, dając Francji chwilowe korzyści w postaci przyływu odsetek, jednocześnie osłabia jej siłę obronną. Nie pieniądź bowiem jako taki, lecz dokonane dzięki niemu inwestycje przemysłowe są probierzem militarnej siły danego państwa. Doświadczyła tego Francja już dwukrotnie. Pierwszy raz miało to miejsce w roku 1871, gdy znaczne słabsze pod względem zasobów pieniężnych jednak silniejsze pod względem uprzemysłowienia Niemcy rozgromiły Francję pod Sedanem i zajęły Paryż. Drugi raz Krupp i inni potentaci żelaznego i chemicznego przemysłu niemieckiego, który rozrósł się do potężnych rozmiarów dzięki pieniężnej kontrybucji francuskiej, byli właściwymi sprawcami zajęcia Belgji i jedenastu najwięcej uprzemysłowionych departamentów francuskich.

Austria jest krajem niezmiernie górzystym i lesistym. Na 83,822 tysiące km² jej całkowitej powierzchni przypada 31,393 tysiące km² lasów t. j. 42% i 13 tys. km² łąk t. j. 17%. Ziemi uprawnej jest tylko około 20 tysięcy km² t. j. 27%. Już z tego podziału terytorjum widocznem jest, że pomimo względnie rzadkiej ludności (77 mieszkańców na 1 km², a bez Wiednia nawet tylko 56 na 1 km²) rolnicza produkcja Austrii nie wystarcza dla wyżywienia jej mieszkańców i kraj ten musi sprowadzać z zagranicy $\frac{1}{3}$ niezbędnych artykułów spożywczych. Podobne stosunki panują wprawdzie w Niemczech, które mają nietylko absolutnie, lecz i relatywnie znacznie więcej ziemi uprawnej, ale mają też i o 71% gęstszą ludność, przyczem spożycie na głowę mieszkańca żywności, zwłaszcza zaś chleba i mięsa, jest w Niemczech znacznie większe, niż w Austrii. Pod względem zatem zaopatrywania w żywność, połączenie nie da nic żadnemu krajowi, a przeciwnie powiększone o blisko 7 milionów ludności Niemcy miałyby tylko znacznie więk-

sze, niż obecnie aprowizacyjne kłopoty. Ucierpiałaby na tem przede wszystkim ludność austrijackich miast, zwłaszcza zaś ludność 2 milionowego Wiednia, ponieważ Niemcy nie zmienili by swojej obecnej polityki celnej i weterynaryjnej, sztucznie śrubującej ceny na artykuły rolnicze, zwłaszcza zaś na artykuły hodowli zwierzęcej. Ucierpiałaby niezmiernie na tem i Polska, która, mając zamknięty wywóz tych artykułów do Niemiec, wywozi je jednak w znacznych ilościach do Austrii. Pod względem zatem wymiany artykułów spożywczych, ludność austrijacka miałaby tylko straty. Co się tyczy wymiany z Niemcami towarów gotowych, to stwierdzić należy, że pomimo znacznego rozwoju swego przemysłu, zwłaszcza przetwórczego żelaznego, wymiana ta dawała zawsze olbrzymie saldo dodatnie na korzyść Niemiec, a mianowicie w roku 1929 pg. statystyki niemieckiej wywieziono z Niemiec do Austrii wszystkich towarów za 441.2 milionów marek, a z Austrii do Niemiec tylko za 201.7 milionów marek. Ogólny więc wywóz z Niemiec do Austrii był blisko 2 i $\frac{1}{2}$ raza większy od wywozu z Austrii do Niemiec. Znacznie większa dysproporcja była w wymianie gotowych towarów, których przywieziono z Niemiec do Austrii przeszło 3 razy więcej, niż wywieziono z Austrii do Niemiec. Jestto zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, że przemysł niemiecki, zwłaszcza chemiczny, żelazno-maszynowy i włókienniczy jest bez porównania potężniejszy na wet w stosunku do wytwórczości na głowę mieszkańca od przemysłu austriackiego. Przy swojej masowej produkcji przemysł niemiecki znacznie lepiej zorganizowany, skoncentrowany w pobliżu zagłębi węglowych (westfalskiego, saskiego i górnośląskiego) i w czasie inflacji gruntownie zmodernizowany zdusiłby zupełnie austriacki przemysł przetwórczy tembardziej, że głównym, obecnym plusem tego ostatniego jest niezawikłanie się w niemieckiej polityce celnej, która ma na względzie wąskie interesy wielkich agrariuszy pruskich i ogólne rewindykacyjne widoki niemieckiej polityki właściwej. Polityka ta, zamykając niektórym polskim artykułom rolniczym i surowcom wstęp na rynek niemiecki, wywołuje odwet Polski i w razie przyłączenia Austrii do Niemiec utrudniłaby bardzo dostęp na rynek polski austriackim towarom. Przemysł austriacki

musiałby też ponosić ciężary, wynikające z niemieckich spłat reparacyjnych.

Wielką też stratą, jakąby poniosła Austria, byłoby zmniejszenie się dochodu z ruchu turystycznego. Pod względem piękna przyrody i łagodnego klimatu, Austria w niczem prawie nie ustępuje Szwajcarji. Zwiedza ją rocznie kilka milionów cudzoziemców, w ogromnej większości turystów i kuracjuszków, a więc ludzi przeważnie zamożnych, którzy pozostawiają w austriackich miejscowościach kąpielowych i w górskich hotelach olbrzymie sumy pieniędzy. Jestto główne źródło dochodów powojennej Austji, na którem opiera ona równowagę swojego płatniczego bilansu, a, co zatem idzie, i stałość waluty. Trzeba pamiętać, że bilans austriackiego zagranicznego handlu daje stale kilkaset milionów szylingów ujemnego salda, a powstający stąd i z tytułu amortyzacji i oprocentowania austriackich długów niedobór w austriackim bilansie płatniczym pokrywają przeważnie ogromne dochody z ruchu cudzoziemców. W ruchu tym dominują wprawdzie Niemcy Rzeszy, ale ich pociąga głównie, poza pięknem górskiej przyrody, tańsze austriackie życie. Co się tyczy innych cudzoziemców, to przyciąga ich do Austrii, poza zwykłymi względami turystycznymi, wynikająca z pobudek politycznych, sympatja. Zrozumiałe jest bowiem, że wszystkim otaczającym Austrię narodom, a zwłaszcza Czechosłowacji, Polsce, Włochom i Jugosławji, bardzo zależy na utrzymaniu jej politycznej niezawisłości i Węgry nawet nie byliby zadowoleni z przyłączenia Austrii do Niemiec, ponieważ znaczna ich część nie utraciła nadziei na wznowienie dynastycznego z nią związku i odzyskania w ten sposób Burgenlandu, bogatej prowincji austriackiej o powierzchni 3.967 km², liczącej przeszło 300 tysięcy mieszkańców. Na mocy wyroku mocarstw zachodnich, przeciw Niemcom i Austrii w czasie wojny światowej sprzymierzonych, prowincja ta została oderwana od Węgier i przyłączona do Austrii. Zamieszkują ją, wprawdzie, przeważnie Niemcy, lecz ciąży ona do Węgier.

Niebezpieczeństwo gospodarcze — o politycznem już nawet nie mówimy, wzrosłoby też ogromnie dla Czechosłowacji, ponieważ kraj ten, posiadający przeszło 3 miliony Niemców, 2½ miliona Słowaków, około miliona Węgrów, ½ miliona Rusi-

nów i $\frac{1}{4}$ miliona Polaków na ogólną sumę 14 milionów mieszkańców byłby z trzech stron otoczony przez Niemców. Rzecz prosta, że ucierpiałby na tem połączeniu i zbyt towarów czeskich do Austrii, który wynosi około 5-ej części całego austriackiego przywozu. Przemysł bowiem czeski, który na rynku austriackim z powodzeniem konkuruje z przemysłem niemieckim, przy równouprawnieniu z nim pod względem celnym i taryfowo-kolejowym, miałby tę konkurencję znacznie utrudnioną, w razie uznania towarów niemieckich za krajowe na rynku austriackim. Obecna więc, wielka już zależność czeskiego przemysłu od rynku zbytu w Niemczech jeszczeby się znacznie wzmogła. Z własnego zaś doświadczenia wiemy, jak taka zależność jest niebezpieczna na wypadek jakiegoś konfliktu celnego. Nie mówimy już o konflikcie zbrojnym, który niekoniecznie może mieć miejsce bezpośrednio z Niemcami. Nawet bowiem w zatargu Czechosłowacji z jakimś innem państwem, Niemcy mogą wyzyskać swoją sytuację, ewentualnego 60% odbiorcy (łącznie z obecną Austrią) towarów czeskich. Zależność Czechosłowacji od niemieckich taryf kolejowych stałaby się też wówczas prawie zupełną, a tranzyt czeski nie opierałby się zawsze na międzynarodowych umowach kolejowych (umowa Barcelońska), ponieważ umowy te są zwykle ściśle przestrzegane tylko w normalnych politycznych i gospodarczych stosunkach międzynarodowych.

Acz w mniejszym stopniu uwagi te dotyczą też Włoch, Jugosławji i wszystkich państw naddunajskich.

Co się tyczy Polski, to zależność jej od Niemiec pod względem tranzytu do zachodniej Europy stałaby się zbyt wielką w razie przyłączenia Austrii do Niemiec. Wiemy z doświadczenia lat 1919—20, co kosztował nas wówczas brak krótkich i dogodnych połączeń kolejowych z zachodnią Europą. Nie mamy żadnej gwarancji niepowtórzenia się takiej sytuacji nie tylko przy otwartym zbrojnym konflikcie z Rosją, lecz nawet przy dłuższym, politycznym naprężeniu z tym krajem. 72-miljonowe, prawie całkowicie oddzielające nas i Czechosłowację od Europy i bezwzględnie dominujące nad naszym i czeskim handlem zagranicznym, Niemcy byłyby zwłaszcza przy istniejącym sojuszu z Rosją Sowiecką panami politycznej i gospodarczej sytuacji w Europie, a przede wszystkim w Cze-

chosłowacji i w Polsce. I my, wprawdzie, oddzielamy Niemcy od Rosji i w odwet za ewentualne utrudnienia tranzytowe do zachodniej Europy moglibyśmy zagrozić Niemcom przerwaniem ich tranzytu do Rosji, ale po 1) w zagranicznym handlu niemieckim Rosja Sowiecka niewielką odgrywa rolę (w roku 1929 niemiecki wywóz do Rosji stanowił tylko 2,4% całego niemieckiego wywozu), a po 2) niemiecko-rosyjski obrót towarowy odbywa się obecnie głównie morzem przez porty bałtyckie i czarnomorskie. Dostęp bowiem Rosji i Niemiec do morza jest bardzo łatwy, a pozatem duża część lądowego tranzytu niemieckiego idzie przez Prusy Wschodnie, Litwę i Łotwę, ponieważ Niemcy chcą wyzyskać dla tego tranzytu swoje wschodniopruskie koleje. Na mocy zaś specjalnej umowy paryskiej, wpływającej z Traktatu Wersalskiego, robimy Niemcom największe ułatwienia przy tranzycie przez nasze Pomorze.

Z rozważań powyższych widzimy, że przyłączenie Austrii do Niemiec stworzyłoby dla tych ostatnich bezwzględnie gószącą i polityczną przewagę w całej Europie, że przewaga ta całym swym ciężarem uciskałaby przedewszystkiem Czechosłowację i Polskę, które straciłyby prawie jedyne niezależne od Niemców przejście do zachodniej Europy, że wreszcie przyłączenie to nie przyniosłoby żadnej gospodarczej korzyści samej Austrii. Przyłączenie to jest jednak dla Niemiec potrzebne właśnie głównie z negatywnych względów politycznych: stworzenia ich wschodnim i południowym sąsiadom polityczno-gospodarczych trudności i oddalenia ich od całej zachodniej Europy, przedewszystkiem zaś od Francji, ale i zachód Europy — Francja i Włochy w pierwszym rzędzie — jest też zainteresowany w posiadaniu polityczno-gospodarczego okna do wschodniej Europy, która może jedynie dać Francji dostateczne gwarancje bezpieczeństwa przed przyszłymi przeszło 70 milionów liczącymi Niemcami i to jest i będzie główną obok niechęci samej ludności Austrii przeszkodą w jej połączeniu z Niemcami.

Wiosną 1931 r. rządy niemiecki i austriacki zapowiedziały unję celną swych krajów. Pisałem już wyżej, że przyłączenie Austrii do Niemiec żadnej gospodarczej korzyści pierwszej by nie przyniosło. Rządy austriackie i niemieckie kierują się jednak przedewszystkiem politycznymi rewizjonistycznymi po-

budkami i dlatego dążą do anchlussu. Jeszcze przed formalną zapowiedzią unji celnej obydwie rządy przygotowywały ją przez odpowiednie zmiany swych tariff celnych i ogólnego ustawodawstwa obydwu krajów. Szczególniej wielkie zmiany w tym kierunku poczyniła już Austria, w której silna partja wszechniemiecka i socjalistyczna już oddawna są zwolennikami anchlussu. W ostatnich czasach Austria podniosła znacznie swoje cła agrarne. Są one jednak wciąż jeszcze niższe od celi niemieckich, które też w ostatnich kilku latach były znacznie podwyższane, a ponieważ jest mało prawdopodobne, aby agrarne cła niemieckie były obniżone, więc spodziewać się należy, że Austria podniesie swe cła agrarne do ich niemieckiego poziomu. Polska i państwa naddunajskie stracą na tem niezmiernie, ponieważ wywóz ich do Austrii, składający się głównie ze zboża i bydła był znacznie większy, niż przywóz z Austrii, składający się głównie z gotowych fabrykatów. W roku 1929 polski wywóz do Austrii był o 65%, węgierski o 133%, rumuński o 14% większy od przywozu z Austrii. Jedyne wyjątek stanowiła tu Jugosławja, która przywiozła z Austrii o 7% więcej, niż tam wywiozła, czyli bilans był prawie zrównoważony. Wyjątek ten tłumaczy się między innemi tem, że zboże jugosłowiańskie ma łatwy dostęp do Adriatyku i dzięki temu wywożone jest do Włoch i dalszego zachodu Europy. Niemcy nie biorą też prawie wcale jugosłowiańskiego bydła, które natomiast w znacznych ilościach szło dotąd do Austrii.

Wywóz natomiast z Niemiec w roku 1930 był większy od przywozu w handlu:

- z Polską o 25%
- „ Jugosławją o 150%
- „ Węgrami o 44%
- „ Czechosłowacją o 47%

Jedynie Rumunja stanowiła tu wyjątek, ponieważ w roku 1930 przywóz z Rumunji do Niemiec był o 72% większy, niż wywóz z Niemiec do Rumunji. Wyjątek ten tłumaczy się charakterem rumuńskiego eksportu do Niemiec. W eksporcie tym tylko trzy produkty: jęczmień, kukurydza i nafta w roku 1930 stanowiły aż 72% całego rumuńskiego eksportu do

Niemiec, a z drugiej strony Rumunja prowadzi zdecydowanie prohibicyjną politykę w stosunku do przywozu gotowych fabrykatów. Takie zaś właśnie towary są głównym artykułem niemieckiego wywozu do krajów naddunajskich. Na aktywny dla Rumunji jej bilans handlowy z Niemcami nie miały też wpływ wywiera ogólna polityka niemiecka, która za wszelką cenę stara się odciągnąć Rumunję od sojuszu z Polską i wciągnąć ją do swoich planów utworzenia Mitteleuropy pod hegemonją Niemiec. Ta właśnie polityka nakazuje Niemcom tolerować wysokie cła rumuńskie na gotowe towary masowego spożycia i preferować ją w zakupie jęczmienia i kukurydzy, używanych zresztą głównie w Niemczech dla wypasu bydła i trzody chlewnej, co w rezultacie ułatwia tylko Niemcom przeprowadzenie ich samowystarczalnych planów w dziedzinie hodowli zwierzęcej. Plany te w razie ostatecznego dokonania unji celnej z Austrią i zrównania tej ostatniej pod względem ceł agrarnych i przepisów weterynaryjnych z Niemcami uderzą przede wszystkim w Polskę, Węgry i Małą Ententę. Te bowiem kraje i Rumunja są prawie wyłącznymi dostawcami żywych zwierząt do Austrii, która w roku 1929 przywozła ich ogółem za 152 miliony marek niemieckich, gdy Niemcy, liczące 10 razy więcej ludności, przywozły ich w roku 1930 za 118 milionów marek. Przeciętnie więc na głowę mieszkańca przypadało tego przywozu 12 razy mniej w Niemczech, niż w Austrii i ta cyfra obok dowolności stosowania przepisów weterynaryjnych w stosunku do Polski i innych krajów, jest główną gospodarczą miarą znaczenia zapowiadzianej austro-niemieckiej unji celnej, która zresztą byłaby tylko wstępem dla ostatecznego przyłączenia Austrii do Niemiec. O politycznym znaczeniu tego przyłączenia dla Polski, Małej Ententy, Włoch i Francji, pisaliśmy.

Przewidywania nasze co do zrozumienia znaczenia tego Anschlusu przez narody i rządy wymienionych państw całkowicie się sprawdziły. Jeszcze bowiem przed oddaniem pracy niniejszej do druku rządy państw przeciwnych unji celnej Austrii z Niemcami, a przede wszystkim Francja i Włochy wystąpiły ze stanowczym przeciw niej protestem, przyczem włoski minister Scialoja uprzedził Haski Trybunał Międzynarodowy, że uznanie przezeń unji celnej za niesprzeczną z istniejącymi traktatami

doprowadzi do wojny. Niemniej stanowczo wystąpiła Francja, która pozatem użyła swego potężnego na Niemcy i Austrię finansowego nacisku, aby zmusić te państwa do wyrzeczenia się unji celnej. Na skutek tej zgodnej akcji ministrowie spraw zagranicznych Niemiec i Austrii, Curtius i Schober złożyli na sesji Ligi Narodów we wrześniu 1931 r. dwie deklaracje, w których imieniem swych rządów zrzekli się przeprowadzenia unji celnej między Niemcami i Austrią. Nie należy się jednak łudzić, aby rezygnacja ta była szczerą i trwałą. W sprawie tej, która jest tylko ogniwem w łańcuchu zaborczych planów niemieckich, Niemcy ustąpili tylko pod zgodnym naciskiem Włoch i Francji oraz sprzymierzeńców tej ostatniej. Fakt ten jeszcze raz dowiódł, że odwetowy zaborczy szal niemiecki posiada jeszcze na szczęście silny hamulec w postaci braku odpowiednich środków finansowych, niezbędnych dla prowadzenia wojny. Okazało się pozatem jeszcze raz dowodnie, że nieporozumienia włosko-francuskie schodzą zawsze na plan dalszy w groźnych chwilach wzrostu potęgi niemieckiej w Europie. Włosi jeszcze raz zrozumieli, że $65 + 7 = 72$ milionów Niemców, pragnących odwetu i wytrwale dążących nie tylko do odebrania Włochom południowego Tyrolu, lecz i do usadowienia się na Adriatyku, jest dla bezpieczeństwa Włoch bez porównania więcej groźne, niż szczerze pokojowa 41 milj. i nieposiadająca prawie żadnego przyrostu ludności Francja.

Istnieje wielka analogia w pobudkach, któremi faktycznie kierują się Niemcy przy swoim żądaniu przyłączenia Austrii i naszego Pomorza do Rzeszy. Pierwsze żądanie motywują Niemcy głównie względami narodowymi, drugie przeważnie gospodarczymi.

Niemcy wskazują, mianowicie, na to, że oddzielenie Prus Wschodnich od Rzeszy stworzyło dla tej prowincji nieznośne położenie gospodarcze i że z tego, rzekomo, powodu Prusy Wschodnie gospodarczo zamierają. W istocie zaś rzeczy w obydwu wypadkach Niemcom chodzi nie o własne bezpośrednio pozytywne, narodowe czy gospodarcze korzyści, a o uzależnienie od siebie swoich sąsiadów. Są to wprawdzie również względy gospodarcze, tylko negatywnej natury. Niemcy miałiby prawo skarżyć się na nas, gdybyśmy im czynili jakiegokolwiek trudności w tranzycie ich towarów do Prus Wschod-

nich przez nasze Pomorze. Na mocy zaś Konwencji Paryskiej nasze władze kolejowe tak zorganizowały ten przewóz, że wyższy urzędnik dykcji kolei niemieckich w Królewcu, p. Holz w pracy swojej p. t. „Ostpreussens Wirtschaft und Verkehr vor und nach dem Kriege“ stwierdził, co następuje: „można z zadowoleniem stwierdzić, że dzięki staraniom administracji niemieckich kolei żelaznych, uczynionych w administracji polskich kolei żelaznych, wszelkie trudności przy transzycie są zupełnie usunięte. Oto dlaczego z punktu widzenia tranzytu, Prusy Wschodnie nie są zupełnie oderwane od Rzeszy. Niemiecka kolej żelazna zbudowała most ponad polskiem terytorjum.....Tranzyt dokonywa się bez żadnych przeszkód tak, jakby administracja niemieckich kolei utrzymywała jeszcze w swoich rękach przewóz przez polskie terytorjum..... Cena transportu ustanowiona pg. wewnętrznej taryfy niemieckiej, jakby terytorjum położone między Prusami Wschodnimi i resztą Niemiec byłoby jeszcze terytorjum niemieckiem. Trzeba jeszcze przyznać, że administracja polskich kolei żelaznych stara się dotrzymać swych zobowiązań. Oto, dlaczego kwestja skierowania przewozu między Prusami Wschodnimi i Rzeszą w całości lub częściowo przez morze utraciła zupełnie swoją rację bytu”. — Do tego szczerego wyznania p. Holza możnaby dodać, że przed wojną światową większa część wymiany towarowej między Rzeszą a Prusami Wschodnimi szła właśnie morzem, gdy dziś wymiana ta w lwiej części dokonywa się drogą lądową t. j. tranzytem przez polskie Pomorze. Z drugiej zaś strony Gdańsk przed wojną w r. 1912 był trzeciorzędnym portem niemieckim, przez który przechodziło zaledwie 2,1 miliona tonn towarów (importu i eksportu łącznie). Gdynia zaś jako port nie istniała wcale. W roku 1930 całkowity obrót portu gdańskiego wyniósł 8,3 miliona tonn, a obrót Gdyni 3,6 miliona tonn. Łącznie więc obydwie porty polskie miały w roku 1930 około 12 milionów tonn towarów obrotu pomimo to, że rok ten przypadł na ostry kryzys gospodarczy. I te właśnie cyfry, a nie rzekome krzywdy Niemców są jedynym powodem zaborczej polityki niemieckiej. Niemcy widzą, że Polska z każdym rokiem gospodarczo krzepnie i potężnieje, że w dużej części zawdzięcza to swemu dostępowi do morza, ale właśnie dlatego starają

się Niemcy ze wszystkich sił ten dostęp Polsce odebrać, aby zrobić z niej swego gospodarczego wasala, swą bramę wypadową dla dalszych zdobyczy na północnym wschodzie Europy, podobnie jak przyłączenie Austrii byłoby bramą wypadową dla zdobyczy Niemiec na południowym wschodzie Niemiec. To jest najistotniejszy powód krzyków niemieckich o naprawienie krzywd, jakie rzekomo z powodu Traktatu Wersalskiego doznali. Między innymi stwierdza to wyraźnie wybitny polityk niemiecki M. Rechberg, który pisze: „sprawiedliwość niema nic wspólnego z polityką..... Niemcy liczą jedynie na swoją potęgę militarną i ekonomiczną. I, jeżeli Polska nie zwróci korytarza, Niemcy zastosują inną korektywę, zabierając Polsce nietylko to terytorjum, lecz i jeszcze Poznań, Górny Śląsk i inne jeszcze obszary *)”. Skargi na krzywdy Niemców w Polsce są cynicznym naigrywaniem się z doli Polaków w Niemczech. W Polsce istnieje 729 szkół niemieckich, w tem 38 szkół średnich i 3 szkoły średnie polsko-niemieckie, w których pobiera naukę około $\frac{3}{4}$ wszystkich dzieci niemieckich w Polsce mieszkających. W Niemczech istnieje wprawdzie 28 szkół polskich, lecz szkoły te powstały dopiero przeważnie w ostatnich dwu latach i utrzymywane przeważnie są przez prywatne składki polskie, niema wśród nich ani jednej szkoły średniej i uczy się w nich tylko niespełna 2% dzieci polskich przebywających w Niemczech. A, dalej, mniejszość niemiecka w Polsce liczy około 800.000 mieszkańców, a posiada 9 posłów do Sejmu (w poprzednim sejmie 19) gdy blisko $1\frac{1}{2}$ milionowa mniejszość polska w Niemczech nie posiada żadnego przedstawiciela w niemieckim parlamencie. Przykłady takie moglibyśmy mnożyć bez końca. Ograniczymy się jednak tylko jeszcze do dwóch. Gdyby Niemcom istotnie chodziło o dolę ich rodaków rozproszonych zagranicą, to upominaliby się oni przede wszystkim o los Niemców mieszkających w Rosji Sowieckiej, lub w Tyrolu włoskim. Nad Wołgą w Rosji istniały od 150 lat niemieckie kolonje, a przeprowadzona w r. 1930 kolektywizacja indywidualnych gospodarstw włościańskich, nietylko pozbawiła kolonistów niemieckich ich

*) Patrz książkę p. Kazimierza Smogorzewskiego p. t. „La Pologne. L'Allemagne et le „Corridor“.

ojczyzny, lecz zostali oni przeważnie z tej ojcowizny wysiedleni na Syberję lub sami wyjechali masowo do Niemiec i do Kanady, chroniąc się w ten sposób przed głodem i strasznymi prześladowaniami. A działa się to przecież w Rosji Sowieckiej związanej sojuszem politycznym z Niemcami i sojusz ten właśnie przeciw Polsce jest zwrócony.

We włoskim Tyrolu mieszka około 200.000 Niemców (włoska statystyka podaje ich ilość na 180.000, niemiecka na 230.000). Ta terytorjalnie zwarta masa Niemców nie tylko pozbawiona jest własnych szkół narodowych, lecz podług Paula Rohrbacha faszystowski rząd włoski, zamienił na włoskie wszystkie dawne niemieckie nazwy miast, wsi, gór, rzek i konfiskuje nawet prywatne widokówki z temi nazwami. Zabronione są też wszystkie niemieckie związki nawet turystyczne, straży ogniowej i t. p. Włoski minister oświaty zupełnie otwarcie oświadczył, że wszystkie środki w dziedzinie szkolnictwa dążą do italanizacji niemieckiej ludności. Píše o tem p. Paul Rohrbach w książce swojej p. t. „*Deutsches Volkstum als Minderheit*“, ale ani Curtius, ani żaden inny minister niemiecki, nigdy nie wytoczył tych skarg przed Ligą Narodów i nie mówił o „krwawiącej z Włochami granicy“. Fakta powyższe są jeszcze jednym jaskrawym dowodem, że w stosunku do Polski Niemcom wcale nie chodzi o sprawiedliwość, lecz jedynie o zaborcze plany. Jest to zupełnie ta sama polityka, której hołdował Fryderyk Wielki i jego następcy. W piśmie swoim do brata Henryka, Fryderyk Wielki woła bluźnierczo: „my przyjmujemy komunję w postaci ciała Polski i, jeżeli to nie będzie dobre dla naszych dusz, to napewno będzie dobre dla naszych państw“. O polityce Fryderyka w zajęтым przez niego Gdańsku matka wielkiego filozofa niemieckiego Schopenhauera w swoich pamiętnikach wyraża się, że „król pruski napadł jak wampir na moje nieszczęśliwe miasto i wyssał z niego soki żywotne“ (J. Schopenhauer: *Jugend und Wanderbilder* wyd. 1884 r. cytowane pg. Smogorzewskiego). Przed polityką tą bronił się w sposób bohaterski sam Gdańsk, który przed upadkiem dawnej Rzeczypospolitej był najludniejszym miastem i największym portem środkowej Europy, a który panowanie pruskie doprowadziło do roli trzeciorzędnego portu w Niemczech.

W razie napaści na Polskę, Niemcy liczą jednak na neutralność większości państw europejskich i na pewną pomoc ze strony Rosji, Litwy oraz ukraińskiej i niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce. Tem się powodując, wrócili obecnie Niemcy do polityki Bismarcka. Kult Niemiec republikańskich dla tego największego gnębiela Polaków jest obecnie nawet większy niż za czasów cesarskich. Pod politycznem kierownictwem Bismarcka, Prusy napadły w r. 1864 naprzód na Danię i po odebraniu jej Szlezwigu i Holsztynu, z kolei w r. 1866 napadli na Austrię, a po rozgromieniu tej ostatniej, zaatakowały w r. 1870 Francję, która zupełnie do wojny nieprzygotowana została wkrótce pokonana i utraciła swoje dwie najbogatsze prowincje, które w r. 1913 dały Niemcom około 20 milionów tonn rudy żelaznej, około 6 milionów tonn surówki żelaznej, bardzo znaczną ilość soli potasowej i ogromny przemysł włókienniczy. Po rozgromieniu Francji zajęli też Niemcy ogromne kolonie w Afryce i Oceanji, co pozwoliło im potężnie rozbudować swoją flotę morską i handel zagraniczny. Kolejne więc rozbicie Danji, Austrii i Francji zjednoczyło Niemcy pod berłem pruskiego króla i tak niesłychanie wzmocniło ich gospodarczy i militarny organizm, że poważyli się w r. 1914 na wojnę z całym prawie światem, z pogwałceniem neutralności Belgji, z zastosowaniem bezlitosnej dla spokojnej ludności wojny podwodnej, co zniewoliło Stany Zjednoczone Ameryki Północnej do przyłączenia się do koalicji antyniemieckiej i ostatecznej klęski Niemiec. Dzięki tej klęsce Niemcy pozbawieni zostali wszystkich kolonji i części, niestety, tylko, zagrabionych w ostatnich stuleciach francuskich, polskich i duńskich prowincyj.

Dziś pod wzmożoną jeszcze po wojnie hegemonją Prus wracają Niemcy do polityki i strategii żelaznego księcia: w oparciu o Rosję kolejnego pokonywania przeszkód na drodze do hegemonji, nie w całym już prawie świecie (bo temu na przeszkodzie staje obecnie olbrzymi wzrost potęgi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej) lecz w Europie. Etapami w tej walce są: odebranie Polsce Pomorza, Śląska, Poznańskiego i być może kilku powiatów Kongresówki i Małopolski, Francji — Alzacji Lotaryngji, Danji — tej części Szlezwigu, która do niej po wojnie światowej na mocy plebiscytu wróciła, dalej przyłączenie Austrii i okrażenie wraz z Węgarami

prawie całych Czech i Moraw, odebranie im następnie północno-wschodnich (na rzecz Niemiec) i południowych (na rzecz Węgier) prowincyj, dalej odebranie Włochom — południowego Tyrolu i Tryjestu. Trudno określić kolejność realizacji tych etapów zaborczej polityki niemieckiej, trudno też narazie wskazać, w którym z tych etapów należy umieścić dążenie Niemiec do odzyskania, a nawet rozszerzenia ich przedwojennej potęgi kolonjalnej. Jeżeli, jednak, narazie cała energia rewindykacyjnych ataków niemieckich skierowana została na Polskie Pomorze, to nie znaczy to bynajmniej, żeby prowincja ta miała istotnie dla Niemców największe znaczenie. Z gospodarczego punktu widzenia daleko większe znaczenie miałyoby dla Niemców odebranie Francji Saary, Alzacji i Lotaryngii, odzyskanie kolonii, przyłączenie Austrii, zdobycie zgermanizowanych czeskich prowincyj. Każda z tych prowincyj, jak również Tyrol włoski, posiadają pozatem procentowo daleko więcej mówiącej po niemiecku ludności, niż zachodnie województwa polskie. Wszystkie te prowincje mają też daleko większe znaczenia dla ekspansji niemieckiego handlu, ponieważ zbliżają Niemcy do Adriatyku i bliskiego Wschodu, gdzie handel niemiecki największe ma obroty. Bezpośredni pierwszy atak na Polskę, wybrali Niemcy w myśl bismarkowskiej zasady: walki po linii najmniejszego politycznego i strategicznego oporu. Nadzieja na pomoc rosyjską niewątpliwie odgrywa też w tym wyborze bardzo wielką rolę. Wroga już bowiem dla Polski neutralność Sowieckiej Rosji wiązałaby znaczną część sił polskich, a tem samym bardzo ułatwiła widoki niemieckiego nad Polską zwycięstwa. Niemcy liczą przytem na tradycyjną wspólność interesów z Rosją w sprawie korzystania z łupów na Polsce.

Czy jednakże w obecnej znacznie zmienionej gospodarczej i politycznej sytuacji światowej wspólność ta i dla Rosji Sowieckiej istnieje?

Odpowiedzią na to nie może być tylko przejazd Lenina i jego towarzyszy r. 1917 w zaplombowanym wagonie przez Niemcy do Petersburga, stosunek Niemców do bolszewickiej rewolucji w listopadzie 1917 r., pokój brzeski, układy w Rapallo i nawet obecny znaczny materialny udział Niemców w uprzemysławianiu i w uzbrojeniu Rosji. Słuszność też ma Trocki, gdy w książce

swej p. t. „Moje życie” mówi, że wspólne czasowe maszerowanie dla osiągnięcia różnych celów nie zawsze jeszcze oznacza istotnej i szczerzej przyjaźni i wspólnych interesów. Jeżeli bowiem w roku 1914 Niemcy liczyli, że przewrót bolszewicki przypieczętuje dokonaną już zresztą w dużej części za rządów Kiereńskiego, anarchję i ruinę 12 miljonowej armji rosyjskiej, a tem samym wpłynie na przyspieszenie zwycięstwa Niemców i na zachodnim froncie, to i bolszewicy nie tylko liczyli na pomoc niemiecką w opanowaniu rządów nad Rosją, lecz istotnie przy tej właśnie pomocy cel swój osiągnęli, a następnie bez żadnych skrupułów przenieśli swoją agitację do Niemiec i walcnie się przyczynili do ich psychicznej demobilizacji, po której też nastąpiła szybko klęska wojenna. W dotychczasowym więc bilansie 14-stoletniego już politycznego współdziałania bolszewików z Niemcami, straty należałoby prawie całkowicie zapisać na rachunek tych ostatnich, gdy zyski z tej politycznej spółki dotąd ciągnęli prawie wyłącznie bolszewicy. Zdawało się, że w lipcu i w pierwszej połowie sierpnia 1920 r., gdy wojska bolszewickie [szły na Warszawę, rachunek ten po ostatecznym zwycięstwie bolszewików nad Polską, zostanie całkowicie na rzecz Niemców wyrównany.

Zdawało się, że po tem zwycięstwie sowiecka Polska wynagrodzi Niemców za „krzywdy” Traktatu Wersalskiego i zwróci im cały były zabór pruski. Klęska bolszewików te nadzieje zawiodła. Klęska ta jednak przyczyniła się do przedłużenia bolszewicko-niemieckiego sojuszu. Jeżeli bowiem najważniejszy dla Niemców cel tego sojuszu nie został osiągnięty, to logicznem tego następstwem musiało być jego przedłużenie, a nawet pogłębienie. Gdyby wojska bolszewickie zajęły Warszawę, Niemcy zajęliby zachodnie polskie prowincje i nastąpiłoby bezpośrednie przenikanie bolszewickiej agitacji do milionowych mas niemieckiego proletariatu, a z drugiej strony po osiągnięciu swych celów na wschodzie, Niemcy skoncentrowali wszystkie swe wysiłki na zachodzie w celu odebrania Francji Saary, Alzacji i Lotaryngji, Belgji — Eupen, Malmedy i Luksemburga, a Danji Szlezwigu. W tych warunkach i przyłączenie Austrii, lub nawet wskrzeszenie związanych ścisłym sojuszem z Niemcami Austro-Węgier łatwiejby się dokonało, ale te właśnie wysiłki Niemiec zmusiłyby Francję do szukania

dróg do porozumienia z Rosją i być może nawet jeszcze pod panowaniem bolszewików doszłoby do wznowienia franko-rosyjskiego sojuszu. Nie należy przeceniać faktu, że istniejące głębokie ustrojowe gospodarcze i społeczne różnice są jedyną przyczyną obecnego sowiecko-francuskiego antagonizmu. Podobne różnice istniały i przed wojną światową między parlamentarną republikańską Francją i carską absolutystyczną Rosją, takie same różnice istnieją i obecnie między demokratycznym republikańskim ustrojem Niemiec, a sowiecko-komunistycznym ustrojem Związku Sowieckich Socjalistycznych Republik, co jednak nie przeszkadza wcale rządowi Turcji i Niemiec w zawieraniu wojskowych i politycznych sojuszków z tym Związkiem. O sojuszach tych decyduje taki, czy inny stosunek wymienionych państw do innych, które im politycznie i gospodarczo zagrażają. Różnice ustrojowe, te sojusznicze stosunki nieco komplikują, lecz bynajmniej nie uniemożliwiają. Większe znaczenie, niż ustrojowe różnice posiada już obecnie dla Francji sprawa jej przedrewolucyjnych pożyczek Rosji udzielonych, ale i ta sprawa wobec grozy ponownej niemieckiej inwazji może się stać podrzędną dla francuskich bankierów i masy drobnych rentjerów, którzy, zresztą, pracowitą oszczędnością powetowali sobie już z nawiązką straty poniesione na pożyczkach ulokowanych w Rosji przed i w czasie wojny światowej. Dziś banki francuskie rozporządzają już taką ilością złota, że na głowę mieszkańca przypada go we Francji więcej, niż nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ulokowanie tego nadmiaru złota choćby w odbudowanym przemyśle rosyjskim, zwłaszcza zaś w rozbudowanym po wojnie rosyjskim przemyśle naftowym i żelaznym, może się stać ponętnym wobec przykładu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, które dotąd oficjalnie nie uznały sowieckiego rządu, ale jednak udzielają mu obfitych środków dla rozbudowy przemysłu, kolei, szos automobilowych i taboru.

Patryjotyczne i niezależne od międzynarodowej finansjery i od Drugiej Socjalistycznej Międzynarodówki, sfery francuskie doskonale rozumieją, że niemieckie roszczenia terytorjalne do Polski są tylko jednym z etapów do odbudowy niemieckiej hegemonji w Europie. Posiadając znacznie większe środki pieniężne, niż Niemcy — co przecież miało miejsce

i przed wojną światową — Francja ustępuje Niemcom jednak znacznie, podobnie, jak przed wojną, pod względem wielkości swego przemysłu, zwłaszcza zaś tych jego gałęzi, które posiadają decydujące znaczenie dla prowadzenia wojny. Tyczy się to szczególnie przemysłu chemicznego, który poza tem we Francji produkuje przedewszystkiem środki kosmetyczne i perfumeryjne, gdy Niemcy wyrabiają przedewszystkiem farby i nawozy azotowe, których produkcję bardzo łatwo jest zamienić na wyrób amunicji, gazów trujących i t.p. Jeszcze większa różnica na korzyść Niemiec była i jest w przemyśle maszynowym z wyjątkiem produkcji samochodów. Co się tyczy liczebności armji, to armja francuska nominalnie na stopie pokojowej jest 3 razy liczniejsza od armji niemieckiej, ograniczonej, przez Traktat Wersalski do 100 tysięcy ludzi. Pg. cennego jednakże wyznania byłego głównego dowódcy tej stu-tysięcznej armji niemieckiej gen. Seeckta stanowi ona tylko kadry dla wielomiljonowej armji, którą Niemcy wystawią w chwili wybuchu wojny. Na jednego żołnierza tej kadrowej armji wydają też Niemcy 6 razy więcej w jawnym budżecie wojennym, niż Polska, nie licząc tych olbrzymich wydatków, które są rozmieszczone w innych rzekomo pokojowych pozycjach niemieckiego państwowego budżetu, jak to: na rozbudowę niemieckiego cywilnego lotnictwa, floty morskiej, na ćwiczenia rozmaitych, rzekomo sportowych, a faktycznie wojskowych organizacji, na budowę kolei strategicznych, szczególnie na polsko-niemieckiem pograniczu, na wzmocnienie niemczyzny na tem pograniczu i t.p. Te właśnie wydatki są główną przyczyną przeszło miliardowego rocznego niedoboru w niemieckim budżecie i te właśnie wydatki, oraz celowa rozbudowa pod kątem widzenia wojennych potrzeb niemieckich przemysłu chemicznego i maszynowego najlepiej dowodzą, że Niemcy planowo szykują się do wojny nie tylko z Polską, lecz i z Francją.

Nad Francją górują jeszcze Niemcy liczbą ludności oraz znacznie szybszym jej rocznym przyrostem. Ludność Francji wynosi obecnie około 41 milionów, a nikły 20—30 tysięcy przyrost roczny*) (bywa też dość często ubytek) zawdzięcza Francja jedynie ludności Alzacji i Lotaryngji, oraz — i to przede-

*) Liczba urodzin we Francji jest obecnie prawie równa liczbie urodzin w Niemczech, lecz liczba zgonów jest znacznie większa.

wszystkiem — włoskiej i polskiej imigracji. Imigracja ta częściowo się naturalizuje i francuskie, a posiadając z reguły znacznie liczniejsze, niż właściwe rodziny francuskie potomstwo, rekompensuje ubytek ludności, który ma miejsce zwłaszcza w południowych departamentach francuskich, gdzie całe wsie i miasteczka wymierają lub się italizują.

Ludność Niemiec liczy obecnie około 65 milionów i, aczkolwiek przyrost naturalny jest znacznie mniejszy, niż przed wojną, to wynosi on wciąż jeszcze 350—450 tysięcy rocznie, czyli stosunek liczby ludności już obecnie dla Francji bardzo niekorzystny, jeszcze się z czasem dla niej pogorszy. Ten przyrost ludności w Niemczech jest też jednym z głównych powodów ich odwetowych planów, ponieważ wpływa on najpotężniej obok odpływu ludności ze wsi do miast, na wzrost liczby bezrobotnych, których w lutym 1931 było w Niemczech około 5 milionów.

Armja ta może się zmniejszyć nawet dość znacznie w okresach gospodarczego ożywienia, lecz bezrobotni niemieccy nie znajdują w całości zatrudnienia, ponieważ przyczyną bezrobocia jest nie tylko przyrost ludności i zła konjunktura przemysłowa, lecz i modernizacja przemysłu, który wykorzystuje często chwilowy nawet tylko brak zamówień dla masowego zwalniania robotników. Nie przyjmuje ich jednak nawet w okresie wielkiego ożywienia konjunktury, ponieważ wprowadzone w międzyczasie ulepszenia techniczne i organizacyjne pozwalają na znaczne powiększenie produkcji przypadającej na jednego robotnika. Słabe są zresztą widoki, aby niemiecka wytwórczość przemysłowa w czasie najbliższym mogła być znacznie powiększona. Na przeszkodzie temu stanie brak zbytu wewnątrz kraju, który spożywa około $\frac{4}{5}$ tej wytwórczości i który nie jest w stanie podnieść swego spożycia właśnie z powodu istnienia kilkomilionowego bezrobocia i przeprowadzonej w r. 1931 akcji obniżenia płac robotniczych i urzędniczych. Obniżanie to wraz z innymi sposobami obniżania kosztów własnej produkcji, a zatem i cen towarów ma na celu, podniesienie konkurencyjnej siły niemieckiego przemysłu zagranicą, która jednak spożywa tylko $\frac{1}{5}$ część jego wytwórczości, a stosunkowo jeszcze znacznie mniej produkcji tych artykułów, które służą do bezpośredniego masowego spożycia,

a nie do dalszego rozszerzenia samej produkcji. Idąc zresztą za przykładem samych Niemiec, które w ostatnich latach kilkakrotnie i bardzo silnie podwyższały cła na artykuły rolnicze, zagranica też coraz silniej podnosi stawki celne na artykuły przemysłowe, służące dla bezpośredniej masowej konsumpcji. Artykułów tych nie przyjmuje już prawie wcale Rosja Sowiecka, która sama uprawia przy ich wywozie dumping, stale potężniejący i zagrażający już nawet niemieckiemu przemysłowi, o czym coraz więcej pisze gospodarcza prasa niemiecka. Do tego dumpingu przyczynili się zresztą sami Niemcy, którzy, prowadząc antigospodarczą z punktu widzenia własnych ekonomicznych interesów, sześciolletnią wojnę celną z Polską, zaniedbali zupełnie pojemny rynek Polski dla swych konsumpcyjnych towarów, gdy jednocześnie wywozili masowo maszyny i inne środki produkcji do Rosji sowieckiej. Pomagali więc w ten sposób do przeprowadzenia pięcioletniego uprzemysłowującego planu, mającego w ostatecznej konsekwencji na celu nie tylko hermetyczne zamknięcie granic rosyjskich przed importem gotowych konsumpcyjnych towarów, lecz i do zalewu tymi właśnie towarami rynków światowych. Narazie widzimy dopiero organizacyjne początki tego zalewu, który zgodnie z teorią i praktyką sowieckich ekonomistów i polityków z czasem ma zdeorganizować przemysłową produkcję państw kapitalistycznych i przygotować je w ten sposób do komunistycznego przewrotu.

W Azji i w Ameryce niemiecki eksport napotyka też na coraz większe trudności, spowodowane wyzwoleniem siłami narodów tych dwu największych części świata, które zresztą Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Japonja uważają za monopolowe rynki zbytu dla swych towarów. Same zresztą Stany Zjednoczone Ameryki Północnej podnoszą stale swą, obecnie już bardzo wysoką, barierę celną przed importem gotowych przemysłowych towarów. Chroniąc za tę barierę swój największy, najlepiej zorganizowany i najlepiej pod względem finansowym uposażony przemysł, Stany Zjednoczone powiększają jednak stale swój eksport, który w roku 1929 osiągnął rekordową cyfrę $5\frac{1}{2}$ miljarda dolarów (blisko 50 miliardów złotych). Olbrzymi ten eksport stanowił jednak tylko około 8% amerykańskiej produkcji, ma więc wielkie widoki dal-

szego rozwoju, tembardziej, że, opierając się na swem przodującym, a w wielu wypadkach nawet monopolowem stanowisku w dziedzinie wytwarzania surowców i na swej wyjątkowej finansowej potędze, Stany nie obawiały się dotąd wszelkich gróźb represyj celnych za ich prohibicyjną politykę.

Handel więc niemiecki, a z nim i produkcja przemysłowa napotykają wszędzie na coraz większe przeszkody, potęgowane jeszcze często gospodarczą polityką niemiecką, która podporządkowała się zupełnie rewindykacyjnej polityce terytorjalnej i tem samem zaniedbała zupełnie wielki sąsiedni rynek polski, który przed wojną światową był największym odbiorcą niemieckich towarów i który bezpośrednio przed wojną celną Polsce przez Niemcy narzuconą t. j. w pierwszej połowie roku 1925 stał na trzeciem miejscu w szeregu tych odbiorców.

Swe zaborcze plany budują Niemcy przy oficjalnym współdziałaniu sowieckiej Rosji, jednocześnie jednak ze wszystkich sił popierają rewolucyjną i sabotażową akcję szowinistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej. Akcja ta nie mogłaby się jednak skończyć, nawet w wypadku swego powodzenia, na utworzeniu samodzielnej zachodniej Ukrainy. Gdyby bowiem przy pomocy Niemców Ukraińcy małopolscy osiągnęli swój cel i usunęli ludność polską trzech południowych województw za San, to musieliby się połączyć z 35 milionami Ukraińców, mieszkających na wschód od Zbrucza. Utworzone w ten sposób Państwo Ukraińskie musiałoby się oprzeć na Niemcach, którzy za pomoc swą zażądałoby oczywiście wielkich gospodarczych koncesyj. Rzecz prosta, już samo całkowite oderwanie tej Ukrainy od Rosji skruszyłoby gospodarcze podstawy istnienia tej ostatniej. Dość bowiem wspomnieć, że Ukraina sowiecka w r. 1927/28 p.g. urzędowej sowieckiej statystyki dała Związkowi Socjalistycznych Republik Radzieckich, ściśle mówiąc, Wielko-Rosji 68% wszystkiego węgla, 76% rudy żelaznej, 71% surówki żelaznej, 61% walcowanego żelaza, 81% cukru. Pozatem Ukraina i nienależący do niej, lecz przez ludność ukraińską przeważnie zamieszkały Kubański Obwód daje Wielko-Rosji przeszło połowę rynkowego zboża, dużą część jej zapotrzebowania tytoniu i cały szereg innych ważnych surowców. Z chwilą więc oderwania Ukrainy od Rosji przy po-

mocy Niemiec, większa część wymienionych artykułów szła by do Niemiec wzamian za ich wyroby przemysłowe. Okazując więc pomoc Niemcom w realizacji ich antypolskich zaborczych planów, Rosja sowiecka zniszczyłaby może polityczną niezależność Polski, ale jednocześnie takby wzmocniła Niemcy i tak osłabiła własny organizm gospodarczy, że sama stałaby się ich igraszką, sama straciłaby faktycznie swobodę politycznych i gospodarczych ruchów. Nastalby wówczas istotnie okres hegemonji Niemców, hegemonji, o którą oni napróżno w latach 1914-1918 tyle krwi przelali. Snując swe antypolskie plany, Niemcy chcą swą klęskę odrobić, chcą z całej wschodniej i południowo-wschodniej Europy uczynić pole dla swych wyłącznych polityczno-gospodarczych wpływów, a nawet faktycznego panowania. O bezwzględności tego panowania mamy już oddawna pojęcie. Komisja kolonizacyjna i jej wywłaszczająca brutalnie Polaków akcja, słynny kagańcowy paragraf językowy, ustawa osadnicza, katowanie dzieci polskich nawet za używanie ojczystego języka w modlitwie szkolnej—oto przedwojenne metody tego panowania na ziemiach rdzennie polskich, Pogrom spokojnej ludności Kalisza, gwałty w czasie okupacji b. Kongresówki i obecnych województw wschodnich, świeżo ujawnione przez belgijską prasę plany feldmarszałka Hindenburga całkowitej germanizacji zachodnich i północnych powiatów dawnej Kongresówki, wreszcie pokój brzeski, oddanie Chełmszczyzny Ukrainie i internowanie legionistów, oto są dalsze przejawy tego panowania w czasie wojny światowej. Mordowanie spokojnej ludności polskiej na Śląsku i na Pruskiem Mazowszu, masowe wysiedlanie tysięcy robotników polskich, pracujących w Niemczech po kilkanaście, często nawet po kilkadziesiąt lat, jednoczesne zrywanie rokowań handlowych z błałego powodu: wysiedlenia z Polski kilku przemysłowców Niemców za ich polityczny i gospodarczy sabotaż, szykany dzieci polskich w kilkudziesięciu zaledwie szkołkach, istniejących w Niemczech dla 1½ milionowej ludności polskiej, i jednoczesne domaganie się rozszerzenia sieci blisko tysiąca niemieckich szkół powszechnych i średnich, istniejących już obecnie w Rzeczypospolitej — oto metody niemieckie „pokojoyej” działalności po wojnie, oto ilustracja „krzywd”, jakie rzekomo Niemcy cierpią w Niepodległej Polsce.

Wie o tem świat cały, wiedzą o tem dobrze Ukraińcy i Rosjanie. Ci ostatni stosowali zresztą do Polaków nie mniej brutalne środki wynarodowienia, Przekonali się jednak, że na dobre to im nie wyszło, przekonali się, że parcie germanizmu na wschód nie zatrzyma się na Polsce, że wzmocnieni zdobyczami terytorjalnymi na niej, Niemcy podyktują Rosji takie gospodarcze warunki, które ją całkowicie od Niemiec uzależnią.

Dziś bolszewicy przeprowadzają forsownie swój gigantyczny plan uprzemysłowienia Rosji. Realizacja tego planu wymaga olbrzymich środków czerpanych przede wszystkim z Ukrainy, Kaukazu i innych kresów Związku Republik Radzieckich. Wzamian za węgiel, naftę, żelazo, cukier, tytuń, bawełnę, zboże i inne surowce przetwórczy wielko-ruski przemysł sowiecki daje tym kresom odzież, obuwie, naczynia domowe i inne towary, służące do bezpośredniego osobistego użytku.

Towary te z niezmierną łatwością byłyby wyparte z Ukrainy, Kaukazu i innych bogatych, nierosyjskich prowincyj i Republik Związku Radzieckiego przez wyroby niemieckie, gdyby nie chroniły ich zakazy przywozu i wysokie cła. Przetwórczy, zresztą, przemysł wielkoruski, pozbawiony pomocy swego rządu, umożliwionej czerpaniem nadmiernych podatków z bogatej Ukrainy i Kaukazu nie byłby w stanie sprowadzać surowców i żywności oraz opłacać robotników. Nie mógłby też uprawiać swej obecnej dumpingowej polityki eksportowej nie tylko w stosunku do Polski, zachodniej Europy i Ameryki, lecz nawet do Turcji, Chin i Persji, w której eksport sowiecki w kilku latach ostatnich święcił prawdziwe tryumfy.

W tych warunkach w razie polityczno-gospodarczego ujarzmienia Polski i uzależnienia od siebie tylko nominalnie niezawisłej Ukrainy, potężne Niemcy zepchnęłyby również Wielko-Rosję do roli gospodarczego wasala. zapanowałyby też niepodzielnie na rynkach południowej Azji i ponownie zagroziłyby panowaniu Anglii w Indjach. Już dziś, nawet, w czasie obecnego wrzenia Hindusów, w prasie niemieckiej nie brak głosów do wzwyskania tego wrzenia i towarzyszącego mu bojkotu angielskich towarów dla ekspansji niemieckiego zagra-

nicznego handlu. Już dziś, Indje Angielskie, wśród krajów azjatyckich, są największym odbiorcą niemieckich towarów. Jednakże wartość wywozu z Indji do Niemiec wzrosła w ciągu ostatnich dwóch lat o 63% i jest przeszło trzy razy większa, niż wartość przywozu z Niemiec do Indji. Ta właśnie okoliczność, dzięki panującej wszędzie zasadzie: eksport za import, bardzo wzmacnia usiłowania niemieckie do dziedzi-czenia spadku po Anglii, zresztą nietylko w Indjach, lecz i w innych kolonjach angielskich, oraz w tych amerykańskich i azjatyckich państwach, które wciąż jeszcze są głównymi odbiorcami angielskich towarów.

Te usiłowania niemieckie już w początku XX stulecia stały się głównym powodem zbliżenia Anglii do Francji, która, będąc przesyciona własnymi kolonjami i nie posiadając tak wielkiego przemysłu, jak Niemcy, w niczem nie zagrażała angielskim rynkom zbytu. Zbliżenie to, poprzez politykę „okrażania Niemiec“ przez angielskiego króla Edwarda VII, doprowadziło wreszcie do tego, że w czasie wojny światowej Anglja stanęła po stronie Francji i Rosji pomimo tego, że z tą ostatnią miała ustawiczne tarcia o wpływy w Persji i w Afganistanie, które stały na drodze ekspansji rosyjskiej do Indji. Anglja zrozumiała jednak, że do Indji mogły się dostać i znacznie potężniejsze od Rosji Niemcy, które w sojuszniczej Turcji budowały kolej Bagdadzką z tym widocznym celem, aby z czasem wbić się klinem w Persję, zagarnąć w niej bogate tereny naftowe i dalej przez nią zagrażać Indjom.

To parcie Niemiec na południowy wschód azjatycki szło w parze z ich podkopywaniem się pod panowanie Francji w Marokku i Anglii w Egipcie, a zatem i w Sueskim Kanale, do czego, jak wyżej stwierdziliśmy, zbliżyłoby Niemcy przyłączenie do nich Austrii i odebranie Włochom Tyrolu i Tryjestu.

Niemiecki Drang nach Osten oddawna już idzie dwoma szlakami: jeden po przez grabieże na Polsce stara się bezpośrednio zdobywać tereny na północnym wschodzie Europy, drugi przez państwa Bałkańskie i Turcję dąży do panowania nad południowymi morzami i stopniowego wyparcia z nich angielskiej potęgi. Klęska w wojnie światowej powstrzymała parcie Niemiec na wschód, lecz bynajmniej go nie unicestwiła, ponieważ parcie to nie było wyrazem jedynie wojowniczości

Wilhelma II i jego generalicji. Parcie to było i jest przede wszystkim wypadkową siłą, na którą się składa przeludnienie Niemiec, olbrzymi rozrost ich przemysłu, dla produkcji którego 340 milionowe Indje i 450 milionowe, graniczące z Indjami, Chiny mogłyby być olbrzymim odbiorcą.

W parciu tem idą po wojnie Niemcy chwilowo zgodnie z Rosją sowiecką i z punktu widzenia tej ostatniej jest to ważniejszy sprawdzian wartości niemiecko-sowieckiego sojuszu, niż pretensje rosyjskie do biednych wschodnich dzielnic Rzeczypospolitej. Rosja sowiecka kontynuuje politykę wschodnią Rosji carskiej, która robiła jednak ten błąd zasadniczy, że, nie licząc się z siłami, chciała zdobywać jednocześnie nowe tereny na wszystkich frontach swej kilkadziesiąt tysięcy kilometrów długiej, lądowej granicy. W Europie Rosja carska wyraźnie dążyła do zaboru Galicji, Bukowiny i Rusi Węgierskiej, rozczłonkowania Austro-Węgier i faktycznego protektoratu nad sukcesyjnymi po nich państwami (Czechosłowacją, Serbią, Bułgarią i Rumunją). O zjednoczonej i niepodległej Polsce Rosja nie tylko nie myślała, lecz będący u władzy u schyłku panowania Mikołaja II, premier Stuermer wraz z ministrem spraw wewnętrznych Protopopowem usilnie dążył do porozumienia z Niemcami za cenę oddania im całej byłej Kongresówki i Kurlandji. W tym celu Protopopow jeździł do Sztokholmu, gdzie porozumiewał się w tej sprawie z wysłannikami Wilhelma II. Z punktu widzenia zaborczej i nacjonalistycznej tradycji rosyjskiej takie rozwiązanie sprawy polskiej byłoby daleko więcej racjonalne, niż tworzenie choćby tylko maleńkiej autonomicznej Polski bez Chełmszczyzny i bez Galicji Wschodniej.

Tę ostatnią nawet frankofile rosyjscy (polonofilów w Rosji nigdy nie było i niema) tak chcieli podzielić między carską Rosję i poddaną jej władzy rzekomo „wolną w wierze, w języku i w samorządzie Polskę“, że projektowana granica biegła koło Tarnowa, odcinając od takiej „samorządowej“ Polski nie tylko Lwów, Przemyśl i Jarosław, lecz nawet Nowy-Sącz, Jasło i Rzeszów. O przyłączeniu do Polski obecnych województw wschodnich i południowych nie myślał nikt w ówczesnej Rosji.

Najważniejszym jednak celem polityki rosyjskiej w czasie wojny światowej było zdobycie Konstantynopola wraz z obydwojma cieśninami, które łączą morze Czarne ze Śródziemnem, i znalezienia w ten sposób wolnego wyjścia na morza południowe, a więc i na szerokie przestworza północnej Afryki i południowej Azji. Marzeniem carów rosyjskich, poczynając od Piotra Wielkiego, było zdobycie Konstantynopola i utworzenia z niego stolicy światowego Imperjum, czyli trzeciego i ostatniego Rzymu.

Marzenie to, zdawało się, w r. 1915 było już bliskie urzeczywistnienia. Mówi o tem między innymi w swych pamiętnikach p. t. „Mon Ambassade en Russie” ostatni ambasador angielski w Rosji carskiej, George Buchanan w następujących słowach: „Otrzymałem od swego rządu już w listopadzie 1914 roku rozkaz poinformowania rządu rosyjskiego, że na wypadek, gdy zwyciężymy Niemców, los Konstantynopola i cieśnin będzie uregulowany w sposób odpowiadający potrzebom rosyjskiego narodu.” Sam Buchanan w swoich pamiętnikach dalej przyznaje, że rozkaz ten niezupełnie jasno sprecyzował prawa Rosji do Konstantynopola. Gdy więc car Mikołaj II przez swego ministra spraw zagranicznych Sazonowa zażądał od Buchanana większej precyzji w określeniu losu stolicy Turcji, Buchanan po porozumieniu ze swym rządem zgodził się na ostateczne przyznanie Rosji Konstantynopola pod dwoma warunkami: 1) Rosja zapewni swobodę przejazdu obcym handlowym statkom przez cieśniny i utworzy dla nich port wolny w Konstantynopolu, 2) Rosja wyrazi swą zgodę na rewizję swego porozumienia z Anglią zawartego w roku 1907 w sprawie podziału Persji na 3 strefy: południową, poddaną wpływom angielskim, północną, poddaną pod wpływy rosyjskie i środkową neutralną. W myśl projektowanego nowego porozumienia, Rosja zgodziłaby się na oddanie pod wpływy Anglii środkowej strefy perskiej.

Widzimy zatem, że pomimo udziału Anglii i Rosji w wojnie przeciwko Niemcom Rosja nigdy nie zrezygnowała ze swych zaborczych planów na wschodzie, planów, które zarówno w cieśninach tureckich, jak i więcej jeszcze w Persji za ostateczny cel miały wyparcie Anglii z Indji. Anglia to doskonale rozumiała i dlatego tak nieufnie zawsze się odnosiła do poli-

tyki Rosji carskiej i sądziła, że rozczłonkowanie Rosji na kilka narodowych republik może na długo, jeżeli nie nazawsze, sparaliżować parcie Rosji do Oceanu Indyjskiego. Z tych też względów, zdaje się, słuszność miała ks. Palej, która w swych pamiętnikach pisze, że, gdy Lloyd George, ówczesny premier angielski dowiedział się o wybuchu rewolucji rosyjskiej, to zatarł ręce z radości i powiedział: „jeden z celów wojny Anglii został osiągnięty”. Przytaczając ten ustęp w swych pamiętnikach, Buchanan protestuje przeciwko temu, jakoby on sam, lub oficjalna Anglia w czemkolwiek pomogła do wybuchu rewolucji rosyjskiej. Ale tenże Buchanan w swych pamiętnikach przytacza swój list z dn. 10 kwietnia 1917 r. do Lorda Milnera, w którym wyraźnie pisze, co następuje: „Obszerne Imperjum, jak Rosja, złożone z tak różnorodnych ras nie zachowa swej nierozzerwalności przy republikańskim regimie'ie. Prędzej czy później, nawet przy systemie federacyjnym skończy się to podziałem”. Buchanan miał tu zupełną słuszność, ale z tego wynika, że słuszność miała i ks. Palej, pisząc o roli Lloyda Georg'a i samego Buchanana w przygotowaniu pierwszej republikańskiej, wyzwolenczej rewolucji rosyjskiej. Gdyby bowiem rewolucja ta utrwaliła swe zdobycze wolnościowe i demokratyczne, to wyzwolićby się musiała nie tylko Polska lecz i Ukraina, Gruzja i wszystkie większe przynajmniej narody przez carat ujarzmione. Nie ulega wątpliwości, że taki podział olbrzymiego rosyjskiego Imperjum na długo, jeżeli nie na zawsze musiałby kres położyć ekspansji Rosji w kierunku mórz południowych. Jak nie ulega wątpliwości, że podział taki, odpowiadając zresztą interesom wyzwolenczym narodów ujarzmionych, leżał też na linii żywotnych interesów samej Anglii.

Anglia przeliczyła się jednak o tyle, że nie przewidziała powstania na gruzach caratu z jego dworską kamarylą i żądną wojennej sławy i nowych łupów generalicją oligarchji czerwonych władców Rosji, którzy w dalszym ciągu uciskają politycznie i wyzyskują gospodarczo Ukrainę, Gruzję, Azerbejdżan i narody Turkiestanu. Gnębiąc wymienione narody, Rosja bolszewicka nie wyrzekła się też ani na chwilę parcia do Oceanu Indyjskiego i do Indji. Oligarchja bolszewicka jest przytem dla Anglii o tyle niebezpieczniejsza, że w imię swych celów zaborczych budzi z uspienia swą umiętną, często

wprost nacjonalistyczną agitacją olbrzymie masy Hindusów, rozsadzając tem Brytyjskie Imperjum od wewnątrz i gotując sobie na jego gruzach takie właśnie światowe państwo, o jakim marzyli carowie rosyjscy.

Bolszewicy dążą do powyższych celów w jednym szeregu z Niemcami, którzy, jak wyżej stwierdziliśmy, proklamują swe prawa do spadku po Anglii narazie w postaci zdobycia rynków azjatyckich — indyjskiego przedewszystkiem — dla niemieckich towarów. W tem jednak ukrywa się i słabość obecnego niemiecko-sowieckiego sojuszu, że gospodarcze jego cele zbyt wyraźnie godzą w interesa Anglii, aby ta nie przypominała sobie w porę dawnej dewizy Wilhelma II: „przyszłość Niemiec leży na morzach“. Prędzej czy później na tej płaszczyźnie musi dojść do ostrego tarcia interesów Anglii z interesami Niemiec. Do niedawna tarcie to było łagodzone udziałem socjalistów niemieckich w rządzie Rzeszy (gabinet Müllera). Socjaliści niemieccy wielki wpływ zawsze wywierali na znajdujących się do sierpnia 1931 r. u władzy w Anglii labourzystów i będących z nimi w sojuszu liberałów Lloyd'a Georg'a. Tem się też tłumaczy znane, niechętne dla Polski, wynurzenia Lloyd'a George'a, który z wielką niechęcią spoglądał na połączenie Śląska z Rzeczpospolitą. Dzisiaj jednak sytuacja w Anglii o tyle się dla nas na lepsze zmieniła, że zwycięstwo hitlerowców przy ostatnich wyborach do parlamentu Rzeszy i ich dziki nacjonalizm, zagrażający już nawet ulokowanym w przemyśle niemieckim kapitałom amerykańskim, angielskim i francuskim, bardzo ostudził przyjaźń grupy labourzystów Mac Donalda do Niemiec.

Ta grupa Labourzystów angielskich jest więcej może wrażliwa, niż konserwatyści na punkcie obrony finansowych interesów swego narodu. Jaskrawy dowód dał tego angielski kanclerz Skarbu Snowden, który przy układaniu nowego reparycyjnego planu Younga z niespotykaną nawet u burżuazyjnych ministrów namiętnością bronił praw Anglików do pierwszeństwa w niemieckich spłatach reparycyjnych. Z niemniejszą pasją walczyli też Snowden i jego koledzy z gabinetu Mac Donalda z konkurencją niemieckiego handlu na rynkach światowych. Snowdena zmusza zresztą do tego olbrzymie blisko już 3 miljonowe bezrobocie w Anglii, które właśnie za rządów

labourzystów wzrosło do nieznanych nigdy przedtem w Anglii rozmiarów. Bezrobocie to zniechęciło wyborców angielskich do Labour Party i można się spodziewać,* że najbliższe wybory przyniosłyby zwycięstwo konserwatystom, którzy nie ulegają tak wpływow Niemców i doskonale rozumieją niebezpieczeństwo dla Anglii niemiecko-bolszewickiego sojuszu.

Usiłowania rozbudowy niemieckiego handlu zagranicznego napotykają zresztą w samych Niemczech na ogromne trudności z powodu nadmiernego wzrostu sił prawicy i skrajnej lewicy. Ostatnie wybory powiększyły dziesięciokrotnie ilość mandatów partji Hittlera. Skrajnie nacjonalistyczna partja ta stanowi więc obecnie w parlamencie Rzeszy drugą po socjalistach grupę posłów (107 mandatów) i, aczkolwiek ostro ich zwalcza pod względem polityki zagranicznej, to jednak w swej demagogji społecznej idzie znacznie dalej od socjalistów, zbliżając się pod tym względem do komunistów. Społeczny program reform hitlerowców wymagałby dla swej realizacji olbrzymich środków, a ciężary socjalne obecnie stanowią około 40% wszystkich wydatków państwowych i są blisko trzy razy większe od ciężarów przedwojennych. Te właśnie ciężary obok przekraczających już poziom przedwojennych wydatków na armję, oficjalnie liczącą 6 razy mniej żołnierzy niż przed wojną, są główną przyczyną ogromnego podatkowego obciążenia niemieckiego przemysłu i rolnictwa. Demagogja partji Hittlera na tem właśnie polega, że nietylko nie chce widzieć tej głównej przyczyny niemieckiego gospodarczego kryzysu, lecz dąży jeszcze do zwiększenia socjalnych i wojennych wydatków. Źródło pokrycia widzą hitlerowcy w obaleniu Wersalskiego Traktatu, a przedewszystkiem w skasowaniu wynikających z niego spłat reparacyjnych. Tymczasem te spłaty, aczkolwiek pg. ostatniego planu Younga nakładają na Niemcy blisko 2-miljardowe roczne ciężary, to jednak umożliwiły zapoczątkowany już w roku 1924 przez poprzedni plan Dawesa dopływ zagranicznych pożyczek, które w sumie przekroczyły 18½ miljardów marek i które stały się po wojnie wprost nieodzownym warunkiem istnienia niemieckiej produkcji przemysłowej. Jednostronne więc przekreślenie przez

*) Decydujące zwycięstwo konserwatystów w wyborach ostatnich te przewidywania całkowicie potwierdziły.

Niemców ich reperacyjnych zobowiązań — a tego domagają się, w istocie rzeczy, nietylko hitlerowcy i komuniści, lecz i prawicowe partie mieszczańskie — przerwałoby zupełnie dalszy dopływ zagranicznego złota do Niemiec, a nawet, prawdopodobnie, spowodowałoby wymówienie krótko-terminowych zobowiązań, które stanowią przeszło połowę powyższej blisko 19-miljardowej sumy wszystkich niemieckich długów zagranicznych^{*)}. Z drugiej strony zaniechanie przez Niemców spłat reparacyjnych prawie uniemożliwiłoby spłacanie przez Francję jej długów wojennych w Anglii i obydwóch tych krajów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Realizacja więc społecznego i finansowego programu hitlerowców musiałaby doprowadzić do zupełnego zamętu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, a sama już zapowiedź tej realizacji przez potężną 107 mandatów liczącą i na Reichswehrze w pewnym stopniu się opierającą partję spotęguje i tak już olbrzymie trudności w niemieckim przemyśle, który właśnie w r. 1931 przeżywa niebywały kryzys, którego ilustracją była wiosną 1931 r. blisko 5-miljonowa armja bezrobotnych.

Na armji tej poza hitlerowcami żerują też komuniści, których liczba w Reichstagu wzrosła do 76 posłów, którzy zatem stanowią czwartą po socjalistach, hitlerowcach i centrowcach grupę, słuchającą ślepo rozkazów z tej Moskwy, która, jak to już wyżej wskazaliśmy, świadomie i celowo dąży do ostatecznej dezorganizacji sił wytwórczych całego świata — Imperjum Brytyjskiego przedewszystkiem — przez zalew jego rynku tania, bo na niewolniczej pracy 155 milionowego narodu opartą tandetą.

Nakreślony przez nas układ wewnętrznych stosunków niemieckich, polityczno-gospodarczych oraz stosunku Niemiec do Polski, Anglii, Rosji, Włoch i niektórych innych państw dowodzi, że wchodzimy w okres niebezpiecznego fermentu w środku Europy, zaludnionej przez zwartą, blisko 64-miljonową masę Niemców Rzeszy, wspomaganych w dodatku przez graniczącą z nimi bezpośrednio 10-miljonową masą Niemców austriackich i czeskich. Najbliższem politycznem hasłem tej 74

^{*)} Wymówienie to w lecie 1931 r. miało miejsce właśnie z powodu nacjonalistycznej odwetowej agitacji hitlerowców i pokrewnych im nacjonalistycznych partyj.

miljonowej masy jest rewizja wschodniej niemieckiej granicy t. j. granicy z Polską. Nie należy też zapominać, że za tą granicą mieszka w Polsce 800 tys. wprawdzie rozproszonych, lecz za to przedstawiających znaczną materjalną siłę Niemców, pragnących też odzyskać swoje przedwojenne, panujące na ziemiach polskich stanowisko.

II.

Środki realizacji polityki zaborczej

W poprzednim rozdziale pracy naszej, traktującej o celach niemieckiej zaborczej polityki, w ogólnych zarysach omówiliśmy też siły, któreimi rozporządzać mogą Niemcy przy próbach realizacji tej polityki. Obecnie zajmiemy się krótką analizą tych sił, których forsowne gromadzenie w Niemczech może doprowadzić nie tylko do zbrojnego niemiecko-polskiego konfliktu, lecz i do wybuchu ponownego, powszechnego pożaru wojennego w całej Europie. O takim właśnie groźnym niebezpieczeństwie między innymi mówi w miesięczniku francuskim „Cahiers de la Generation Nouvelle” (styczeń 1931 r.) były ambasador francuski Saint Aulaire w następujących słowach: „Dramat rozpoczęty pod Sadową znalazł swój epilog pod Sedanem... Francja, zagrożona dziś podwójną Sadową: nad Dunajem przez Anschluss (t.j. przyłączenie Austrii do Niemiec) i nad Wisłą przez zabór ziem polskich, nie może do niej dopuścić, jeżeli nie chce się załamać większym od poprzedniego Sedanem”.

Te zagrażające europejskiemu pokojowi groźbą nowej powszechnej wojny wewnętrzne siły niemieckie oparte są przede wszystkim na zwartej blisko 64-miljonowej masie pałającego żądzą odwetu i nowych zaborów niemieckiego narodu, na najwięcej w Europie (poza maleńką Belgią i wyspiarską Anglią) rozgałęzionej sieci komunikacyjnej, na świetnie wyćwiczonej, nominalnie tylko 100 tysięcznej, lecz faktycznie nawet w czasie pokojowym wielo-miljonowej armji ochotniczej i wreszcie—

co najważniejsze — na olbrzymim do potrzeb wojennych dostosowanym przemyśle. Omówimy oddzielnie każdy z powyższych czynników niemieckiej potęgi wojennej.

Pod względem absolutnej liczby ludności ustępują Niemcy w Europie tylko Rosji Sowieckiej, która jednak liczy tylko 52⁰/₁₀ Rosjan właściwych, gdy Niemcy poza 1¹/₂ miljonem Polaków i poza 150 tysiącami Serbów Łużyckich oraz garścią Czechów, Fryzyjczyków, Duńczyków i Litwinów są monolitem narodowym i kulturalnym. W monolocie tym istnieje jedyna rysa religijna, ponieważ Niemcy składają się w ²/₃ z protestantów i w ¹/₃ z katolików, ale rysa ta dla antypolskich nastrojów w Niemczech nie ma już żadnego hamującego znaczenia. Minęły już bezpowrotnie czasy, gdy centrum katolickie w parlamencie Rzeszy Niemieckiej w nieśmiałą brało obronę Polaków, nie jako naród zresztą, lecz jako swych współwyznawców, gnębionych przez Kulturkampf Bismarcka. Dziś katolicy niemieccy idą w zawody z protestantami w zwalczaniu wszystkiego, co polskie, a niemieccy księża katolicycy współzawodniczą z pastorami w nieprzebiegającej w środkach antypolskiej agitacji, wynaradawiając chłopów i robotników polskich przy pomocy ambon i konfesjonałów. Główny zaś organ katolickiego centrum, „Germanja” często wyprzedza w swych antypolskich artykułach i kłamliwie spreparowanych informacjach najzacieklejsze hakatystyczne organa prasy, utrzymywane przez Niemców ewangelickiego i mojżeszowego wyznania. Trzeba też o tem pamiętać, że właśnie u schyłku r. 1930 i na początku roku 1931, gdy ataki rządu niemieckiego na granice polskie osiągnęły swój punkt dotąd najwyższy, na czele rządu Rzeszy stał centrowiec i gorliwy katolik, kanclerz Brüning. Katolicy niemieccy nie są więc ani na jotę mniej polakożerczy, niż protestanci i narówni z nimi należą do licznych organizacji, których jedynym, lub głównym celem istnienia jest podniecanie nienawiści do Polski przez ustną lub prasową agitację. Organizacyj takich w Niemczech istnieje około 40, a centralą dla nich jest Deutscher Ostbund, który zjednoczył 37 organizacji, liczących łącznie przeszło 12 miljonów członków.) Najważniejszymi z tych organizacji są: 1) „Verein

*) Patrz artykuł A. Kw. p. t. 12 miljonów Niemców w pogotowiu — „Gazeta Polska” z 20. II. 1931 r.

für das Deutschtum im Ausland", 2) „Deutscher Schutzbund", 3) „Deutsches Ausland Institut", 4) „Deutsche Akademie" i 5) „Gustaw-Adolf-Verein". Wymienione organizacje wydają około 6 milionów marek rocznie na rewizjonistyczną propagandę, utrzymują 7 czasopism z nakładem około jednego miliona egzemplarzy, urządzają tysiące odczytów „o krwawiącej polskiej granicy" (Blutende Grenze). Biuro prasowe tych organizacji zaostrzuje około tysiąc sześćset czasopism, wychodzących w Rzeszy Niemieckiej i zagranicą, w fałszywe najczęściej wiadomości o traktowaniu mniejszości narodowych w Polsce. Wymienione organizacje przy wydatnej pomocy niemieckich czynników rządowych i organizacji wojskowych (o których będzie mowa niżej) popierają wrogię Polsce organizacje ukraińskie, białoruskie i komunistyczne, mające swoją siedzibę w Polsce,

O taktyce Niemców w stosunku do tych organizacji, wypowiedział się dnia 11 lutego 1931 roku w Komisji Spraw Zagranicznych Senatu p. senator Loewenhertz w następujący sposób: „Ilekroć Niemcy rozpoczynają żywszą kampanję zabiorczą, czyli t. zw. przez nich fałszywie rewizjonistyczną, przeprowadzają program, obejmujący następujące fazy:

1) wszczęcie przez organizacje ukraińskie, mające siedzibę w Berlinie, niepokoju w Polsce, lub wywoływanie zadrażeń między ludnością niemiecką a polską na ziemiach polskich.

2) Gdy gorętsze jednostki z pośród ludności polskiej na nie reagują, wówczas otrzymują odpowiednio przygotowane komórki w Polsce, w Niemczech i na całym świecie polecenia wszczęcia wielkiej kampanji prasowej, wiecowej i osobistej, w której nadużycia się wprost zmyśla, a jeśli, istotnie, jakieś zaszły—to się je przejawia, przekręca i wyolbrzymia, zożydza się społeczeństwo polskie i wszystkie organa narodu polskiego, jakimi są w myśl konstytucji: Rząd, Parlament i Sądy.

3) Równolegle, w myśl dokładnej instrukcji, wydaje się wszystkim komórkom w kraju i zagranicą zlecenia, aby za pomocą telegramów, memorjałów i osobistych interwencji bezpośrednio i pośrednio zwracały się o interpelacje do Ligi Narodów, stowarzyszeń mniejszościowych, politycznych i humanitarnych, do międzynarodowych i narodowych zjazdów i in-

stytucyj, do partyj, poszczególnych osobistości humanitarnych, przedstawiając barbarzyństwo i okrucieństwo czynników polskich i powołując się wzajem, jako na dowód, na poselską interpelację lub wniosek.

4) W tem stadium stara się wprowadzić zarzuty jako sprawę na forum Ligi Narodów.

5) Jeśli zaś istnieje jakaś scysja z którąkolwiek z polskich partyj lub grup — a gdzież ich niema — albo gdy w opinii tych ostatnich zaszły jakieś przekroczenia w stosunku do jednostek lub grup, wówczas stosuje się do nich *mutatis mutandis* kampanję wyżej opisaną.

Kampanja ta ma na celu wywoływanie i potęgowanie drażnień w kraju, szkodzenie i poniżenie Polski w opinii świata, przedstawianie stosunków w Polsce, jako niepewnych, powodowanie interwencji obcych czynników w sprawach wewnętrznych Rzeczypospolitej, uzasadnianie wrogiej akcji rzekomemi krzywdami ludności niemieckiej w Polsce, a wszystko to w celu poparcia niemieckiej kampanji zaborczo-rewizjonistycznej.

Program powyższy został obecnie w zupełności wykonany. W posiadaniu odpowiednich czynników znajduje się np. program organizacji ukraińskiej, ułożony całkowicie wedle powyższej recepty, a rozesłany w formie instrukcji wszystkim komórkom organizacyjnym. Punkty jego zostały zrealizowane w drodze sabotażu we wschodniej części Małopolski, tudzież w akcji parlamentarnej i zagranicznej.

Ilustracją do powyższego przemówienia p. sen. Loewenhertza służyć mogą umieszczone w kilka miesięcy później w krakowskim „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” (Nr. 25 z 11 września 1931 r.) fotograficzne odbitki dwu listów wysokich urzędników niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych do niemieckiego konsula w Krakowie, Klemanna. Dosłowne tłumaczenie pierwszego z tych listów brzmi:

Urząd Spraw Zagranicznych.

Berlin, W. 8 15. czerwca 1926.

Wielce Szanowny Panie Klemann.

W wielkim pośpiechu przed zamknięciem poczty kurjer-skiej chciałbym jeszcze, na polecenie p. Zechlina i wślad za

wysłaniem do Pana przez tego samego kurjera rozporządzeniem odnośnie podróży służbowej do Lwowa i Stanisławowa, zwrócić się do Pana z następującą prośbą: Dotyczy ona osoby Konowalca, o którego polityczne przekonania sprzecząmy się z Ministerstwem Obrony Państwa (Reichswehrministerium). Podczas gdy to ostatnie twierdzi, że Konowalec ma za sobą kierownictwo Undo, wyraził się Kost-Lewicki podczas ostatniej bytności tutaj wobec mnie, iż Dymitr Lewicki wyraźnie mu we Lwowie przed odjazdem do Berlina oświadczył, że Konowalec nie może się w żaden sposób powoływać na Undo, którego kierownictwo niema z nim nic do czynienia. Ja prosiłem wówczas natychmiast Kost-Lewickiego, aby mi się postarał o pisemne oświadczenie jego imiennika, ale tego oświadczenia jeszcze nie otrzymałem.

Proszę zatem Pana, aby Pan zechciał jeszcze raz pomóc o tem we Lwowie z Dymitrem Lewickim i wydostać od niego wedle możliwości pisemne, a w każdym razie ustne oświadczenie o tem, w jakim stosunku pod względem politycznym pozostaje Prezydent Undo do Konowalca. Tego rodzaju oświadczenie miałoby szczególne znaczenie dla naszych starań, aby Petruszewicza i Kierownictwo Undo wziąć może przecież raz pod jeden kapelusz, jak również dla naszego stosunku do Ministerstwa Reichswehry przy traktowaniu zagadnień ukraińskich.

W nadziei, że Pańska podróż przez Małopolskę przejdzie według Pańskiego życzenia i że Pan przytem mniej zazna słoty, niż my tutaj, zostaję, przesyłając najlepsze pozdrowienia

Pański oddany bardzo

(—) bar. von Hahn.

Powszechnie wiadomo, że wymieniony w powyższym liście Konowalec jest przywódcą ukraińskiej terrorystycznej organizacji, która w jesieni 1930 r. masowo uprawiała podpalania i sabotaż we Wschodniej Małopolsce.

Drugi list samego ówczesnego kierownika referatu polskiego w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych stwierdza zupełnie wyraźnie (co zresztą było już przed wojną wiadomem z rewelacji red. Krzysiaka), że cały antypolski

ruch ukraiński we Wschodniej Małopolsce jest finansowany przez rząd niemiecki. Oto, bowiem, jak brzmi ten drugi list:

Urząd Spraw Zagranicznych.

Berlin, dn. 29 lipca 1926.

Wielce Szanowny Panie Klemann!

Niech Pan przyjmie wiele podziękowań za Pańskie obszernie sprawozdanie o stosunkach ukraińskich, które czytałem ze specjalnem zainteresowaniem i które mają dla nas wielkie znaczenie. Chciałbym dzisiaj odstąpić wobec wielkiego obciążenia innemi sprawami, umową handlową i t. d., od tego, by bliżej pomówić o Pańskich wiadomościach, i chciałbym tylko zaznaczyć, że przyłączam się w zupełności do Pańskiego zdania w sprawie przesylek pieniężnych, Chciałbym nawet pójść tak daleko, by znaleźć drogę, któraby pozwalala zasadniczo pominąć konsulat w sprawach pieniężnych, o ileby nie było koniecznem poddać wogóle rewizji kwestję poparcia finansowego wobec najnowszych zająć. Tymczasem w sierpniu nie nastąpi żadna wypłata.

Jestem również Pańskiego zdania, że instancje wojskowe powinny zasadniczo odstąpić od chodzenia specjalnemi drogami w kwestjach zewnątrzno-politycznych. W tej sprawie rozmawiałem już w Ministerstwie Reichswehry i mam nadzieję, że nie zajdą już więcej tak nieprzyjemne wypadki, któreby nam mogły przynieść poważne szkody.

Z najlepszymi poleceniami
pozostaję Panu bardzo oddany
(—) Zechlin.

Listy powyższe ogłosił „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, akurat w tym momencie, gdy minister Curtius zaklinał się na Radzie Ligi Narodów w Genewie, że Niemcy, jak żaden inny naród w Europie, dążą do pokojowego współżycia narodów.

Odnosnie zaś do mniejszości niemieckich w Polsce, przeprowadzono, jak to w dalszym ciągu swej mowy stwierdził p. senator Loewenhertz, program w następujący sposób:

Propagandą rewizjonistyczną zaborczą, kłamliwą kampanją prasową, prowokacjami i agitacją wywołano zadrażnienie wśród niemieckiej mniejszości. Ludność polska zaś jątrzy się stale tą kampanją i prowokacjami i faktem pozbawienia polskiej ludności w Niemczech wszelkich praw narodowościowych. Petycja Volksbundu stwierdza, że od czasu rozpoczęcia kampanji rewizjonistycznej przez wystąpienia ministra Treviranusa i innych zadrażnienie to wzrosło. Polska zajęła wobec tej politycznej kampanji stanowisko zdecydowane i z całą stanowczością i skutecznością odparła zakusy, zmierzające do przeprowadzenia politycznej, szerokiej akcji zaborczo-rewizjonistycznej.

Powyższe przemówienie p. Loewenhertza zdemaskowało agitację Niemców wśród mniejszości narodowych w Polsce i wśród narodów zachodnio-europejskich. Dla tego drugiego celu używają Niemcy głównie swych socjalistów. O przemożnych wpływach socjalistów niemieckich w Drugiej Międzynarodówce pisaliśmy już wyżej. Dzięki tym wpływom właśnie socjalistyczna prasa we Francji, Holandji i Belgji i w niektórych innych państwach europejskich przepełniona jest wprost wrogiemi przeciwko Polsce artykułami, wśród których w lutym roku 1931 wyróżnił się głos b. premiera Belgji, Vanderveldeggo, który wprost pisze o krzywdzących Niemców granicach z Polską.

Wyliczając wrogię Polsce siły niemieckie, pamiętać też należy, że dla wojennej potęgi danego państwa ważną jest przede wszystkim liczba jego zawodowo czynnej ludności. Pod tym zaś względem Niemcy są silniejsi od Anglji o 40%, od Francji o 75%, gdy liczba ludności jest w Niemczech o 35% większa, niż w Anglji, o 57% większa niż we Francji i o 110% większa niż w Polsce. Jeszcze znaczniejsze różnice wykazują liczby robotników przemysłowych (stosunek 18 do 1,5) inżynierów, techników i lekarzy, którzy dla wojska stanowią najcenniejszy element. Nie sama bowiem siła liczebna armji decyduje o powodzeniu oręża. Mieliśmy tego liczne dowody w czasie wojny światowej, gdy znacznie mniej liczna, lecz zato bez porównania lepiej uzbrojona i pod względem materiału ludzkiego inteligentniejsza armja niemiecka odnosiła swoje piorunujące zwycięstwa nad 12-o miljonową armją rosyjską. Do zwycięstw tych przede wszystkim przyczyniła się prze-

waga niemieckiej techniki wojennej, lecz i znaczna wyższość intelektualna żołnierza niemieckiego nad analfabetą rosyjskim odegrała w zwycięstwach tych bardzo poważną rolę.

Drugim czynnikiem niemieckiej potęgi wojennej jest olbrzymia sieć kolejowa, szosowa, wodna i aeroplanowa. Sieć ta w czasie wojny światowej umożliwiała błyskawiczne przerzucanie całych korpusów z zachodniego frontu na wschodni, co paraliżowało również wszelkie wysiłki olbrzymiej rosyjskiej armii wyzyskania okresów zachodnich ofensyw niemieckich dla zgęszczenia ataków na Prusy Wschodnie i na Małopolskę. Dziś kolejowa sieć niemiecka jest jeszcze lepiej zorganizowana niż w czasie wojny światowej i choć gęstość jej niewiele wzrosła (tylko o niecałe 2%) z powodu ogromnego po wojnie wzrostu gęstości sieci dróg automobilowych, to jednak Niemcy rozbudowali po wojnie te przede wszystkim odcinki swej przeszło 56 tysięcy kilometrów liczącej sieci kolejowej, które niezbędne są dla wschodnich planów operacyjnych armji niemieckiej, przeznaczonej dla ataków na Polskę. W Prusach Wschodnich ogólna długość linii kolejowych w porównaniu z r. 1914 wzrosła o 314 kilometrów t. j. o 11%, w innych prowincjach wzrost jest znacznie mniejszy. O sprawności niemieckich kolei po wojnie świadczy liczba przeszło 25 tysięcy przeważnie nowych i bardzo silnych parowozów i 750 tysięcy wagonów oraz wzrost ciężaru przewożonych ładunków z 33,4 milionów tonn miesięcznie w roku 1913 do 36,4 milionów tonn w roku 1929 t. j. o 10% i wzrost ilości podstawianych dziennie wagonów ze 133 tysięcy pięciuset do 152 tysięcy t. j. o 15%. Nawet w październiku 1930 roku t. j. w okresie ostrego kryzysu gospodarczego przewieziono ładunków o 3% więcej, niż przed wojną światową. Należy tembardziej podkreślić te cyfry, że koleje mają do zwalczania silną konkurencję automobili, których liczba w porównaniu z r. 1913 wzrosła 10-ciokrotnie i wynosi obecnie blisko 1 samochód na 100 mieszkańców. Pod tym jednak względem Niemcy znacznie ustępują Anglii, w której na 100 mieszkańców przypadają trzy samochody, i Francji również 3 na 100.

W roku 1929 było w Niemczech 433.200 samochodów osobowych, 144.000 ciężarowych i 608.350 motocykli. Około 8.000 autobusów w tem 4.000 pocztowych obsługiwało 2.246

linji osobowych o ogólnej długości około 43.000 km. Autobusy te w roku 1930 przewoziły dziennie przeszło 200.000 pasażerów.

Poza siecią kolejową rozporządzają Niemcy najdłuższą i najsprawniejszą w Europie siecią kanałów i uregulowanych rzek. Już obecnie sieć ta liczy około 12 tysięcy kilometrów długości i przewozi się na niej około 150 milionów tonn rocznie, przeważnie masowych ładunków, Sieć ta dzieli się na 4 systematy: 1) najmniejsza wschodnio-pruska, łącząca jeziora mazurskie z Pregołą, Niemnem i Wisłą i będącą jednocześnie doskonałą linią wypadową przeciwko Polsce, 2) Odra-Łaba, które to rzeki przez Sprewę i Havelę i łączące te dwie ostatnie rzeki, kanały stanowią doskonale szarmonizowaną całość, 3) Ren-Wezera, który to systemat ma najgęstszy i najlepiej zorganizowany przewóz masowych towarów głównie węgla i rudy. Za pośrednictwem Mittellandkanalu (środkowego kanału) systemat ten wkrótce już będzie połączony z systematem Łaba-Odra, co będzie miało olbrzymie znaczenie dla zaopatrywania całych wschodnich Niemiec i przede wszystkim $4\frac{1}{2}$ milionowego Berlina w węgiel i żelazo, a jednocześnie połączenie to na wypadek wojny znakomicie odciąży koleje i usprawni je dla szybkiego przewozu wojska, 4) Ren-Men-Dunaj, połączone narazie wąskim kanałem Karola-Ludwika, który ma być też przebudowany, poczem systemat ten stanie się najdłuższą drogą wodną do Europy, rozporządzającą taborem statków o kilkunastu milionach tonażu.

Niemcy przodują też w Europie pod względem rozwoju cywilnego lotnictwa, a rozwój ten jest tylko zrzecznem ominięciem zakazu utrzymywania przez Niemców przez Traktat Wersalski wojennej floty powietrznej. Już w roku 1928 w niemieckim budżecie prelininowano 55 milionów marek na potrzeby cywilne lotnictwa, z czego przeszło 20 milionów przeznaczono było na zasilki dla prywatnych towarzystw lotniczych i przeszło 12 milionów na rozbudowę przemysłu lotniczego. Prócz sumy powyższej niemieckie lotnictwo otrzymuje prawie drugie tyle z budżetów poszczególnych krajów Rzeszy Niemieckiej, gmin miejskich, towarzystw przemysłowych i wreszcie ze składek prywatnych całego niemieckiego społeczeństwa.

W centralnem niemieckiem towarzystwie lotniczem Deutscher Luftfahrtverband z siedzibą w Berlinie zjednoczonych jest przeszło 100 różnych towarzystw lotniczych. Na czele tego towarzystwa stoi Deutscher Luftrat (niemiecka rada lotnicza), a przy rządzie Rzeszy zorganizowany jest komitet doradczy do spraw lotnictwa (Beirat für das Luftfahrtwesen). Już w roku 1927 niemieckie towarzystwa lotnicze przewiozły około 103 tysięcy pasażerów, przelatując łącznie przeszło 10 milionów kilometrów. Do liczb tych nie wliczono liczby pasażerów przewiezionych przez inne mniejsze i nienależące do t. zw. Lufthanzy towarzystwa, które urządzają przeważnie loty okolicznościowe. Poza wewnętrzną niemiecką siecią lotniczą zorganizowali Niemcy stałe przeloty pasażerskie do wszystkich prawie większych miast państw europejskich z wyjątkiem Polski, z którą wprawdzie zawarli konwencję lotniczą, lecz nie weszła jeszcze ona w życie. W początkach roku 1931 było w Niemczech przeszło tysiąc samolotów, w czym kilkadziesiąt wielosilnikowych, wśród których znajdował się taki olbrzym jak D. O. X, wybudowany kosztem 10 milionów złotych. Samolot ten może podnieść ciężar użyteczny 25 tonn. Posiada on 12 silników, długość jego wynosi 40 metrów, a rozpiętość skrzydeł 48 mtr. Pozatem fabryka Zeppelinów we Fridrichshafen wybudowała w roku 1928 sterowiec Z. 127 o pojemności 105.000 mtr.³, a w roku 1930 zaczęto budować sterowiec Z. 128 o pojemności 150.000 mtr.³.

Nie zadawalając się ogromną rozbudową własnego lotnictwa, niemieckie fabryki samolotów posiadają wielkie filje w Hiszpanji, Holandji i przede wszystkim w Rosji Sowieckiej, gdzie nietylko cywilne, lecz i całe wojskowe lotnictwo oraz cały przemysł budowy samolotów znajduje się pod technicznym kierownictwem niemieckich inżynierów.

W podobny, jak z lotnictwem, sposób obchodzą Niemcy ustanowione przez Traktat Wersalski ograniczenia w rozbudowie niemieckiej floty wojennej. Siła wojennej marynarki niemieckiej ograniczona jest na mocy tego traktatu do 6 pancerników, 6 lekkich krążowników, 12 torpedowców, 12 kontrtorpedowców, a pozatem nie wolno Niemcom nawet dla celów handlowych utrzymywać łodzi podwodnych. Stan liczebny marynarzy wojennych, nominalnie nie może przekraczać 15

tysięcy żołnierzy, w tem 1,500 oficerów. Niewielki ten w stosunku do stanu posiadania Anglii, lecz zato nieskończenie większy od polskiej marynarki wojennej stan liczebny niemieckiej marynarki wojennej z powodzeniem starają się Niemcy podnieść przez zamianę starych statków na nowe, przy budowie których zastosowano najnowsze wymagania techniki wojennej. Z głośnych już debat w parlamencie niemieckim wiadomem jest, że w roku 1932 ma być wykończony nowy wielki pancernik Preussen, a dalej podług ustalonego już programu mają być zbudowane pancerniki: Lothringen, Braunschweig, Elsass i krążownik Leipzig, który miał być gotów już w lecie 1931 roku. Pozatem będą zbudowane 4 destruktory, 6 poszukiwaczy min i cały szereg torpedowców, kontr-torpedowców i t.p. mniejszych statków wojennych. W ten sposób pod względem swojej technicznej sprawności, niemiecka flota wojenna za kilka już lat będzie całkowicie zmodernizowana.

Prócz 1.500 oficerów niemiecka flota wojenna liczy około 13 500 urzędników cywilnych, głównie techników i inżynierów. Ogromny ten i zupełnie niewspółmierny z potrzebami obecnej floty wojennej personel będzie mógł obsłużyć w razie potrzeby kilkakrotnie większą flotę wojenną, którą Niemcy mają nadzieję wybudować w tym wypadku, gdyby jakaś konferencja uzbrojeniowa przyznała im parytet flotowy np. z flotą wojenną Francji lub Włoch. Wiemy zaś z mów ministrów Treviranusa, Brauna (socjalistyczny premier pruski), Curtiusa i przede wszystkim z tajnego memorjału ministra wojny generała Grönera*), że to techniczne usprawnienie niemieckiej floty wojennej jak i armji lądowej (o czem będziemy pisali niżej) zwrócone jest w pierwszym rzędzie przeciw Polsce.

Na 15 okrętów linjowych i krążowników przypada aż 13 admirałów, około 700 oficerów i 170 inżynierów.

Na powyższy program modernizacji niemieckiej floty wojennej, wstawiona była w budżecie niemieckim na rok 1930/31 kwota 197,3 miljona marek, gdy przed wojną w roku 1913 na siedem razy większą pod względem tonażu i pięć razy większą pod względem liczby marynarzy flotę wojenną, przeznaczono

*) W obecnym gabinecie, to jest w listopadzie 1931 r. gen. Gröner był znowuż ministrem wojny i prócz tego ministrem spraw wewnętrznych Rzeszy.

533,1 miliona marek.*) Na 1 tonnę wyznaczano zatem przed wojną 2,6 raza mniej niż obecnie. Na samą tylko artylerję nowych okrętów wojennych przeznaczono w tegorocznym budżecie przeszło 16 milionów marek, a na uzbrojenie w torpedy blisko 2 miliony marek. Lwia część przeznaczonych na uzbrojenie wybrzeży w artylerję wydatków dotyczy morza Bałtyckiego. Morze Północne, na którem leżą największe porty handlowe niemieckie, partycypuje w tych wydatkach znacznie mniejszą sumą. W niedaleko od Gdańska położonej Pilawie, która broni wejścia do Zalewu Fryzkiego, a więc i do Królewca, zamieniono haubice na nowe długie armaty, na co przeznaczono milion marek. Wielkie też sumy wydatkowano na zakup nowej broni maszynowej, na ulepszenie armat nadbrzeżnych i okrętowych i t.p. cele. Wydatki na niektóre działy wojennej marynarki niemieckiej są większe, niż wydatki Anglii na analogiczne działy jej marynarki, pomimo tego, że Anglja musi przecież bronić nietylko swej wyspy, lecz i całego olbrzymiego blisko $\frac{1}{5}$ część kuli ziemskiej zajmującego Brytyjskiego Imperjum. Na same tylko doświadczenia i próby strzelania torpedami poświęcona jest ogromna suma przeszło 10 milionów marek, na ćwiczenia przy strzelaniu morskiej artylerji blisko 7,5 miliona marek, razem zatem na ćwiczenia przy strzelaniu morskiej artylerji i torpedami wyznaczono około 17,5 miliona marek. Dla porównania stwierdzimy, że posiadająca 8 razy większy tonaż i 7 razy więcej marynarzy angielska marynarka wojenna na te cele wydaje tylko dwukrotnie więcej, a Francja, posiadająca czterokrotnie większy tonaż, wydaje na ten cel mniej, niż Niemcy. Na zakup amunicji dla floty niemieckiej preliminowano 6,5 miliona marek. Flota niemiecka nie jest w możności wystrzelać w czasie ćwiczeń tej amunicji, ponieważ Traktat Wersalski ograniczył nietylko tonaż niemieckiej floty wojennej, lecz i jej uzbrojenie. Niemcy zatem gromadzą olbrzymie zapasy, które ewentualnie zaspokoją również swą wielką już i najwięcej sprawną flotę handlową, która na wypadek wojny zamieniona będzie częściowo na wojenną.

Niemiecka flota handlowa po wojnie została zredukowana z 5,1 miliona tonn (drugiego w świecie miejsca) na niespełna

*) dane podług Nr. 54 Polski Zbrojnej z roku 1931.

600 tysięcy tonn czyli na jedną z ostatnich miejsc w rzędzie morskich państw. Obecnie handlowa flota niemiecka stoi znowuż na czwartym miejscu w świecie tuż za Anglią, Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej i Japonją, pomimo tego, że nie tylko wymienione państwa lecz i Francja, Włochy, Norwegia, Holandia ogromnie rozbudowały swoją flotę, dawno już przekraczając jej tonaż przedwojenny. Pod względem zaś swojej sprawności handlowa flota niemiecka, jako zupełnie nowa, stoi na najwyższym w świecie poziomie.

Co się tyczy armji lądowej, to ograniczenie jej przez Traktat Wersalski do 100 tysięcy jest zupełnie papierowe, ponieważ poza nią istnieje wielo-miljonowa armja różnych formacyj wojskowo-sportowych. Ta stutysięczna armja jest tylko kadra wysoko ukwalifikowanych fachowców i przygotowaniem podoficerów dla przyszłej wielomiljonowej armji. Przyznał to pośrednio były główny dowódca i organizator tej kadrowej armji gen. Seeckt, gdy przed kilku laty nazwał ją właśnie kadra dla przyszłej wielomiljonowej armji, powołanej przez pobór powszechny. Że obecna stu-tysięczna armja niemiecka jest przede wszystkim szkołą dla przyszłych podoficerów i oficerów, to łatwo także udowodnić ogromem globalnych na nią wydatków i analizą poszczególnych pozycji tych wydatków. Już w r. 1928 w niemieckim budżecie wojennym przewidziane były wydatki 706 milionów marek (około $1\frac{1}{2}$ miljarda złotych) na wyraźne cele militarne. Obecnie wydatki na cele jawnie wojenne przekroczyły już 2 miljardy złotych i są przeszło 2 i $\frac{1}{2}$ raza większe od wydatków na blisko trzy razy większą pod względem liczebnym armję polską, a nawet znacznie już większe od wydatków na 600 tysięczną przedwojenną armję niemiecką, która otwarcie przygotowywała się do wojny z Rosją i Francją i która z tego już powodu najobficiej była zaopatrywana w broń, amunicję i środki lokomocji. Przecho-dząc do analizy więcej szczegółowej, stwierdzimy, że wydatki na uposażenie na głowę żołnierza w obecnej armji niemieckiej są przeszło 5 razy większe niż w roku 1913. Główne kierownictwo armji kosztuje dziś blisko 4 razy więcej, wydatki na wyszkolenie o 50⁰/₀ więcej, na utrzymanie broni, znajdujące się w armji, blisko trzy razy więcej, na broń ręczną i karabiny maszynowe również trzy razy więcej, na artylerję polową prze-

szło trzy razy więcej. na zakup i odnowienie ogólnego sprzętu wojskowego blisko dziesięć razy więcej i t. d. i t. d. Olbrzymie, choć bliżej nam nieznane, środki przeznaczone są też na budowę fortyfikacyj na wschodnio-niemieckiej granicy, szczególnie zaś w Prusach Wschodnich, gdzie pod pozorem różnych wzorowych ferm rolniczych buduje się betonowe schrony.

Widzimy zatem szczególnie wielki wzrost wydatków na uzbrojenie armji, które w rażącej dysproporcji pozostają do międzynarodowego, politycznego i strategicznego położenia Niemiec, którym przecież nikt nie zagraża, a którzy, przeciwnie, przez usta swych ministrów, wysokich dygnitarzy i posłów niemieckich wyraźnie zagrażają polskim granicom, nazywając je „krwawiącemi”, chyba dlatego, że poza niemi pozostała w Niemczech blisko półtoramiljonowa masa, istotnie, krwawiących pod jarzmem niemieckiem Polaków.

Poza oficjalną stutysieczną armją istnieje w Niemczech wielo-miljonowa, już obecnie dla przyszłej wojny z Polską intensywnie ćwiczona, armja różnych cywilno-wojskowych bojowych organizacyj. Stosunek najwyższych władz niemieckich do tych organizacyj, najlepiej charakteryzuje fakt, że honorowym prezesem milion dwieście tysięcy członków liczącego i ściśle po wojskowemu ćwiczonego Związku Stahlhelmu jest prezydent Rzeszy feldmarszałek Hindenburg. O przygotowaniach tego Związku do wojny z Polską pisaliśmy już wyżej. A poza Stahlhelmem istnieją jeszcze w Niemczech (cytujemy p.g. przemówienia pociągów — 35 tysięcy członków, 5) Reiter-Verein — organizacje konne, intensywnie szkolone rezerwy kawalerji niemieckiej — 160 tysięcy członków, 6) Stowarzyszenia Strzeleckie w Prusach Wschodnich — 200 tysięcy członków, 7) także stowarzyszenia na Śląsku — 100 tysięcy członków, 8) na reszcie

terenu 500 tysięcy członków, 9) Hitlerowskie bojówki w czasie wyborów liczyły około 500 tysięcy członków. Razem tę prywatną armię niemiecką można obliczyć na 8 milionów żołnierzy. Oficerowie tej armii rekrutują się ze świetnie szkolonych w różnych związkach oficerów dawnej armii cesarskiej, których w czasie wojny było około 180 tysięcy, a dziś ponad 100 tysięcy.

Cyfry powyższe najlepiej dowodzą, jak rząd i olbrzymia większość społeczeństwa niemieckiego pojmuje przygotowania do „pokojowej” zmiany polsko-niemieckiej granicy.

Wyliczając elementy niemieckiej militarnej potęgi, które przede wszystkim zaważyć mogą na szali przyszłych wypadków wojennych, na pierwszym miejscu należy jednak postawić olbrzymią rozbudowę niemieckiego przemysłu, zwłaszcza tych jego gałęzi, które (przemysł chemiczny, budowy samochodów, aeroplanów, statków, parowozów, wagonów, przemysł maszynowy, elektrotechniczny) przede wszystkim służyć będą celom wojennym.

Przed wojną światową niemiecki przemysł chemiczny pod względem produkcji ogólnej stał na drugim miejscu po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które jednak ustępowały i ustępują obecnie Niemcom pod względem produkcji związków azotowych, mających największe znaczenie na wypadek wybuchu wojny. Pozatem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i we wszystkich państwach świata istnieje zresztą wiele filii fabryk niemieckich. W roku 1913 w 15 tysiącach niemieckich zakładów chemicznych było zatrudnionych około 278 tysięcy robotników. W roku 1929 liczba zakładów na obecnym obszarze Niemiec wynosi 14 tysięcy siedemset sześćdziesiąt dwa, a liczba zatrudnionych w nich robotników wzrosła blisko do 402 tysięcy czyli o 50%. Wartość produkcji wzrosła z 2.4 miliardów marek, w roku 1913 do przeszło 4 miliardów marek w roku 1929, zdolność wytwórcza niemieckiego przemysłu chemicznego wzrosła jeszcze więcej, niż faktyczna jego produkcja i prawdopodobnie jest dziś około trzykrotnie większą niż przed wojną światową. Szczególnie zaś do potężnych rozmiarów rozrosła się ta gałąź niemieckiego chemicznego przemysłu, która posiada najwięcej bezpośrednie znaczenie dla wyrobu materiałów wybuchowych na wypadek

wojny i dla wyżywienia niezmiernie gęstej ludności Niemiec. Gałęzią tą jest wytwórczość związków azotowych.

Produkcja czystego azotu w światowej produkcji związków azotowych wzrosła w roku 1929 do 2.1 miliona tonn. Udział Niemiec w tej produkcji wyniósł w tymże roku 820 tysięcy tonn, t. j. 39% światowej produkcji. Odejmując jednak od ogólnej światowej produkcji produkcję saletry chilijskiej, która w roku 1929 wyniosła około 500 tysięcy tonn czystego azotu, otrzymamy, że w produkcji sztucznych związków azotowych udział Niemców wyniósł w 1929 r. około 51%, przy czem w tymże roku wyprodukowali oni z siarczanu amonu około 100 tysięcy tonn czystego azotu (23% światowej produkcji) w azotanie wapna 90 tysięcy tonn (39%) i syntetycznych związków azotowych 630 tysięcy tonn czystego azotu (68%). Uwzględniając dalej, że głównym poza Niemcami producentem sztucznych związków azotowych są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, które w roku 1928/29 wyprodukowały w samym siarczanie amonu około 165 tysięcy tonn czystego azotu, przychodzimy do wniosku, że w dziedzinie produkcji związków azotowych w Europie Niemcy bezwzględnie górują. Polska produkuje głównie azotan wapna (w r. 1929 — 32 tysiące tonn czystego azotu, gdy Niemcy 95 tysięcy tonn). Siarczanie amonu w tymże roku wyprodukowała Polska 7.400 tonn. Wszystkie prawie większe niemieckie fabryki chemiczne połączyły się w olbrzymi trust pod nazwą Interessen Gemeinschaft Farben Industrie (IG). Trust ten już w roku 1926 rozporządzał kapitałem zakładowym 1.1 miljarda marek (około 2½ miljarda złotych). Należą do tego trustu takie kolosy, jak Badische Anilin Fabrik w Oppau koło Ludwigshafen nad Renem i Leuna-Werke koło Mersenburga w prowincji Saskiej. Te tylko dwie fabryki zatrudniają przeszło 50 tysięcy robotników, przy czem same Leuna-Werke produkują przeszło 300 tysięcy tonn rocznie czystego azotu w różnych związkach azotowych. Pozatem z większych t. j. zatrudniających po kilka tysięcy robotników fabryk chemicznych do wymienionego trustu należą jeszcze: fabryka farb Friedrich Bayer i Co w Leverkusen nad Renem, fabryka farb firmy Meister Lucius i Brüning w Höchst nad Menem, fabryka analiny Agfa w Berlinie, fabryka chemiczna Griesheim im Elektron w Frankfur-

cie nad Menem, fabryki chemiczne Weiler Ter Meer w Uerdingen nad Renem.

O ogromie niemieckich fabryk chemicznych między innymi świadczy też fakt, że podług rocznika z roku 1924 niemieckiego związku dla popierania interesów chemicznego przemysłu (Verein zur Währung der Interessen der Chemischen Industrie Deutschlands E. V.) już w r. 1922 było poza wymienionymi wyżej największymi fabrykami chemicznymi w Oppau i w Mersenburgu jeszcze cztery inne zatrudniające powyżej 10 tysięcy robotników, 49 fabryk zatrudniało w tym roku powyżej 1000 i 52 fabryki powyżej 500 robotników. Nie posiadamy dość dokładnych danych o ilości i jakości wyprodukowanych przez te fabryki artykułów chemicznych. Pewne światło jednak na tę sprawę rzuca ogromny wzrost eksportu artykułów chemicznych oraz globalna produkcja związków azotowych. Podług urzędowej statystyki niemieckiej wywóz z Niemiec za granicę wyrobów przemysłu chemicznego wynosił w r. 1913—956 milionów marek, przywóz 430 milionów marek, saldo dodatnie na rzecz Niemiec 526 milionów marek t. j. blisko 1.3 miljarda złotych polskich. W roku 1921/22 wywóz zmalał do 354 milionów, przywóz do 70 milionów, saldo dodatnie wynosiło zatem 284 miliony marek. Ten wielki spadek wywozu tłumaczy się ogólnym chaosem gospodarczym, jaki miał miejsce w Niemczech w pierwszych latach powojennych, a z drugiej strony nagromadzeniem w czasie wojny światowej ogromnych zapasów, oraz trudnościami, jakie szczególnie zaraz po wojnie napotkał chemiczny przemysł niemiecki w postaci wielkiej rozbudowy przemysłu chemicznego krajów dawnej Entent'y, która wówczas broniła tego przemysłu przed importem niemieckim nie tylko prohibicyjnymi stawkami celnymi, ale wprost zakazami przywozu niemieckich artykułów chemicznych. Z biegiem czasu, gdy Niemcy wywabadzali się z narzuconych im Traktatem Wersalskim i jednostronnie krępujących ich handel klauzul gospodarczych i gdy w zachodniej Europie i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej następowała demobilizacja psychicznej niechęci do Niemców, odzyskiwali oni szybko swoją przedwojenną pozycję w eksporcie artykułów chemicznych. W roku 1927 eksport tych artykułów osiągnął 1190 milionów, import 272 milionów marek, saldo dodatnie na rzecz Niemców wyniosło 918 milionów

marek t. j. przeszło 2.2 miljarda złotych polskich. W roku 1929 wywóz wzrósł jeszcze do 1.3 miliardów marek t. j. blisko 2.9 miljarda złotych polskich. Cyfry te świadczą, że Niemcy nie tylko znakomicie powiększyli swoją wytwórczość artykułów chemicznych, lecz wyzwolili swoją produkcję od konkurencji zagranicznej. Pamiętać zaś wciąż należy, że fabryki chemiczne wogóle, a fabryki związków azotowych w szczególności, bardzo jest łatwo akomodować do potrzeb wojennych t. j. do wyrobu materiałów wybuchowych, które obok gazów trujących, aeroplanów i artylerji będą główną bronią w przyszłej wojnie.

Najstraszniejsza zaś z tych broni — gazy trujące mogą być też wyrabiane w Niemczech w dowolnych ilościach, ponieważ dla wyrobu ich potrzeba jest tylko czterech rzeczy: węgla, soli kuchennej, tęgich chemików i odpowiednich środków technicznych. Węgla i soli kuchennej produkują Niemcy na kontynencie Europy najwięcej, z tęgich zaś chemików, zwłaszcza zaś posiadających praktyczny zmysł zastosowania naukowych odkryć do zadań produkcji, słyną Niemcy od dawna. Chemików takich jest w Niemczech obecnie przeszło 5 tysięcy, a jakie ta armja chemików (większa od dozwolonej Traktatem Wersalskim ilości oficerów zawodowych) może mieć znaczenie dla przyszłej wojny, o tem świadczy choćby krótka historia doktora Stoltzenberga, właściciela i głównego moralnego winowajcy wybuchów fosgenu, t. j. straszego trującego gazu, składającego się z czadu, wydobywanego z węgla i chloru otrzymywanego z soli. Podług „Nowin Technicznych” historia ta przedstawia się następująco.

Były asystent Instytutu Chemicznego we Wrocławiu, b. oficer frontowy, kierownik niemieckich fabryk gazów bojowych w czasie wojny, twórca takich fabryk po wojnie w krajach neutralnych i w Rosji (w Troicku koło Samary), kieruje temi fabrykami z Hamburga, gdzie też posiada zamagazynowane składy fosgenu, (nomenklatura niemiecka D. Stoff) rzekomo pochodzącego ze składów wojennych. Składy te, które przecież na mocy Traktatu Wersalskiego już w roku 1920 powinny były być zniszczone, zawierały przeszło 3 tysiące butli stalowych z fosgenem, oraz trzy oddzielne zbiorniki po 10 tonn tego gazu w każdym zbiorniku. Wybuch jednego z nich nastąpił na

przedmieściu Hamburga w dniu wyboru do parlamentu Rzeszy t. j. w niedzielę dnia 17 maja 1927 roku. Na skutek wybuchu zatrutych zostało około 300 osób, których kilkanaście zmarło.

Taka jest krótka historia doktora Stoltzenberga i wybuchu jego gazów w Hamburgu. — A ile takich Stoltzenbergów z pośród wymienionych 5 tysięcy chemików niemieckich pracuje dla przyszłej wojny w Niemczech i w ich sojuszniczej Rosji. O tem mają pojęcie ci, którzy znają dobrze Niemcy współczesne, przepojone duchem odwetu, na razie przeciw Polsce zwróconego. Niemiecki przemysł chemiczny skoncentrowany jest obecnie przeważnie niedaleko granicy czeskiej w Saksonji i prowincji Saskiej. Tu położona jest największa fabryka związków azotowych Leuna-Werke, tu budują się olbrzymie zakłady dla chemicznej przeróbki węgla brunatnego (oparte o największe w Niemczech tu się znajdujące pokłady tego węgla) na opał płynny, który ma w razie potrzeby zupełnie uniezależnić Niemcy od dowozu płynnych materiałów opałowych. O wielkości tej budowy świadczy fakt, że w r. 1927 było przy niej zajętych 7 tysięcy robotników. Jeżeli mimo to produkcja upłynnionego węgla nie robi jeszcze w Niemczech tak wielkich postępów, to tłumaczy się to między innymi zakulisowymi wpływami obawiających się niemieckiej konkurencji amerykańskich trustów naftowych, w pierwszym zaś rzędzie „Standard Oil Company“. Trust ten nabył zresztą sam patenty I.G. Farben Industrie w dziedzinie otrzymywania benzyny drogą procesu krakingu, który to proces pozwala na bardzo znaczne powiększenie ilości benzyny dobywanej z ropy. Poza tem pamiętać należy, że Niemcy zaciągnęli zagranicą przeszło 18 miliardów marek pożyczek, z czego przeszło połowa pochodziła z Ameryki, i ta właśnie okoliczność pozwoliła im wytrzymać ciśnienie olbrzymiego deficytu w bilansie handlowym, który w jednym tylko 1927 roku wyniósł około 4 miliardów marek (około 8½ miliardów złotych), a z drugiej strony pożyczki te są właśnie niezbędne dla rozbudowy niemieckiego przemysłu, szczególnie zaś chemicznego. Niemcy są więc bardzo od Ameryki finansowo zależne i nie mogą narazie prowadzić zupełnie samodzielnej polityki gospodarczej. Inna, oczywiście, będzie sytuacja w czasie woj-

ny. Wówczas bowiem żaden trust zagraniczny nie może przeszkodzić posiadającym wielokrotnie większą zdolność wytwórczą fabrykom tak powiększyć produkcję wytwarzanego z węgla płynnego opału, że zupełnieby to uniezależniło Niemców od przywozu zagranicznej benzyny i gazoliny dla niemieckich samochodów, tanków i aeroplanów, które obok gazów trujących będą przedewszystkiem decydowały o zwycięstwie w przyszłej wojnie.

Dla samej zaś produkcji tanków, parowozów, okrętów i aeroplanów, najważniejsze ma też znaczenie największy w Europie i ustępujący tylko amerykańskiemu, niemiecki przemysł stalowy, zwłaszcza zaś, ściśle z nim związany, przemysł budowy maszyn, oraz wytwarzający artykuły elektrotechniczne. Tym gałęziom niemieckiego przemysłu słów kilka jeszcze poświęcimy.

Przed wojną niemiecki żelazny przemysł hutniczy produkował na obecnem terytorjum Niemiec bez okręgu Saary około 11 milionów tonn, a na dawnem terytorjum około 20 milionów tonn surówki, czerpiąc dla niej rudę głównie z Lotaryngji (produkcja w r. 1913 wyniosła przeszło 19 milionów tonn) i Luksemburga (około 7 milionów tonn), który pozostawał w związku celnym z Niemcami, gdy teraz tworzy taki związek z Belgją. W obecnych granicach Niemcy dawały przed wojną swoim hutom przeszło 6 milionów tonn niskoprocentowej (około 32% Fe) rudy. Stali wyprodukowano w roku 1913 około 19 milionów tonn na dawnem i około 12 milionów tonn na obecnem terytorjum Rzeszy. Sytuacja ta pod względem zaopatrywania niemieckich hut w rudę krajową gruntownie się zmieniła. Odpadła Lotaryngja i Luksemburg z ich ogromnymi pokładami rudy, zawierającej przeważnie od 30 do 40% Fe. W pierwszych latach po wojnie spadła jednakże produkcja surówki, której zresztą używano teraz mniej do wyrobu stali, zamieniając ją w procesie martynowskim większym dodatkiem starego żelastwa. W latach jednak ostatnich, poczynając od roku 1927, produkcja żelaza i stali zaczęła w Niemczech szybko wzrastać, przekraczając już w roku 1927 na obecnem terytorjum Niemiec swój poziom przedwojenny. Surówki mianowicie wytopiono w roku 1927—13,2 miliona tonn, w roku 1928 — 11,8 miliona tonn i w roku

1929—13,4 miliona tonn. Stali zaś otrzymano w tych trzech latach odpowiednio 16,3, 14,5 i 16,3 milionów tonn, czyli w roku 1929 wytopiono już surówki o 22% i stali o 38% więcej, niż przed wojną na obecnem terytorjum Rzeszy. W latach kryzysu światowego 1930 i 1931 oczywiście produkcja ta spadła. Potrzebną dla wytopu surówki rudę sprowadza się teraz w znacznie większych ilościach z zagranicy (w roku 1927 — 17,4 miliona tonn) i będzie to jednak słabą stroną niemieckiego przemysłu żelaznego na wypadek wojny.

Znacznie lepiej, a nawet najlepiej w Europie, przedstawia się dla Niemiec sprawa produkcji wszelkiego rodzaju maszyn, a szczególnie, najważniejszych z punktu widzenia samowystarczalności wojennej, obrabiarek do metali. Już przed wojną przy produkcji maszyn było w Niemczech zajętych przeszło 400 tysięcy robotników, po wojnie w roku 1927 liczba ta wzrosła do przeszło 700 tysięcy robotników, przyczem było 14 fabryk, zatrudniających każda ponad 5 tysięcy robotników, 7 fabryk z ilością robotników od 3—5 tysięcy i 29 fabryk z ilością robotników od 1500—3000. Wartość produkcji maszyn już w roku 1924 przekroczyła 3 miliardy marek (około 6,5 miliardów złotych). Wartość ta na rok 1928 przekroczyła już 4 miliardy marek (około 9 miliardów złotych). Eksport maszyn niemieckich wyniósł około 1,2 miljarda marek. Najwięcej produkują Niemcy obrabiarek, które stanowią jedną z najważniejszych gałęzi wojennego przemysłu, ponieważ żadna z nich nie może obyć się bez ich pomocy.

Przodują też Niemcy w Europie, ustępując tylko Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej, pod względem wytwórczości maszyn i artykułów elektro-technicznych, których w roku 1927 wyprodukowali za 2,7 miljarda marek (Anglja za 1,7, St. Zj. A. P. za 6,9, Francja za 0,65, Rosja za 0,31, Kanada za 0,33, Japonja za 0,47). Produkcja energii elektrycznej wzrosła z 20,4 miliardów kilowatgodzin w roku 1925 do 28 miliardów kilowatgodzin w roku 1928, t. j. o 38%. Dla porównania podajemy, że produkcja energii elektrycznej w roku 1928 wyniosła w Anglji 15, Francji 13, Italji 10, Szwajcarii 5, Rosji 5,1, w St. Zj. Am. Półn. 102,8, w Kanadzie 15,9, miliardów kilowatgodzin. $\frac{3}{4}$ tej energii otrzymano w Niemczech z transformacji cieplnej energii węgla, a tylko

13% z energii wodnej, reszta z ciepłej energii produktów naftowych. W przemyśle niemieckim zelektryfikowano już 70% całej siły popędowej (w St. Zjedn. Am. Półn. 75%, w Anglii 50%).

Kończąc przegląd elementów wojennej potęgi niemieckiej, stwierdzimy jeszcze, że jednym z najważniejszych, z punktu widzenia polsko niemieckich stosunków politycznych, jest uzbrojenie przez Niemców Rosji. Podstawa do tego uzbrojenia istnieje już w Rosji dobra, w postaci istniejącego tam już przed wojną wielkiego przemysłu wojennego, który pozatem w czasie wojny do chwili wybuchu rewolucji w marcu 1918 roku prawie podwoił swoją zdolność produkcyjną.

O zdolności produkcyjnej rosyjskiego przemysłu żelaznego daje pojęcie ta okoliczność, że w trzecim roku wojny były w Rosji dwie fabryki żelazne (Dnieprowskie Zakłady Hutnicze w Ekatierynosławskiej i Putiłowskie Zakłady w Petersburgu), z których każda zatrudniała powyżej 30 tys. robotników. Poza to w 1916 roku było w Rosji 5 fabryk żelaznych, zatrudniających powyżej 20 tys. robotników i około 10 fabryk powyżej 10 tys. robotników. Fabryki te wybudowano z bardzo dużym nakładem środków, bezpośrednio przed wojną, lub w czasie jej trwania. Zostały więc w nich uwzględnione najnowsze wymagania techniki, pod tym względem rosyjskie huty żelazne nie ustępowały w niczem hutom zachodnio-europejskim, rozporządzając pozatem na miejscu swojej głównej koncentracji, t. j. na południu, dużymi zapasami bogatej w żelazo rudy. Około 250 średnich i dużych fabryk rosyjskich, bądź to wyłącznie, bądź to częściowo, wytwarzało materiały wojenne. Przemysł ten został już przeważnie odbudowany, a nawet bardzo rozbudowany (patrz moją książkę p. t. „Stan Gospodarczy Rosji Sowieckiej”).

Dla charakterystyki tej odbudowy przytoczymy następujące cyfry: udział wywozu przemysłowego, składającego się co prawda w lwiej części z surowców i półfabrykatów, wzrósł z 20% w roku 1913 do 58% w roku 1928/29. Ogólna wartość rosyjskiej produkcji przemysłowej w roku 1928/29 wyniosła 20,2 miliardów rubli i była już o 22% większa od wartości produkcji rolniczej (17,4 miliardów rubli). Podług zaś 5-cio letniego planu wartości te w roku 1932/33 mają wynosić 25,8

miljardów dla produkcji rolniczej i 43,2 miliardów rubli dla produkcji przemysłowej, t. j. w końcu t. zw. piatiletki wartość produkcji przemysłowej ma się podwoić i być już większą o blisko 70% od wartości produkcji rolniczej.

Przyjmując z całym krytycyzmem ścisłość statystyki sowieckiej, obliczonej przede wszystkim na zagraniczną i na wewnętrzną propagandę, nie da się jednak zaprzeczyć, że wielkość przemysłowej produkcji rosyjskiej znacznie już przekroczyła poziom przedwojenny. Widać to i z cyfr produkcji takich artykułów, jak węgiel, ruda żelazna, manganowa i miedziana, surówka żelazna, stal, samochody, maszyny rolnicze i przede wszystkim ropa oraz jej przetwory. Cyfry wytwórczości wymienionych artykułów, jako towarów masowych, jest tem łatwiej skontrolować, że znajdują one swoje odbicie w światowej produkcji i zwłaszcza w międzynarodowej wymianie. I cyfry te powtarzają też za statystyką sowiecką statystyki największych przemysłowych państw świata, bynajmniej ich nie kwestionując, lecz, przeciwnie, traktując poważnie ich wpływ na wszechświatowy kryzys gospodarczy w roku 1930/31, wywołany przede wszystkim nadprodukcją.

Z uwagi na rolę, jaką w polityce światowej odgrywa produkcja ropy i jej przetworów, rząd sowiecki rozbudował potężnie swoje kopalnictwo naftowe. Ogólne wydobycie ropy wzrosło z 9,2 milionów tonn w roku 1913 do ok. 19 milionów tonn w roku 1930 t. j. o 107%. Pł. piatiletki produkcja ta w r. 1932/33 osiągnęłaby już 21,7 milionów tonn. Starają się też Sowiety całą produkcję ropy przerobić w kraju i wywozić przeważnie uszlachetnione produkty naftowe. To też, gdy wywóz benzyny w r. 1913 wynosił 152 tysiące tonn, to w r. 1928/29 wzrósł on do 1.036.000 tonn., t. j. 7-ikrotnie. Poza zrozumiałem z gospodarczego punktu widzenia usiłowaniem każdego państwa dać zatrudnienie przy uszlachetnieniu produkcji własnym robotnikom, sowieckiemu rządowi chodzi też w tym wypadku o przystosowanie swojego naftowego przemysłu do potrzeb wojennych, ponieważ przyszła wojna więcej jeszcze, niż wojna światowa, toczona w latach 1914 — 1918, wymagać będzie olbrzymich ilości benzyny i innych lekkich materiałów pędnych. Cały zresztą przemysł sowiecki rozbudowany jest pod tym właśnie kątem widzenia i dlatego buduje się poza

właściwemi fabrykami broni i amunicji, przedewszystkiem fabryki chemiczne, huty stali szlachetnej, fabryki budowy maszyn, samochodów, traktorów, parowozów, materiałów elektro-technicznych i t. p. Produkcja, pochodząca z takich zupełnie nowych fabryk, już w roku 1928/29 miała dać około 35% całej przemysłowej produkcji. W budowie tych fabryk wybitny udział przyjmują nietylko sprzymierzeńcy bolszewików, Niemcy, lecz i znacznie więcej jeszcze Amerykanie. Bardzo ciekawe informacje o tym udziale Amerykanów w uprzemysłowieniu Rosji Sowieckiej dał niemiecki inżynier Piotr Eyermann z Düsseldorfu. Zaproszony przez rząd sowiecki, jako techniczny doradca przy rozbudowie sowieckiego przemysłu, Eyermann jeździł tam kilkakrotnie w ciągu 1929 i 1930 r. i spostrzeżenia swe ogłosił w *Deutsche Bergwerks Zeitung*, która uchodzi za najpoważniejszy w Niemczech organ ciężkiego górniczo-hutniczego przemysłu. W Nr. 229 z r. 1931 wymienionego dziennika inż. Eyermann pisze, co następuje:

„Amerykańska Cooper Construction Co z Pitsburga ma wkrótce dostarczyć technicznych urządzeń dla olbrzymiej koksowni, która buduje się w Magnitogorsku na południowym Uralu. Jej zdolność wytwórcza obliczona jest na 2,5 miliona tonn koksu rocznie. Niedaleko tej koksowni ma wkrótce powstać olbrzymia huta Magnitostroj z roczną produkcją około 3 milionów tonn surówki żelaznej. Jednocześnie około Marjupola nad Azowskim morzem zaprojektowana jest druga jeszcze większa huta, w której będą wybudowane 12 wielkich pieców i 4 blokowe walcownie, które w pełnym ruchu mają dać około 4,5 milionów tonn gotowych wyrobów i półfabrykatów. Większa część technicznych urządzeń huty będzie prawdopodobnie zamówiona w Ameryce.

W Zaporozu na Dnieprze buduje się wielka huta szlachetnej stali, wytwarzanej przy pomocy prądu, dostarczanego z największej też w Europie elektrowni, budowanej na sile wodnej, otrzymywanej przy konstrukcji tamy na Dnieprze, która go w tem miejscu ma usplawnić przez zatopienie porożów. Kolosalną tę instalację buduje na kredyt General Electric-Comp w Schenectary w stanie Nowego-Jorku. Kredyt ma być wymienionemu towarzystwu spłacony w ciągu 10 lat, choć

instalacja ma być gotowa już w 1931 r. Wodne turbiny obliczone są na 400 tysięcy kw. *).

Pozatem sowiecki delegat inż. Gulin zawarł w Ameryce cały szereg kontraktów z wielkimi amerykańskimi firmami, między innymi ze znaną w całym świecie inżynierską firmą Artur Willer. Kontrakty te dotyczą technicznej pomocy przy projektowaniu hut i walcowni miedzi oraz innych nieżelaznych półszlachetnych metali. Drugi taki kontrakt, dotyczący kopalnictwa rud tych metali, zawarto z amerykańską firmą South Western Engineering Corp. W kontraktach tych istnieje następująca klauzula:

„Amerykanie oddadzą Sowietom (T-wu Cwietzołoto) wszystkie swoje patenty i wynalazki w dziedzinie technicznych urządzeń i technologicznych procesów. Rosyjski Związek Metalowców ma też prawo korzystać z amerykańskich technicznych archiwów i wysyłać dla studjów do Ameryki swoich wykwalifikowanych inżynierów. I, odwrotnie, Amerykanie wysyłają swoich ludzi do Rosji“. Dzięki tej klauzuli zostało już zaangażowanych 75 amerykańskich górniczych inżynierów oraz specjalistów dla kopalń i hut półszlachetnych metali. Inna wielka amerykańska firma Freyn zawarła również umowę, dotyczącą „Technicznej Pomocy“ przy budowie nowej żelaznej huty i walcowni w Zagłębiu Kuźnieckim w Syberji. Huta ta ma dać 1 milion tonn rocznej produkcji surówki żelaznej. W październiku 1931 r. ma być puszczony w ruch pierwszy wielki piec. Firma Freyn zawarła też już w marcu 1929 r. umowy ramowe, uzupełniające wstępną umowę z roku 1927 i dotyczące zaprojektowania w Sowietach 18 wielkich metalurgicznych zakładów. Przy opracowaniu tych projektów, firma utrzymuje w samym Leningradzie 15 swoich inżynierów“.

Tak w streszczeniu wygląda podług inż. Eyermanna współpraca sowiecko-amerykańska przy uprzemysłowieniu Rosji. Współpracy tej, opartej przede wszystkim na olbrzymich bogactwach naturalnych całego Związku Sowieckich Republik oraz na silnej woli sowieckiego rządu dogonić, a nawet prze-

*) Pg. danych sowieckiego pisma „Na Strojkie“ wymieniona tama na Dnieprze ma mieć 767 metrów długości, 62 metr. wysokości i ma spiętrzyć wodę na porohach Dniepru o 37 metrów. 9 turbin po 90.000 HP, ma dać rocznie 2,5 miliard. kw. godzin.

gonić postęp uprzemysłowienia zachodniej Europy, nie można lekceważyć. O rezultatach tej współpracy mówił też niedawno w paryskim „Matin” ekonomista francuski i współtwórca planu Younga p. Parmantier, który słusznie dowodził, że, gdyby sowiecka piatiletka udała się tylko w połowie, to i tak rząd sowiecki osiągnąłby znaczny sukces. Pamiętać bowiem należy, że podług piatiletki od 1928/29 r. do 1932/33 miałyby wzrosnąć produkcja:

ropy naftowej	z 11,7 milj. t.	— 21,7 milj.	t. j. przeszło dwukrotnie
węgla . . . „	35,3 „	— 75 „	„ „ „ „
surówki żelazn. „	3,6 „	— 10 „	„ „ „ „ trzykrotnie
miedzi. . . „	28 tys.	— 159 tys.	„ „ „ „ pięciokrotnie
ilość traktorów	11 „	— 400 „	„ „ „ „ 36,5 razy
turbin parow.	60 „HP—650	„HP „ „	blisko 11 razy
energji elektr.	z 5,1 miliard KWG	22 miliard KWG	przeszło 4 razy

Rezultaty te osiągnąć mogą Sowiety dzięki kolosalnym wkładom, które w planowanym pięcioleciu miałyby wynosić:

dla całego przemysłu 16,4 miljarda rubli

„ elektryfikacji	3,1	„	„
„ transportów	9,9	„	„

Dotychczasowe postępy, jakie Sowiety osiągnęły zwłaszcza w przemyśle naftowym i żelazno-hutniczym, pozwalają rokować nadzieje, że zamierzone cyfry produkcji mogą być w dość znacznym przybliżeniu osiągnięte. Widać to choćby z cyfr ogłoszonych w poważnym miesięczniku belgijskim „Recueil Mensuel de L'Institut International du Commerce”, który w Nr. 6-ym z 20 lutego 1931 r. daje następujące przeciętne miesięczne cyfry produkcji niektórych gałęzi ciężkiego przemysłu górniczo-hutniczego w Rosji Sowieckiej za rok 1930. W roku tym wyprodukowano:

Ropy naftowej 1,6 miliona tonn, rudy żelaznej 0,86 miliona tonn, surówki żelaznej 0,42 miliona tonn, stali 0,45 miliona tonn.

Liczyby te znacznie już przekraczają przeciętną miesięczną produkcję wymienionych artykułów w b. Imperjum Rosyjskiem w roku 1913, a dla ropy naftowej są przeszło dwa razy większe.

Amerykanie przyjęli też żywy udział w rozbudowie i reorganizacji rosyjskiej sieci kolejowej. Niedomagania tej sieci aż do ostatnich czasów były główną bolączką całej sowieckiej gospodarki. Ogromny procent chorych parowozów i wagonów, wielka ilość katastrof kolejowych, spowodowana fatalnym stanem nawierzchni taboru i sygnalizacji, zmusiła Sowiety do przedsięwzięcia radykalnych środków, mających na celu uzdrowienie kolejowej gospodarki. Podług wiadomości z początku 1931 r. miała przyjechać do Rosji w tym roku znaczna ilość amerykańskich inżynierów i techników kolejowych, którym dano do dyspozycji wielkie środki materialne i nieomal dyktatorską władzę nad przeszło 70 tysięcy kilometrów długości liczącą sowiecką siecią kolejową.

Udział Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej bardzo zaniepokoił Niemców, którzy uważają Rosję nie tylko za politycznego sojusznika, lecz i za naturalną domenę swych gospodarczych wpływów i za największy w przyszłości rynek zbytu dla swych fabrykatów. Pg. artykułu d-ra Leo Gerschuna drukowanego p.t. „Das deutsche Russlandgeschäft” w Nr. 51 „Germanji” z dn. 1 marca 1931 r. w ostatnich czasach jeździła do Rosji delegacja złożona z 17 największych przemysłowców niemieckich, którzy zwiedzili główne ośrodki przemysłowe w Związku Republik Radzieckich. Celem tej podróży było zbadanie na miejscu faktycznej realizacji 5-cio letniego planu uprzemysłowienia Sowieców i możliwości rozwoju niemiecko-sowieckich stosunków gospodarczych. Rozwój tych stosunków, opartych na traktacie handlowym z roku 1926, pozostawał, zdaniem d-ra Gerschuna, w zastoju głównie dlatego, że Niemcy nie mogli dotąd dać Sowiecom tak wielkich i dogodnych kredytów, jak Amerykanie. Sowiecko-niemiecka wymiana towarowa kształtowała się też w roku 1929 dla Niemców niepomysłnie, ponieważ przywóz z Rosji do Niemiec w porównaniu z rokiem 1928 wzrósł w roku 1929 z 378,6 miliona marek do 426,2 miliona marek t. j. o 13%, gdy jednocześnie wywóz spadł z 403,4 miliona marek do 378,6 miliona marek t. j. o 14%. Charakterystycznym jest, że przywóz gotowych fabrykatów z Rosji Sowieckiej do Niemiec wzrósł z 23,6 milionów marek do 34,5 milj. marek t. j. o 46%, gdy jednocześnie wywóz tych fabrykatów z Niemiec do Rosji spadł

z 339,3 miliona marek do 275,6 miliona marek t. j. o 24%. Wzrósł też znacznie przywóz z Rosji do Niemiec surowców i półfabrykatów, a mianowicie: z 212,5 miliona marek do 291,5 miliona marek t. j. o 37%. Te ostatnie cyfry również charakteryzują postęp uprzemysłowienia Rosji Sowieckiej. Postęp ten widoczny jest i z tego, że w roku 1930 przywóz urządzeń technicznych dla ciężkiego sowieckiego przemysłu wzrósł w porównaniu z r. 1929 z 13,6 miliona rubli do 49,9 milj. rubli t. j. 3,7 raza. Przywóz zaś obrabiarek z 16,5 milj. rubli na 40,6 milj. rubli t. j. $2\frac{1}{2}$ raza, przywóz maszyn dla elektrowni z 18,6 milj. rubli na 34,4 milj. rubli t. j. blisko dwukrotnie. Jednocześnie wywóz z Niemiec do Rosji takich artykułów masowego codziennego spożycia, jak wyroby skórzane, tekstylne i t. p. znacznie w roku 1930 zmalał.

Z wywodów powyższych widocznem jest, że byłoby wielkim błędem bagatelizowanie 5-cio letniego sowieckiego planu gospodarczego i przesada w ocenie gospodarczego upadku Związku Sowieckich Republik. Jako całość, Związek ten posiada bowiem olbrzymie bogactwa naturalne, wielki, przeszło trzymilionowy przyrost ludności i silnie u niej rozwinięte poczucie państwowe przy niedorozwoju poczucia narodowego. Te wszystkie czynniki spowodowały, że, pomimo niebywałego w dziejach ludzkości rewolucyjnego wstrząsu i dokonywującej się w latach 1929—1931 gruntownej przebudowy ustroju wsi rosyjskiej, olbrzymie to 155 milionowe państwo jest bardzo poważnym czynnikiem światowej polityki tembardziej, że poza potężnym już przemysłem rozporządza $1\frac{1}{2}$ milionową stałą armją na stopie pokojowej. Armja ta w razie wojny może być dziesięciokrotnie powiększona, ponieważ poza nią w czasie pokoju ćwiczy się intensywnie wojskowo prawie cała młodzież robotnicza i akademicka, oraz znaczna część młodzieży, pochodzącej z biednego włościanstwa. Fachowa prasa zagraniczna niejednokrotnie pisała, że uzbrojenie sowieckiej armji i marynarki stoi na dość wysokim poziomie. Nie można tego jednak powiedzieć o stanie ducha tej armji, ponieważ dyscyplina jej oparta jest nie na obywatelskiem lub narodowym uświadomieniu, lecz na terrorze, wywieranym przez rekrutującą się wyłącznie z komunistów ćwierć milionową armję G. P. U. Tylko w czasie pokoju terror ten może trzy-

mać w surowych ryzach dyscypliny rozrzuconą po olbrzymich przestrzeniach europejskiej i azjatyckiej Rosji miljonową armję włościan i robotników. Zmobilizowana, skoncentrowana na stosunkowo niewielkim obszarze frontu bojowego i dobrze uzbrojona dziesięcio-miljonowa armja sowiecka łatwo mogłaby się zwrócić przeciwko komunistom nawet w wypadku zwycięstwa nad swym zewnętrznym wrogiem, ponieważ rządy sowieckie, których do niedawna nienawidziła tylko dawna szlachta, mieszczaństwo oraz część inteligencji i robotników, ulegająca wpływom mieńszewików i es-erów, stały się w ostatnich czasach z powodu kolektywizacji gospodarstw rolnych wysoce niepopularne wśród znacznej części włościan, stanowiących wciąż jeszcze 83% całej 155 miljonowej masy ludności Związku Radzieckich Republik. Szczególnie jest wielka nienawiść do Sowietów wśród narodowo już uświadomionej ludności ukraińskiej, gruzińskiej, tatarskiej, turkmeńskiej i t.d. Ludność ta stanowi blisko połowę całej ludności Z. S. S. R. i nienawiść jej do rządów sowieckich jest tem większą, że pomimo dekoracyjnych pozorów tworzenia różnych narodowych republik i autonomicznych prowincyj, rządy te w rzeczywistości prowadzą dalej dawną centralistyczną i russyfikacyjną politykę caratu, zaostrażając ją jeszcze pod względem ekonomicznego wyzysku bogatych, nierosyjskich, południowo-wschodnich kresów na rzecz nieurodzajnej i ubogiej w pożyteczne minerały Wielko-Rosji.

Pisałem już wyżej, że wojenny sojusz rosyjsko-niemiecki potrzebny jest przedewszystkiem Niemcom dla politycznego szantażowania Francji i Anglii i dla zaborczej antypolskiej polityki. Sojusz ten rozbiłby się wkrótce, a nawet Niemcy zwróciliby się ponownie przeciwko Rosji, gdyby ich zaborcze cele były zrealizowane. Wie o tem dobrze rząd sowiecki, który pozatem nie mógłby się zbyt czynnie zaangażować w zaborczą antypolską politykę niemiecką i z tego powodu, że, bynajmniej, nie ma dobrze zabezpieczonych tyłów. Na tyłach bowiem Sowietów stoi potężna Japonja, która już raz w latach 1904—5 rozgromiła Rosję i która nie mogłaby się spokojnie przyglądać rozrostowi potęgi rosyjskiej. Sowiety zagrażają Japonji nie tylko przez rozrost swojej armji oraz wojennego przemysłu, lecz i przez wywrotową agitację, szerzoną

wśród milionowych mas japońskiego proletariatu. W razie zawikłania się Rosji sowieckiej w wojnie z Polską, Japonia zaatakowałaby prawdopodobnie Rosję od wschodu, ponieważ jej blisko już 100 milionowa i bardzo szybko rozrastająca się ludność (przeszło 1.000.000 przyrostu rocznego) dusi się w szczupłych granicach cesarstwa japońskiego i gorączkowo szuka nowych kolonizacyjnych terenów. Terenów tych poza Mandżurją i wschodnią Syberją znaleźć już Japonia nie może, ponieważ budzące się do samodzielnego życia i przeludnione właściwe Chiny do kolonizacji się zupełnie nie nadają tembardziej, że pracowita ich i posiadająca niską stopę życiową 420 milionowa ludność bardzo łatwo zwalcza konkurencję przywykłych już do wyższej skali życiowej Japończyków. Na straży samodzielności Chin stoi zresztą, poza ich własną ludnością, współzawodnictwo Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Francji i Japonii. Jedynym więc terenem kolonizacyjnym dla Japonii może być tylko Mandżuria i wschodnia Syberja.

Co się tyczy Mandżurji, to Japonia już od r. 1906 uważa ją za swój protektorat.

W południowej części Mandżurji Japończycy mają własne koleje, kopalnie węgla i rudy żelaznej oraz huty i fabryki. Kolonizacja Mandżurji przez Japończyków bardzo słabe jednakże robiła postępy, gdy, przeciwnie, napływ kolonistów z Chin właściwych był olbrzymi, szczególnie w okresie największego napięcia chińskiej wojny domowej. Po wojnie japońsko-rosyjskiej Mandżuria liczyła zaledwie około dziesięciu milionów ludności, rozproszonych na terytorjum przeszło 1 miliona kilometrów kwadratowych. Dziś ludność Mandżurji wzrosła do blisko 30 milionów, w czem tylko 205.000 Japończyków i 893.000 Koreańczyków. Ci ostatni skupieni są przeważnie (blisko pół miliona) w prowincji Cientao, graniczącej z Koreą.

Ten wielki napływ kolonistów chińskich w krótkim czasie zagrozić może japońskim gospodarczym koncesjom w Mandżurji. Koncesje te mają dla Japonii doniosłe znaczenie, ponieważ posiada ona bardzo skąpe (około 30 milionów tonn), pokłady własnych rud żelaznych, gdy zapasy mandżurskie oblicza się na 300 milionów tonn. A pozatem w Mandżurji już w r. 1929 wydobyto przeszło 8 milionów tonn nadającego

się do wyrobu koksu węgla, gdy Japonja posiada wprowadzie dość znaczną (w r. 1927 — 33 miliony tonn) produkcję węgla, lecz węgiel ten jest lichego gatunku i prawie zupełnie nie nadaje się do przeróbki na koks. Mandżurja posiada też olbrzymie pokłady łupków bitumicznych i przeróbka ich na produkta naftowe mogłaby zupełnie uniezależnić Japonję od przywozu zagranicznej nafty i benzyny.

Te więc bogactwa kopalne Mandżurji oraz klimat jej i gleba, nadające się do uprawy ryżu i pszenicy, spowodowały Japonję do skorzystania z obecnej trudnej gospodarczej sytuacji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Anglii i Rosji Sowieckiej i do trwalszego usadowienia się w Mandżurji. Nie znaczy to jednak, żeby Japonja zrezygnowała ze swych zamiarów zaborczych w północnym Sachalinie z jego bogatymi zasobami węgla i nafty i we wschodniej Syberji. Przeciwnie, trwałe usadowienie się Japonji w południowej Mandżurji byłoby na przyszłość stałą groźbą dla rosyjskiej koncesji kolejowej w północnej Mandżurji, a tem samem zagroziłoby całej wschodniej Syberji, szczególnie zaś krajowi nadamurskiemu i Władywostokowi. Oto, dlaczego zajęcie południowej Mandżurji przez Japończyków we wrześniu 1931 r. nie mogło się spotkać z prawdziwą aprobatą sowieckiej Rosji, która doskonale rozumie, że wschodnia Syberja z jej olbrzymimi bogactwami naturalnymi i niezwykle rzadką ludnością była dotąd, a po zajęciu przez Japonję Mandżurji tembardziej będzie przedmiotem jej gorących pożądań. Już bowiem w r. 1927 wschodnia Syberja wywoziła do Japonji za 13.5 milionów dolarów towarów, gdy Japonja dała jej towarów tylko za 4 miliony dolarów. Ten niekorzystny dla Japonji stosunek tłumaczy się wyłącznie prohibicyjną polityką celną Sowietów, które zupełnie prawie nie dopuszczają do swoich granic towarów masowego spożycia. A takie właśnie towary, przedewszystkiem zaś wszelkiego rodzaju tkaniny stanowią ogromną większość japońskiego eksportu. Eksport ten wyniósł w roku 1929 1.108 milionów dolarów, w czem blisko trzecią część stanowiły tkaniny głównie bawełniane (204 milj. dolarów). Tkaniny te, które jeszcze niedawno znajdowały wielki zbyt w Indjach angielskich i Chinach, dziś zwalczać tam muszą wielkie przeszkody w postaci bojkotu zagranicznych towarów i szybko

rozrastającego się, zwłaszcza w Indjach, przemysłu. Szybki wzrost tego przemysłu oparty jest bowiem na olbrzymim własnym rynku, na wzrastającym poczuciu narodowym mieszkańców tych krajów i wreszcie na wielkiej pracowitości, szczególnie Chińczyków, z którymi pod tym względem w równych warunkach nie jest w stanie konkurować żaden inny robotnik. Z powyższych więc względów Japonja pożądlawie spogląda na wschodnią Syberję i na północną część Sachalinu, która po rosyjsko-japońskiej wojnie pozostała pod panowaniem Rosji, gdy południową zajęła Japonja. Wschodnia Syberja posiada bogate żyły złota i srebra, oraz bliżej jeszcze niezbadane pokłady węgla, rudy żelaznej, cynkowej i ołowianej oraz niezmierne lasy. Sachalin zaś posiada bogate tereny naftowe i pokłady węgla. Wymienione artykuły stanowią główny przedmiot japońskiego przywozu, co widać z następującej tablicy:

Przywóz do Japonji w roku 1929.

Przywóz całkowity	1.047	miljonów	dolarów
w tem surowej bawełny	285	"	"
żelaza	79	"	"
drzewa	44	"	"
węgla	21	"	"
produktów naftowych	19	"	"
zboża	35	"	"

Wielki przywóz żelaza wywołany jest głównie tem, że Japonja nie posiada większych pokładów rudy żelaznej. W samej Japonji pokłady te obliczone są tylko na 30 milionów tonn. Hutnictwo japońskie, które w roku 1928 wyprodukowało 1.518.000 tonn surówki żelaznej, sprowadza rudę żelazną z Mandżurji i Korei, a pozatem z Chin i z wysp Malajskich. Kolonizacja wschodniej Syberji dałaby Japonji bogate pokłady rudy żelaznej, których obecnie nikt tam nie eksploatuje. Te same uwagi dotyczą syberyjskich rud cynkowych, ołowianych i innych pólslachetnych metali oraz drzewa i węgla, którego Japonja posiada niewielkie zapasy i wydobywa go w niekorzystnych geologicznych warunkach.

Z powyższego szkicu gospodarczego i geograficznego położenia Japonji jasnem jest, jak cenną zdobyczą by-

łaby dla niej wschodnia Syberja. Uznał to w ostatnich czasach i rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, które do niedawna uchodziły za głównego przeciwnika Japonji. Sprzeczność interesów amerykańsko-japońskich polegała dawniej na dążeniu Japonji do trwałego usadowienia się we właściwych Chinach. Zakaz imigracji ludności japońskiej do Stanów był też powodem poważnych nieporozumień japońsko-amerykańskich. Poza tarciami Japonja posiada jednak ze Stan. Zjedn. Am. Półn. bardzo żywotne wspólne interesy gospodarcze. Stany bowiem są prawie jedynym odbiorcą japońskiego surowego jedwabiu, którego produkcja stanowi główną podstawę egzystencji 10 milionów Japończyków. Jedwabiu tego w roku 1929 dowieziono z Japonji za 388 milj. dolarów (36% całego wywozu), z czego blisko 90% poszło do Stanów. Wogóle zaś Stany Zjednoczone Amer. Półn. wzięły w roku 1929 za 417 milj. dolarów japońskich towarów t. j. eksport japoński do Stanów stanowił blisko 40% całego japońskiego eksportu. A z drugiej strony, Stan. Zjedn. wywiozły w roku 1929 za 337 milj. dolarów około 31% całego japońskiego importu, głównie surowej bawełny (za blisko 100 milj. dol.), produktów naftowych i innych niezbędnych dla japońskiego przemysłu surowców i półfabrykatów. Zarówno więc w japońskim imporcie, jak i w jej eksporcie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej stoją na pierwszym miejscu. Z cyfr powyższych widzimy, jak wielka i pożyteczna dla stron obu gospodarcza współpraca istnieje między obydwoma potężnymi państwami Pacyfiku. Wojna nic by im nie dała, a ogromnie by obydwu państwa osłabiła. Inaczej układają się stosunki gospodarcze między Japonją a Rosją Sowiecką, która mimo bezpośredniego z Japonją sąsiedztwa wzięła od niej w roku 1929 tylko za 4,5 milionów dolarów towarów, w czym 3 miliony pochodziło z Rosji azjatyckiej. Specjalne interesa Japonji we wschodniej Syberji uznał oficjalnie w początkach roku 1931 Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Hoover, który polecił sekretarzowi stanu Stimsonowi stwierdzić to urzędowo przed ambasadorem japońskim w Waszyngtonie, p. Matsudairą.

Sytuacja, jaka wytworzyła się w jesieni 1931 na froncie walk japońsko-chińskich, nie wyklucza jednak całkowicie wmięszania się Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do ja-

pońsko-chińskiej wojny. W tym wypadku do konfliktu tego wchodziłyby się i Rosja Sowiecka po stronie Chin i Ameryki. Bez udziału jednak Ameryki wciąganie się Rosji Sowieckiej jest mało prawdopodobne i wątpliwem jest również, aby Rosja dała się wciągnąć w ewentualną polsko-niemiecką wojnę właśnie dlatego, że po usadowieniu się w Mandżurji Japonja przez długie lata będzie zagrażała tyłom sowieckim.

Bliższa więc analiza gospodarczych i politycznych stosunków Sowietów z Polską i Niemcami, a z drugiej strony z Japonją, Anglią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej dowodzi, że rachuby Niemców na wojenną pomoc Rosji Sowieckiej mogą być bardzo zawodne. Stany mają poza tem powody obawiać się ewentualnego zwycięstwa nad Japonją przy pomocy Rosji, ponieważ wówczas ta ostatnia tem silniej będzie dążyła do zaborów na Chinach. A poza tem 7 milionowe bezrobocie w Stanach (w zimie 1931/32 ekonomiści amerykańscy przewidują wzrost tej liczby do 10 milionów) oraz usilna wśród nich i wśród ogółu amerykańskich robotników komunistyczna agitacja Sowietów bynajmniej nie zachęca do sojuszu Stanów z Rosją przeciw Japonji. Podług „L'Economiste Français” Komintern moskiewski utworzył w Stanach 1400 komitetów specjalnie dla agitacji wśród amerykańskich bezrobotnych. Fakt ten oraz ogólny światowy układ stosunków gospodarczych i politycznych musi też być dla całej zachodniej Europy ostrzeżeniem przed konsekwencjami wywołanej przez niemiecko-bolszewicki sojusz wojny. Świat bowiem wije się w konwulsjach niebywałego w dziejach gospodarczego kryzysu. Liczba bezrobotnych, która już w r. 1930 wynosiła blisko 10 milionów, wzrosła w jesieni 1931 do blisko 20 milionów, z czego na Stany przypada około 7 milionów, na Niemcy około 4,7 milionów (w lutym 1931 r. 5 milionów), na Anglię 2,7 milionów. Nawet przebogata i do niedawna wolna od bezrobotnych Francja liczyła ich w początkach listopada 1931 r., podług relacji zarządów związków zawodowych, przeszło 700.000, a poza tem robotnicy, posiadający jeszcze pracę, pracują przeważnie 2, 3, 5 dni w tygodniu. We Włoszech liczba bezrobotnych przekroczyła też 700.000. Sowiety zaś nie tylko w Ameryce utworzyły komunistyczne komitety dla agitacji wśród bezrobotnych. W tych warunkach rozpoczęcie przez ich so-

juszników Niemców burzy wojennej przeciw Polsce byłoby rozpętaniem wszystkich sił destrukcyjnych, jakie na kuli ziemskiej istnieją. Czemby taka wojna się skończyła—trudno to dziś przewidzieć. Jedno napewno da się powiedzieć: straciłaby na niej ludzkość cała i ta przodująca jej część — Francja, Anglja i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przede wszystkim, które najwięcej w nowej zawierusze światowej mają do stracenia. Ale, właśnie, dlatego można mieć nadzieję, że potęgi wymienione znajdą odpowiednie środki dla pohamowania w porę imperialistycznej polityki niemieckiej.

W uwagach powyższych starałem się obiektywnie przedstawić cele niemieckiej zaborczej polityki i środki dla jej realizacji. Będąc daleki od przeceniania sił naszych wrogów, unikałem jednakże starannie lekkomyślnej taktyki przemilczania ich usiłowań, zmierzających do ponownego ujarznienia Polski. Wielki i szanujący swoją godność naród nie może poddawać się usypiającej muzyce niemieckich socjalistów i demokratów, którzy z nielicznymi wyjątkami pacyfizm swój uważają za eksportowy artykuł, służący Niemcom i Rosji sowieckiej dla rozsadzania Francji i Polski od wewnątrz. Pacyfizm ten z małymi wyjątkami każe zamykać oczy na wielkie zbrojenia niemieckie i nie chce widzieć strasznego ucisku Polaków w Niemczech, krzyk natomiast podnosząc z powodu rzekomych prześladowań Niemców w Polsce. Pacyfizm ten krzyk też podnosi, gdy nauczony gorzkim 150-letniem doświadczeniem niewoli naród polski chce się nareszcie otrząsnąć z dawnych tradycyj anarchistycznego liberum veto i pragnie stworzyć silną, od sąsiadów niezależną, energiczną i świadomą historycznego posłannictwa polską władzę, która w chwilach nowej próby dziejowej zdolnaby była do zwycięskiego odparcia nowego rosyjskiego lub niemieckiego najazdu. Nietylko nacjonałiści lecz i demokraci oraz socjaliści niemieccy głoszą światu, że Polska nadmiernie powiększyła swoje terytorjum. Świadomie zatem przemilczają te, rzekomo pacyfistyczne, partie niemieckie, że już w początkach XI stulecia za czasów Bolesława Chrobrego Polska zajmowała terytorjum, sięgające daleko poza Odrę na zachód, i że nawet jeszcze w XVIII stuleciu wschodnie polskie granice o Dniepr się opierały. Nawet w późniejszym okresie niewoli powstania polskie na całym obszarze

ziem dawnej Rzeczypospolitej uratowały dwukrotnie Francję (a w roku 1830 i Belgię) od ciężkiej wojny z carską Rosją, która zawikłana w tłumieniu tych powstań w r. 1794 i 1830 nie mogła wypełnić swych militarnych zobowiązań wobec reakcji europejskiej, zmagającej się ze zwycięską w tych latach demokratyczną rewolucją francuską. W walce z niemiecką i rosyjską przemocą naród polski nie spoczął ani na chwilę, tracąc tysiące swych najlepszych synów na polach bitew z rosyjskim caratem, oraz z pruskim i austrijackim absolutyzmem.

A gdy w roku 1920 wojska bolszewickie zalały już większą część ziem polskich i w niepowstrzymanym, zdawało się, pędzie szły zdobywać Warszawę, to znowuż zdrowy duch narodu, uosobiony przedewszystkiem w jego młodzieży, odparł najezdników i uratował od zagłady nie tylko Polskę, lecz i całą zachodnio-europejską cywilizację. Stwierdził to między innymi nawet tak życzliwy Niemcom angielski mąż stanu, jakim jest b. ambasador angielski w Berlinie, lord D'Abernoon, który w końcu 1930 r. pisał, co następuje:

„Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń, posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, któreby mniej było doceniane. Europa przeżyła wówczas moment groźnego niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane, a cały epizod poszedł w niepamięć. Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się było zwycięstwem bolszewików, — nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że Warszawa i środkowa Europa stanęłaby wówczas otworem dla komunistycznej propagandy i dla sowieckiej inwazji, której z trudnością mogłaby się ostać”.

Powyższy głos Lorda D'Abernoona dowodzi, że nawet w niezbyt nam życzliwej Anglii nie brak zrozumienia dla znaczenia Polski, jako przedmurza europejskiej cywilizacji. Mniej napozór zrozumienia okazuje Anglija, a nawet sprzymierzona z Polską Francja dla znaczenia Polski, jako przeszkody, leżącej na drodze do hegemonji Niemiec nie tylko w Europie, lecz i w całym świecie. Są to jednak tylko pozory. W pierwszej części naszej pracy wyjaśniliśmy już że celem zaborczej polityki niemieckiej bynajmniej nie są tylko ziemie pol-

skie, że ziemie te, a zwłaszcza Pomorze są Niemcom potrzebne przede wszystkim dla uniemożliwienia gospodarczego rozwoju Polski i jako odskoczenia dla dalszych niemieckich zdobyczy na wschodzie i południowym wschodzie Europy i Azji, oraz na zachodzie t. j. na granicy z Francją i Belgją, które przez odebranie Niemcom Alzacji, Lotaryngji, Saary i Luksemburga pozbawiły ich olbrzymich mineralnych bogactw i wielkiego żelaznego przemysłu.

Ta właśnie okoliczność oraz powyższy bezstronny i bynajmniej nie odosobniony głos angielskiego dyplomaty pozwalają nam wierzyć, że pomimo całej hałaśliwej antypolskiej propagandy i pomimo pozorów ulegania podszeptom niemieckim części publicznej opinii we Francji, Anglii i Włoszech, znajdują się tam w krytycznych chwilach odpowiedzialni mężowie stanu i generałowie, którzy rozumieją znaczenie Polski, jako obronnego wału nie tylko przeciwko najazdom Rosji, ale i przeciw niemieckiej w Europie hegemonji. Dowodem tego zrozumienia dziejowego roli Polski były ogłoszone przez prasę polską w dniu 14 listopada 1931 r. warunki, jakie premier Laval postawił kanclerzowi Brüningowi za cenę udzielenia Niemcom finansowej pomocy. Warunkami tymi m. in. były: zrzeczenie się przez Niemców pretensyj do naszego Pomorza i rozbicie Stahlhelmu. Zrozumienie dziejowych zasług Polski dla europejskiej cywilizacji toruje sobie coraz silniej drogę również w umysłach włoskich faszystów, którzy wraz ze swym wodzem Mussolinim pojmują, że faszyzm nie jest eksportowym artykułem, zwłaszcza na użytek Niemców, że faszyzm ten powstał przecież przede wszystkim dla walki z bolszewicką anarchją, wdzierającą się do Włoch w latach 1920—1922 i tolerowaną przez ówczesnego premiera, germanofila Nitti'ego, że faszyzm ten i obecnie nie może zatem służyć zaborczej niemieckiej polityce. W pierwszej części pracy naszej poddaliśmy też analizie charakter franko-włoskich stosunków, dowodząc, że pomimo włoskich pretensyj do niektórych francuskich kolonji między obydwojma państwami istnieją liczne punkty styczne. Punktami temi były i są niebezpieczeństwo niemieckie, które szantażuje zachodnią Europę swym sojuszem z Sowiecką Rosją i w ten sposób próbuje wymusić milczące przyzwolenie na

ponowny zabór rdzennych i z gospodarczego punktu widzenia najcenniejszych ziem polskich. Lecz szerokie nawet warstwy ludności państw zachodnio-europejskich coraz lepiej rozumieją (przyczyniła się do tego brutalność polityki niemieckiej), że ewentualne zwycięstwo Niemiec nad Wisłą stworzyłoby nie tylko nowy Sedan dla Francji, lecz byłoby również klęską dla Włoch, Rumunii, Estonii i Łotwy. O stosunku Niemiec do Włoch pisaliśmy już wyżej, co się tyczy Rumunii, to pamiętać należy, że sprzymierzona z Niemcami Rosja sowiecka dotąd nie uznała panowania Rumunii w Bessarabji, nazywając ją w swych oficjalnych wydawnictwach i mapach „zachwaczenną Rumuniami prowincją”. Bogata ta prowincja oddzieliła Rosję od ujścia Dunaju, co pozbawiło ją w dużej części również wpływu na Bułgarię i na całe Bałkany. Zwycięstwo zatem Niemiec nad Wisłą automatycznie musiałoby przesunąć sowiecko-rumuńskie granice z Dniestru na Prut, czemu prawdopodobnie towarzyszyłoby wprowadzenie rządów sowieckich w Rumunii, a być może i w całym Bałkańskim Półwyspie. Pod naporem sowieckim nie ostałyby się wówczas i państwa nadbałtyckie, ponieważ zamykają one Rosji dostęp do morza i z tego już powodu są dla niej celem daleko większych pożądań, niż biedne, od stu już przeszło lat stale deficytowe wschodnie województwa polskie.

Z wywodów powyższych jasno wynika, że sojusz niemiecko-rosyjski, *pozornie tylko* przeciw Polsce wymierzony, faktycznie godzi we wszystkie europejskie granice i w panowanie Anglii w Indjach. O ileby więc sojusz ten chciał zerwać z polityką szantażu i istotnie wypowiedział wojnę Polsce i Rumunii, to automatycznie musiałaby wybuchnąć nowa powszechna wojna światowa, W ostatecznym wyniku wojna ta skończyłaby się prawdopodobnie klęską Niemiec i Rosji sowieckiej oraz rozpadnięciem się tej ostatniej na kilka prawdziwie niepodległych państw. Stałoby się to tembardziej, że Niemcy nie posiadają dostatecznych środków pieniężnych na prowadzenie dłuższej wojny. Niemiecki budżet państwowy już na rok 1929/30 dał około miljarda marek niedoboru, z czego 700 milionów pochodzi od zmniejszenia wpływu podatków i cel, a 300 milionów z powodu wzrostu wydatków, które wogóle od roku 1913 wzrosły trzykrotnie dla całej Rzeszy, jej po-

szczególnych krajów i gmin. Sam budżet Rzeszy w r. 1930 w porównaniu z rokiem 1926 wzrósł blisko dwukrotnie. Niepokryty dług państwowy wzrósł z 1700 milionów w roku 1930 do 1800 milionów w początkach roku 1931. Ogólny zaś dług niemiecki, poza spłatami reparacyjnymi, wynosi około 18,5 miljarda marek. Zadłużenie to wzrastało, jak lawina, aż do ostatnich wyborów do parlamentu Rzeszy, gdy zwycięstwo hitlerowców i ich otwarty odwetowy program, już nietylko w stosunku do Polski, ale nawet do Francji, Włoch i Małej Entente'y, spowodowało otrzeźwienie wierzycieli zagranicznych. Wierzyciele ci nagle zrozumieli (co dla bacznych obserwatorów polityczno-gospodarczego życia Niemiec powojennych już dawno było jasne), że środki pieniężne, którymi oni obficie Niemcy zaopatrywali, nie szły na cele pokojowej gospodarki niemieckiej, lecz na te olbrzymie przygotowania wojenne, o których wyżej jużśmy pisali, i na kosztowną Osthilfę, której jedynym zadaniem jest zniszczenie elementu polskiego w Prusach Wschodnich, na Śląsku Opolskim i w Marchji Pogranicznej. Szły też te środki, a nawet pomimo krachu finansowego w lecie 1931 i obecnie idą na organizację sabotażu i teroru ukraińskiego we Wschodniej Małopolsce i na organizację bolszewickiej agitacji we wszystkich kolonjach angielskich, francuskich, holenderskich, włoskich i innych. Hitlerowcy i inni nacjonaści niemieccy oddali pokojowemu współżyciu narodów, a przede wszystkim Polsce, tą istotną przysługę, że odkryli przedwcześnie karty niemieckiej gry dyplomatycznej, którą tak po mistrzowsku prowadził Stresemann, a tak nieudolnie jego następca, Curtius. Gra ta polegała na pozornem wypełnianiu warunków Wersalskiego Traktatu (Erfüllungspolitik) i straszeniu Europy bolszewickiem niebezpieczeństwem, przy jednoczesnem sabotażowaniu układów handlowych z Polską i organizowaniu Rosji Sowieckiej do wojny nie tylko z Polską, lecz i z całym światem.

Hitlerowcy swą brutalną i hałaśliwą agitacją najwięcej się przyczynili do ujawnienia fałszywej gry niemieckich dyplomatów. Przyznał to pośrednio minister Skarbu Rzeszy Niemieckiej, Dietrich, gdy w jednej z mów swoich, wygłoszonych w lecie 1931, stwierdził, że „szturm wierzycieli zagranicznych na kasy niemieckie rozpoczął się bezpośrednio po wyborach

dnia 14 września do parlamentu niemieckiego. Rezultatem tego szturmu było wycofanie kilku (blisko 5-ciu miliardów) krótkoterminowych zagranicznych pożyczek niemieckich. Za przykładem zagranicznych wierzycieli poszli sami bogatsi Niemcy, którzy po niewczasie spostrzegli się, że kij, którym Treviranus, Hugenberg i Hitler grozili Polakom, posiada dwa końce i że ten drugi koniec uderzył naprzód same Niemcy, odbierając im kredytowe zaufanie zagranicy. W rezultacie wiosną i latem 1931 r. potężne do niedawna banki niemieckie z Danatbankiem (instytucja powstała z dawnych Darmstädter i National-Banków) na czele musiały w krótkim przeciągu czasu od maja do połowy lipca 1931 r. wypłacić niemieckim depozytarzom również kilka miliardów marek, które częściowo wsiąkły do prywatnych nieoprocentowanych, zupełnie bezwartościowych dla gospodarczego życia schowków, a częściowo wraz z krótkoterminowymi zagranicznymi długami uciekły zagranicę, lokując się tam na 2—3 procent, lub nawet, jak to ma miejsce w niektórych bankach szwajcarskich, leżąc tam również nieoprocentowane. W tych warunkach kasom fabrycznym zabrakło częściowo na wypłaty nawet tym robotnikom, którzy pozostali w zakładach przemysłowych po olbrzymich redukcjach wiosną 1931, gdy bezrobocie niemieckie osiągnęło potworną liczbę 5 milionów pozbawionych pracy robotników. Zapatrzeni w swe olbrzymie, choć sprzeczne z Traktatem Wersalskim zbrojenia, niemieccy nacjonaści wydają już obecnie karty rozbioru nie tylko Polski, lecz i Francji. Na jednej z tych kart franko-niemiecka granica biegnie tuż koło Paryża, a Francja podzielona między Anglię, Niemcy, Włochy i Hiszpanję nie ma nawet dostępu do morza.

Wiadomo, że dostęp ten chcą odebrać Polsce nie tylko nacjonaści, lecz i socjaliści niemieccy. Czy ten obłądny odwetowy szal niemiecki ma jakieś minimalne widoki powodzenia? Odpowiedzią na to pytanie mogą być doświadczenia wojny światowej z r. 1914—1918 i finansowe załamanie się Niemiec w lecie 1931 r. W r. 1914 Niemcy rzucili wyzwanie całemu światu i również niejednokrotnie pojawiały się karty podziałowe Francji oraz jej kolonji i kolonji angielskich. W rezultacie jednak światowej pożogi, którą Niemcy rozniecili,

wyszli oni rozgromieni i na gruzach ich potęgi oraz potęgi ich sojuszników powstała Polska zjednoczona i blok państw narodowych w Środkowej Europie. Francja, Włochy i Anglja znakomicie powiększyły swe terytorja przez przyłączenie niemieckich i austro-węgierskich prowincji i kolonji. A, dziś, Niemcy znów chcą krajać mapę świata, dopuszczając łaskawie do podziału Anglję, przeciw której jednocześnie podburzają Rosję Sowiecką. Fakt tego podburzania oraz przedstawiony w pracy naszej realny układ sił światowych jest jednak rękojmią, że rachuby niemieckie zawiodą z tego przedewszystkiem powodu, że do prowadzenia wojny potrzebne są pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. A z chwilą wybuchu wojny na którymkolwiek odcinku granicy niemieckiej nietylko ustanie zupełnie dopływ kapitałów zagranicznych, lecz zapoczątkowany wyborczem zwycięstwem Hittlera paniczny odpływ tych kapitałów jeszcze się spotęguje. Nadmiar bowiem kapitałów posiadają tylko Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Francja, Holandja, Szwajcarja i Szwecja. Lecz pierwsze dwa potężne państwa napewno nie pójdą z Niemcami przeciw ustanowionym Traktatem Wersalskim granicom, a ostatnie trzy są zbyt politycznie i militarnie słabe i zbyt od pierwszych dwóch i od Anglji zależne, aby zaryzykowały wydatniejszą finansową pomoc dla Niemiec. Kredytowa zaś izolacja Niemiec oraz wznowienie ich aprowizacyjnej blokady musiałyby wkrótce złamać ich opór nawet w tym wypadku, gdyby w początkowym okresie ewentualnej wojny Niemcy rozwinęli swoją ofensywę na jednym z frontów i odnieśli kilka lokalnych zwycięstw.

Nie pragnąc więc wojny, możemy z wiarą patrzeć w przyszłość, a wiara ta tem więcej będzie uzasadniona, im lepiej udowodnimy naszym formalnym i naturalnym sojusznikom, że w rachubach na ich pomoc opieramy się przedewszystkiem na ich własnym interesie, a sami chcemy przyszłość oprzeć na własnej wytężonej pracy, na bezwzględnej narodowej karności i przedewszystkiem na własnej silnej woli umrzeć lub zwyciężyć w obronie swoich granic. Prawo do tej wiary oparte jest przedewszystkiem na niespożytych siłach Polski, na dotychczasowym przeszło dwunastoletnim jej dorobku na polu gospodarczym, politycznym i społecznym.





37944 /
2